

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Prof. Jarosław Flis: Wybory pokazały dużą stabilność na scenie politycznej
● Śmierć trzech pacjentów ośrodka terapii uzależnień ● Jutro Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Piątek
12.04.2024

Nr 86 (5240)
Nakład: 12.095 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Wyborcze zaskoczenia



FOT. ŁUKASZ CAPIAR

Słupsk, Koszalin, Szczecin, analizujemy sytuację po pierwszej turze wyborów samorządowych **TYGODNIK REGIONÓW - STR. 10-12**

Słupsk. Absurd na granicy miasta. Brakuje kilku metrów ścieżki rowerowej **str. 5**

Słupsk Ukradli zdrapkę, wygrali odsiadkę **str. 4**

Słupsk. Stacja kolejowa w modernizacji. Rozpoczęły się prace ziemne **str. 5**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Słupsk
Czy Marek K. zabił syna w obronie koniecznej? W Sądzie Okręgowym w Słupsku rozpoczął się proces **str. 4**



REKLAMA

0011022167



Ciągle pada!

GŁÓWNE WYGRANE PADAJĄ DZIEŃ PO DNIU

Wygraj nawet **400 000 zł**

Graj w punktach  i na lotto.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Do poczytania magazyn Weekend z Rodziną	PONIEDZIAŁEK ● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach	WTOREK ● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz	ŚRODA ● Strona Zdrowia: Chwasty, które... warto zbierać wiosną	CZWARTEK ● Pod Paragrafem: Gangi z bazaru Różyckiego	PIĄTEK ● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości
--	---	--	--	--	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Kleszczowe zapalenie mózgu na początku przypomina grypę. Naprawdę warto się zaszczepić

Joanna Boroń
Rozmowa

Z lek. med. Jackiem Wróblewskim, koordynatorem Oddziału Obserwacyjno-Zakaźnego Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie.

W ciągu kilku lat wzrosła liczba chorych na kleszczowe zapalenie mózgu. Rzeczywiście, zakażeń jest więcej czy też lepsza jest diagnostyka?

Nie umiem odpowiedzieć, czy wzrosła liczba zakażonych, bo wiąże się to z dwoma sprawami - poprawia się diagnostyka i świadomość pacjentów co do tej choroby. Ponadto - to, co zauważyliśmy w ciągu ostatniego roku, półtora - zmienia się zasięg występowania tej choroby. I jak rok temu mówiłem, że choroba ma swoją dość sztywną granicę występowania, i kończy się na północno-wschodniej Polsce, tak teraz już muszę stwierdzić, że mieliśmy w zeszłym roku cztery zachorowania wśród naszych lokalnych pacjentów, z których trójka zdecydowanie nie wyjeżdżała poza rejon zamieszkania. A więc wystąpiły u nas zachorowania na kleszczowe zapalenie mózgu u osób, które nie wyjeżdżały w okolice dotychczasowego występowania KZM w północno-wschodniej części kraju. A w ogóle pacjentów z KZM mieliśmy więcej, to było kolejne kilka osób, ale zachorowanie u tych pozostałych pacjentów wiązało się z tym, że wcześniej podróżowali w rejony zagrożone zachorowaniem na KZM.

Zapalenie mózgu brzmi groźnie...

I groźnie może wyglądać. Jakkolwiek jednoznacznej statystyki w tym temacie nie ma, to z dostępnych źródeł można wywnioskować wniosek, że śmiertelność w tej chorobie może wynosić od pięciu do dziesięciu procent. Choroba ma charakterystyczny przebieg. Mianowicie występują objawy ogólne, rzekomo grypowe,



Łagodne zimy nie sprzyjają zmniejszeniu aktywności kleszczy, więc i w tym okresie zdarzają się ich klucja

objawy infekcji, z gorączką, bólami mięśni.

I nie ma nic szczególnego, co by mogło być sygnałem alarmowym, że to KZM?

Nie ma nic takiego w początkowej fazie choroby. Później następuje okres poprawy, a po tym okresie występuje trzeci etap choroby, w którym pojawiają się objawy zakażenia i destrukcji ośrodkowego układu nerwowego - albo pod postacią zapalenia mózgu, albo pod postacią zapalenia mózgu i opon mózgoworodzeniowych.

Co się wówczas dzieje?

Mogą pojawić się zaburzenia mowy, może pojawić się niedowład czy zaburzenia świadomości, aż do stanu ciężkiej nieświadomości. Tak, jak zdarza się to w innych uszkodzeniach mózgu.

Jak w tej sytuacji można pomóc człowiekowi?

Najczęściej, na szczęście, choroba ma łagodny przebieg. I nie wiąże się ze stanem zagrożenia życia. Ma charakter względnie łagodny i samoustępujący. Choć jeden z pacjentów, którzy u nas przebywali, zakończył chorobę z niedosłuchem.

Kiedyś kleszcze były problemem „letnim”, dziś właściwie tylko zimą możemy o nich za-

pomnieć. Jak się przed nimi bronić? Na rynku są szczepionki. Warto w nie zainwestować?

Siłą rzeczy owady, w tym kleszcze, operują z mniejszym natężeniem w okresie chłodu. Obecne zimy nie sprzyjają zmniejszeniu aktywności tych owadów, zdarzają się klucja w zimowym okresie. Przy każdym omawianiu problemu kleszczy zawsze mówi się o profilaktyce wstępnej, czyli odpowiedniej odzieży: długie rękawy, nogawki. To też stosowanie repelentów, a następnie, po powrocie z lasu, stosowanie dokładnych oględzin ciała i zażycie kąpieli, by w ten sposób zmyć potencjalne kleszcze. Po drugie KZM jest chorobą wirusową, na którą nie ma ustalonego docelowego leku przeciwwirusowego, czyli leczenie jest objawowe. Według zasady: co organizmowi uda się wywalczyć, to będzie wartością dodaną. Jest natomiast dobra i skuteczna profilaktyka, mianowicie szczepionka przeciwko KZM, i tak naprawdę wystarczy pójść do swojego lekarza rodzinnego i powieścić, że chce się na to zaszczepić i dokonać aktu zaszczepienia.

Raz na całe życie?

Szczepienia się powtarza. Wstępne szczepienie obejmuje podanie trzech szczepio-

nek według schematu podanego przez producenta, a później się doszczepia w odstępach trzy- lub pięcioletnich. Każda pora, żeby zacząć serię szczepień, jest dobra. Jeżeli tego lata planujemy wyjazd w rejon częstego występowania tej choroby, to błędem byłoby podjęcie decyzji o szczepieniu dopiero po lecie. Jeżeli zaczniemy szczepić się już teraz, to nawet jeżeli schemat szczepień nie będzie zakończony do czasu wyjazdu, to już będziemy przynajmniej częściowo uodpornieni, co być może poskutkuje łagodniejszym przebiegiem choroby i w domyśle może uratować nam życie. Warto więc za inwestować w szczepienie. Mówiący te słowa też się zaszczepił.

Kleszcze to przecież też borelioza. Zdarza się, że te dwie choroby występują razem?

W praktyce tego nie przerobił, natomiast teoretycznie jest to możliwe. Skoro w innych chorobach nieinfekcyjnych zdarza się, że jeden narząd gromadzi w sobie dwie, czy nawet trzy choroby, to dla czego nie ma wystąpić taki przypadek? Ale myślę, że należałoby to nazwać dużym pechem - to mało prawdopodobna sytuacja.

© P

JACEK WRÓBLEWSKI



Każda pora, żeby zacząć serię szczepień, jest dobra. Jeżeli tego lata planujemy wyjazd w rejon częstego występowania tej choroby, to błędem byłoby podjęcie decyzji o szczepieniu dopiero po lecie.

KALENDARIUM

**12 KWIEŚNIA
POLSKA
1850**

Rozpoczęto budowę Twierdzy Kraków (niem. Festung Krakau) - austriackiej fortyfikacji wokół Krakowa powstała na rozkaz cesarza Franciszka Józefa po zlikwidowaniu autonomii Wolnego Miasta Kraków i wcieleniu go do imperium Habsburgów. Stworzony w latach 1846-1854 obóz warowny składał się z rdzenia, w skład którego wchodziły dwa potężne forty główne zbudowane dookoła ziemnych kopców (Kościuszko i Krakus), dwa forty z reditami (Luneta Warszawska i Grzegorzka), dwie wieże maksymilianie (Krzemionki i św. Benedykt) i 29 dzieł pośrednich - ziemnych szanów. Rola cyta- deli pełnił Wawel otoczony nowymi fortyfikacjami. Drugi pierścień twierdzy powstał w latach 1854-1870. Rozpo-

częty w latach 70. XIX w. trzeci pierścień z półstałymi szanami, został ostatecznie zastąpiony dziesięcioma fortami artyleryjskimi.

1945
W nocy z 12 na 13 kwietnia grupa operacyjna powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Siedlcach zamordowała 16 młodych osób, podejrzanych o działalność w Armii Krajowej i Narodowych Siłach Zbrojnych.

1982
Premiera filmu „Znachor” w reżyserii Jerzego Hoffmana, zrealizowanego na podstawie powieści pod tym samym tytułem z 1937 roku autorstwa Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Była to druga filmowa ekranizacja książki po przedwojennej wersji z 1937 roku w reżyserii Michała Waszyńskiego. Trzeci „Znachor” został nakręcony w 2023 roku przez Michała Gazdę dla platformy Netflix.

ZDJĘCIE TYGODNIA



MŁODZI I MUSZTRA

W Zespole Szkół im. I. Łukasiewicza w Policach odbył się Zachodniopomorski Przegląd Musztry Klas Mundurowych. Cele imprezy to m.in. popularyzacja klas mundurowych jako oferty edukacyjnej szkół, integracja młodzieży oraz kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich wśród młodych ludzi.



TARTAK KROSNOWO

MY PRODUKUJEMY DLA CIEBIE

Skontaktuj się z naszą firmą,
powiedz, czego potrzebujesz,
a możesz być pewien,
że Ci pomożemy!

DREWNO KONSTRUKCYJNE

- ✓ WIĘŻBY DACHOWE
- ✓ KROKWIE
- ✓ ŁATY
- ✓ MURŁATY
- ✓ WIATROWNICE
- ✓ I POZOSTAŁE

DREWNO HEBLOWANE

- ✓ KANTÓWKI RÓŻNYCH WYMIARÓW
- ✓ DESKI ŁAWKOWE
- ✓ DESKI SZLIFOWANE

- ✓ SKRZYNIOPALETY NIETYPOWE, FUMIGOWANE I PPC
- ✓ PALETY
- ✓ DESKI SZALUNKOWE
- ✓ DESKI RYFLOWANE
- ✓ DESKI RYFLOWANE, KTÓRE WYKORZYSTYWANE SĄ M.IN. NA TARASY

CERTYFIKAT C-24.



PPHU Łukasz Zaborowski
Krosnowo 26, 77-141 Borzytuchom



512 150 583

Pełna oferta:



www.tartak-zaborowski.pl



[/tartakkrosnowo](https://www.facebook.com/tartakkrosnowo)

nasz REGION

SŁUPSK

We wtorek na ul. Gdańskiej kierujący samochodem Iveco podczas zmiany pasa ruchu nie ustąpił pierwszeństwa jadącemu lewym pasem w tym samym kierunku 56-letniemu motocyklicście. W wyniku zderzenia motocykl się przewrócił. Obaj kierowcy byli trzeźwi. Motocyklista został przewieziony na szpitalny oddział ratunkowy.
BER



DYŻURNY „GŁOSU”
Bogumiła Rzeczkowska,
tel. 510 026 919
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ul. Henryka Pobożnego 19 oraz pod adresem: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Czy Marek K. zabił syna w obronie koniecznej?

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

Wiele emocji towarzyszyło sprawie 71-letniego Marka K., niepełnosprawnego emeryta, którego Prokuratura Rejonowa w Słupsku oskarża o zabójstwo syna Waldemara K. Przed Sądem Okręgowym w Słupsku rozpoczął się proces. Skład sędziowski rozważa zmianę kwalifikacji prawnej czynu.

71-letni Marek K. pojawił się w sądzie w towarzystwie dwóch córek. Podając dane osobowe, rozplakał się pytany o liczbę dzieci.
- Miałem troje - powiedział drżącym głosem.

Oskarżony ma bezwład lewej części ciała po udarze, który przeszedł jeszcze przed zdarzeniem. Niedawno miał drugi i dwa zawały serca. Co skłoniło starszego człowieka, by w jednej chwili chwycił nóż i wbił go w serce własnego syna?

Według oskarżającej w procesie Prokuratury Rejonowej w Słupsku 34-letni Waldemar K. zginął podczas kłótni rodzinnej 24 listopada 2022 roku w mieszkaniu przy ul. Długosza w Słupsku, w którym małżeństwo emerytów mieszkało razem z synem. Przy alkoholu doszło do kłótni. W czasie szarpaniny Marek K. chwycił za nóż i ugodził nim syna w klatkę piersiową. Oskarżony działał z zamiarem bezpośrednim, z dużą siłą użył noża o długości ostrza 10 centymetrów.

Marek K. od razu zadzwonił na numer alarmowy. Mimo

szybkiej akcji ratunkowej nie udało się uratować jego syna.

W czasie śledztwa Marek K. przyznał się i wyjaśnił, że nie chciał zabić syna, a nóż wziął do ręki w czasie szarpaniny. Jednak prokuratura nie widziała okoliczności, które by wskazywały na działanie w obronie koniecznej lub na przekroczenie granic obrony.

Po obserwacji psychiatrycznej w szpitalu biegli uznali, że chwili popełniania zarzucanej zbrodni Marek K. był poczytalny.

Marek K. odpowiada z wolnej stopy. To jedna z nielicznych spraw w Słupsku, gdy oskarżony o zabójstwo został zwolniony z aresztu jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Tak w lipcu 2023 roku zdecydował sąd, który wziął pod uwagę okoliczności sprawy.

Rozprawa rozpoczęła się nietypowo. Sędzia przewodnicząca już na samym początku, a zwykle odbywa się to tuż przed zakończeniem procesu, uprzedziła strony o możliwości zmiany kwalifikacji prawnej czynu na uszkodzenie ciała ze skutkiem śmiertelnym lub zabójstwo w obronie koniecznej.

- Przyznaję się, ale wszystkiego nie pamiętam - Marek K. poprosił o odczytanie wyjaśnień, które złożył w czasie śledztwa.

- Wczoraj dostałem emeryturę, 1700 złotych - mówił następnego dnia po śmierci syna. - W sklepie kupiłem cztery piwa, żubrówkę i papierosy. Wypiliśmy z żoną i synem. Poprosiłem Waldka, żeby poszedł po alkohol. Dałem mu dwieście złotych.



Proces 71-letniego Marka K., oskarżonego o zabójstwo syna Waldemara K.

Z relacji oskarżonego wynika, że gdy alkohol się skończył, syn poszedł do drugiego pokoju, a on pokłócił się z żoną o pieniądze z emerytury, których nie chciał jej dać. Ona krzyczała, on ją wyzywał.

- Wszedł Waldek. Złapał mnie za szyję i zaczął mnie dusić. Jak się broniłem, złapał mnie za ręce i zaczął mi je wykręcać. Mówił, że jak będę skakał do matki, to mi je połamie. Wtedy odruchowo wziąłem do ręki nóż, który leżał na stoliku obok mnie. Zamachnąłem się nim od dołu w kierunku brzucha syna i wbiłem mu ostrze.

Syn po tym ciosie zgął się wpół, złapał rękoma w okolice brzucha i poszedł do swojego pokoju. Od razu zacząłem dzwonić na numer 112. Żona poszła do drugiego pokoju zobaczyć, co

z Waldkiem. Zaczęła krzyczeć, że go chyba zabiłem. Nie pamiętam, co stało się z nożem. Gdyby on z rękoma nie rzucił się do mnie, to by się nie stało. Moje życie niedługo się skończy. Zniszczyłem wszystko. Rodzinę. Marek K. w sądzie odpowiadał tylko na pytania adwokata. Mówił, że syn nie pracował, że pił i ćpał, nie dokładał się do utrzymania, pożyczal od rodziców pieniądze, ale nigdy nie oddawał, że bił ojca.

Zeznania złożyła Katarzyna L. córka oskarżonego, która powiadomiona przez sąsiada przyjechała jeszcze przed policją i karetką.

- Tata siedział zapłakany w fotelu. Brat leżał - mówiła. - Mój brat był naprawdę niedobrym człowiekiem. Pił. Zachowywał się agresywnie. Handlował nar-

kotykami. Rodzice się go bali. Mnie wyganiał z ich mieszkania. Kilka razy siedział w więzieniu, za alimenty, za kradzieże. Awantura była też ostatniego dnia października. Pchnął matkę, skoczył do ojca, ale nikt nie wezwał policji, bo brat był wtedy poszukiwany. On pił często, a rodzice tylko gdy dostali emeryturę.

- Waldek często bił ojca i znęcał się nad rodzicami, ale mama go broniła. „Co się ch... patrzysz?” - mówił do ojca - cytowała Katarzyna L. - To, co nam się przydarzyło, to jest tragedia. Ja nie przyszedłem tutaj ani ojca bronić, ani brata oczerniać, tylko powiedzieć prawdę. Wiem, że ojciec jest niewinny - zapewniała sąd.

Przed sądem zeznawał też policjant Tomasz R., który został skierowany do zdarzenia. Funkcjonariusz powiedział, że

kiedyś był na tym terenie dzielnicowym.

- Interwencje dotyczyły Waldemara K. Wzór cnót to nie był - zeznał Tomasz R. - Notorycznie nadużywał alkoholu i zakłócał porządek publiczny. Obracał się w towarzystwie narkomanów.

To postępowanie miało jeszcze jeden wątek, dotyczący 48-letniej Andżeliki L. W śledztwie ustalono, że gdy do mieszkania zbiegli się sąsiedzi, to Andżelika L. zabrała nóż i wyrzuciła go do śmietnika. Kobieta była drugą podejrzaną w tej sprawie. Miała odpowiadać za zacieranie śladów przestępstwa. Przyznała się, 11 grudnia 2022 roku została znaleziona na klatce schodowej w domu przy ul. Długosza. Wszystko wskazywało na upadek ze schodów. Nie było świadków zdarzenia. Kobieta zmarła w czasie reanimacji. Śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci nie wykazało, by Andżelikę L. ktoś zepchnął ze schodów. Sprawę umorzono.

W sądzie zostały odczytane wyjaśnienia Andżeliki L., które złożyła po zatrzymaniu. Mówiła wtedy, że Regina K. kazała jej puszkę i szklanki posprzątać, bo „zaraz będzie tu policja i karetka”.

- Na stole leżał nóż do smarowania masłem. Długi jak moja dłoń. Włożyłam go do kieszeni spodni. Nie czyściłam noża, tylko połamałam. Ostrze pękło przy rękocyści. Wrzuciłam go do brązowego kubła. Chciałam bronić „dziadka” - tak nazywała Marka K. - Żeby nie poszedł siedzieć, żeby go uratować, bo jest schorowany, ledwo chodzi na nogi. ©©

We trzech ukradli zdrapek i wygrali odsiadkę

Wojciech Lesner
Słupsk

Trzej mieszkańcy Słupska włamali się do kiosku, z którego ukradli kilkadziesiąt zdrapek. Gry hazardowe nie przyniosły jednak upragnionego zwycięstwa, a włamywacze szybko wpadli w ręce policji.

- Policjanci ustalili, że w okolicy kiosku znajdują się kamery monitoringu, a po zapoznaniu się z materiałem wideo, mundurowi zabezpie-

czyli wizerunki trzech mężczyzn, którzy mogli mieć związek z tym przestępstwem. Podczas dalszej służby funkcjonariusze zapukali do drzwi mieszkania, w którym mogły przebywać osoby podobne do tych z nagrania. Podejrzenia mundurowych potwierdziły się, drzwi otworzył 32-latek, który odpowiadał wizerunkowi z monitoringu. Po wejściu do środka funkcjonariusze zobaczyli drugiego „występującego w filmie aktora” oraz rozłożone na podłodze łupy: kilka-

naście paczek papierosów, ponad sto batoników, cukierki, perfumy i kilkadziesiąt zdrapek - informuje mł. asp. Jakub Bagiński, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Jak się okazało, żadna ze zdrapek nie okazała się szczęśliwa. Obaj słupecczanie zostali zatrzymani, a znalezione w mieszkaniu rzeczy pochodzące z kradzieży, funkcjonariusze zabezpieczyli jako dowody w sprawie.

- Patrol policjantów z Komisariatu Policji II postanowił

ustrzelić podczas jednej służby klasycznego hat-tricka. Kilka godzin później w Słupsku funkcjonariusze podjęli interwencję wobec trzeciego mężczyzny, który według ich ustaleń odgrywał we włamaniu jedną z pierwszoplanowych ról. 39-latek również został zatrzymany i podobnie jak jego młodszy o kilka lat koleś usłyszał zarzut kradzieży z włamaniem, za co grozi kara od roku do 10 lat pozbawienia wolności - relacjonuje Bagiński.
©©

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrelogi.net i gp24.pl/nekrelogi

0011062759

Wyraży głębokiego współczucia **Rodzinie i Bliskim** z powodu śmierci

śp Jadwigi Samborskiej

wieloletniej nauczycielki, wychowawczyni wielu pokoleń mieszkańców, dyrektorki dawnej Szkoły Podstawowej w Osowie składają

Marek Busłowicz
Przewodniczący Rady Miejskiej w Kępicach

Magdalena Majewska
Burmistrz Kępic

Rowerowy absurd przy drodze. Ścieżka urywa się na kilka metrów

Wojciech Lesner
Słupsk

Na baczności muszą mieć się rowerzyści, którzy poruszają się wzdłuż drogi krajowej nr 21. Na granicy Słupska z gminą Redzikowo kilkumetrowa przerwa w ścieżce rowerowej uniemożliwia sprawna jazdę. Cykliści zachodzą w głowę, dlaczego trasa nagle się urywa.

- Na styku Słupska i Włynkówka brakuje około 10 metrów ścieżki rowerowej. Każdorazowe pokonanie tego odcinka wymaga od rowerzysty wjechania na pas ruchu pojazdów, co stwarza poważne zagrożenie wypadku drogowego. Gmina Redzikowo odpisała mi, że nie oni zajmują się tym tematem, a sami też wnioskowali do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad o dokończenie brakującego fragmentu. A Miasto Słupsk nie odpisuje na maile - napisała do nas pani Barbara.



Ścieżki rowerowej brakuje na odcinku kilku metrów na granicy Słupska i gminy Redzikowo

Okazuje się, że ścieżka urywa się w miejscu, do którego prowadzono prace zwią-

zane z przebudową drogi krajowej nr 21. Z kolei trasa rowerowa od strony Słupska koń-

czy się wraz z granicą administracyjną miasta. Rowerzyści zaczęli się już nawzajem

uprzedzać przed niespodziewaną przerwą w ścieżce, pisząc na niej ostrzeżenia. A jest na co uważać.

- To miejsce jest szczególnie niebezpieczne z racji na wysepkę pośrodku jezdni i zwężenie drogi. Wygląda to tak, jakby miasto wykonało od swojej strony ścieżkę do pewnego miejsca, a z przeciwnej strony GDDKiA i ta ścieżka się nie połączyła - zauważa kolejny z czytelników-rowerzystów.

Jak dowiedzieliśmy się od gdańskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, brakujący fragment ścieżki zostanie dobudowany przez zarządcę drogi.

- Teren, na którym mieszkańcy wskazują brak ścieżki nie był objęty inwestycją rozbudowy drogi krajowej nr 21 na odcinku Słupsk-Ustka, zgodnie z ustaleniami czynionymi na etapie powstawania dokumentacji projektowej.

Jednocześnie informuję, że na podstawie poczynionych z Miastem ustaleń, GDDKiA Oddział Gdańsk wykona połączenie ścieżki na przedmiotowym odcinku własnymi siłami w II kwartale 2024 roku - informuje Mateusz Brożyna z GDDKiA Gdańsk.

Ustalenia potwierdza Zarząd Infrastruktury Miejskiej w Słupsku.

- W związku z pojawiającymi się wątpliwościami odnośnie ciągłości połączenia ciągu pieszo-rowerowego łączącego Słupsk i Ustkę informujemy, że Miasto Słupsk wykonało ciąg pieszo-rowerowy do granicy administracyjnej Miasta. Ciąg dalszy, poza granicą Miasta, zostanie uzupełniony przez zarządcę drogi, a więc Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad w ramach trwającej przebudowy DK21 pomiędzy Słupskiem i Ustką - zakomunikował Zarząd Infrastruktury Miejskiej.

Stacja Słupsk w modernizacji. Rozpoczęły się roboty ziemne

Wojciech Frelichowski
Słupsk

Na stacji kolejowej w Słupsku rozpoczęły się prace związane z modernizacją całej infrastruktury. Rozebra-no już część torowisk, trwają roboty ziemne.

Jak zapewniają PKP Polskie Linie Kolejowe S.A., inwestycja nie tylko unowocześni infrastrukturę na stacji Słupsk, ale zmodernizuje także jej wygląd i sprawi, że będzie ona bardziej wygodna dla pasażerów.

Przebudowane zostaną perony. Będą wyższe (do wysokości 76 cm), co ułatwi podróżnym wsiadanie do pociągów. Perony pierwszy i drugi pozostaną w obecnych lokalizacjach, peron trzeci nie będzie jak obecnie przedłużeniem peronu drugiego, a zostanie wybudowany bliżej nowego budynku dworca autobusowego. Dodatkowy peron będzie obsługiwał pociągi w kierunku Ustki i Szczecinka, a także pozostałe pociągi regionalne.

Wygodny dostęp do kolei dla osób o ograniczonych możliwościach poruszania się zapewnią windy z przebudowanego przejścia pod torami.

Na peronach zostaną zachowane i odrestaurowane zabytkowe wiaty oraz kioski. Nowoczesny system informacji pasażerskiej ułatwi orientację, a wyświetlacze poinformują o przyjazdach i odjazdach pociągów.

Powstanie nowe lokalne centrum sterowania wraz z systemem sterowania ruchem kolejowym. Na Słupsku przebudowany zostanie most kolejowy, który umożliwi przeprowadzenie przez rzekę drugiego toru. Inwestycja obejmie także przebudowę trzech wiaduktów ko-

lejowych, przejścia podziemnego pod torami oraz pięciu przepustów.

Wykonawcą prac na stacji Słupsk jest firma Torpol S.A. Wartość robót to blisko 562 mln zł. Prace potrwają ok. 36 miesięcy.

st dofinansowana ze środków unijnych - Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko (POIiŚ) oraz Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko (FenIKS).
©P



Poza wymianą torowisk, przebudowie peronów powstanie m.in. lokalne centrum sterowania

REKLAMA

0011052677

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

- TRZEPANIE MECHANICZNE
- PRANIE AUTOMATYCZNE
- PŁUKANIE
- WIROWANIE
- SUSZENIE
- OZONOWANIE
- TRANSPORT OD / DO KLIENTA

PUNKT PRZYJĘĆ:

**SŁUPSK
UL. PRZEMYSŁOWA 34
(SERWIS KÄRCHER)**

☎ 504 710 352

☎ 602 442 117

www.pralniadywanow-slupsk.pl

Monety znalezione nad Drwęcą mogły być zapłatą za niewolników, których kupowali Arabowie

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Rzadkie monety z czasów początków państwa polskiego odnalazła nieopodal rzeki Drwęcę grupa entuzjastów historii.

Wśród znalezisk są m.in. denar krzyżowy pochodzący z niemieckiej Frankonii, wybity w czasach panowania Ottona II (973-983), a także dirhemy z czasów dynastii Abbasydów (934-940). Te ostatnie wybito w mennicy Medinat al-Salam w Bagdadzie.

Maciej Wiśniewski, kierownik badań, podkreśla, że znalezisko jest bardzo ciekawe, bo monety pochodzą z dość bliskich sekwencji czasowych, a z tego samego obszaru pochodzą również wędzidła. To świadectwo czasów przedkrzyżackich, w których kształtowała się dopiero państwo polskie.

Pozostałość szlaku handlowego?

Szczególnie ciekawe są arabskie dirhemy. Skąd



Monety znalezione jednak w jednym ciągu, więc nie można wykluczyć, że są pozostałością szlaku handlowego

wzięły się nad Drwęcą? - Wszystkie monety znalezione zostały blisko koryta rzeki, na którym być może kiedyś było rozlewisko rzeki. Monety znaleziono jednak w jednym ciągu, więc nie można wykluczyć, że są pozostałością szlaku

handlowego, który tędy przebiegał. W tamtym czasie najcenniejszym towarem, który trafiał do krajów arabskich byli niewolnicy - wyjaśnia Maciej Wiśniewski. Na denara natknął się Jakub Krawczyk, tego samego dnia Dariusz Szynkare-

wicz odnalazł kolejną monetę. W ubiegłą niedzielę dirhem trafił się Bartłomiejowi Kakietowi.

Jako grupa poszukiwawcza działają półtora roku. Skupiają się na okolicach Torunia, szczególnie interesuje ich obszar wzdłuż Drwęcę.

Drwęcą kryje wiele tajemnic

Dziesięcioosobowa grupa poszukiwaczy z Młynica działa na podstawie zezwolenia Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, posiada również pozwolenie na poszukiwania od Lasów Państwowych.

Współpracuje z poszukiwaczami z Warszawy oraz z Gdyni. Wszyscy biorą udział w corocznych badaniach stanowisk pod Grunwaldem. Wszystkie znaleziska przekazywane są konserwatorom.

Grupa ma już na koncie znaleziska z okresu Zakonu Krzyżackiego oraz wpływów rzymskich. Najcenniejszym okazał się jednak depozyt 25 srebrnych polskich monet z okresu międzywojennego. - Było kilka

monet rzymskich, a także fibule (zapinki do szat) z czasów kultury wielbarskiej, a nawet kamienna neolityczna siekierka. Ciągłe jesteśmy zaskakiwani, ostatnio - średniowieczną ostrogą. Znajdujemy również dużo przedmiotów żelaznych - np. wędzidła, gwoździe.

Kiedy badania archeologiczne?

Wojciech Sosnowski, konserwator z biura WKZ w Toruniu zaznacza, że potrzeba czasu na bliższe określenie pochodzenia znalezionych przedmiotów:

- Dopiero dostaliśmy zawiadomienie, a więc przed nami jeszcze wizja lokalna. Prawdopodobnie mamy do czynienia ze stanowiskiem archeologicznym. Czy możemy mówić o szlaku handlowym? Drwęcą jest duża rzeka i od pradziejów na pewno była wykorzystywana jako droga, którą przemierzali się ludzie. W różnych okresach w różnych miejscach mieliśmy brody na Drwęcę. Nie wykluczam, że mamy do czynienia na przykład z osadą

przy brzegu, w której żyli ludzie.

- Wykopalisk jednak raczej nie planujemy. Za mało mamy archeologów i za mało środków, żeby przy każdym zgłoszeniu badać teren. Jeśli jednak stwierdzimy, że mamy do czynienia ze stanowiskiem archeologicznym, wprowadzimy je do ewidencji zabytków - dodaje Sosnowski.

Konserwator zapewnia też, że wszystkie znaleziska trafią ostatecznie do toruńskiego muzeum.

Wcześniej był miecz

Znalezisko znad Drwęcę jest kolejnym odkryciem zgłoszonym wojewódzkim konserwatorom.

Niedawno informowaliśmy o „wikińskim” mieczu wydobytym podczas pogłębiania Wisły we Włocławku.

Cenny miecz powstał na terenach nadreńskich, ale w rękojeść, jelec i głowicę oprawiony został najprawdopodobniej na terenach Danii lub w południowej Norwegii. ©

REKLAMA

0011060738

W „Naszej Loterii” do wygrania naprawdę duża kasa!

Czytelnicy „Głosu Pomorza” mogą zgarnąć nawet 250 000 złotych!

Czym charakteryzuje się „Nasza Loteria”? To przede wszystkim proste zasady oraz świetne nagrody. A co najważniejsze, wystarczy jeden SMS lub los wykupiony BLIK-iem, by znaleźć się w grze o naprawdę duże pieniądze. W wielkim finale do zgarnięcia aż ćwierć miliona złotych!

A co, gdybyś... wygrał 250 000 złotych?

Wyobraź sobie, że na Twoim koncie bankowym ląduje naprawdę spora suma, bo aż ćwierć miliona. Co zrobiłbyś z taką kasą? Część z nas załatwiłaby pewnie bardziej przyziemne sprawy, jak np. spłata, czy nadpłata kredytu albo generalny remont domu. Inni z kolei puściliby wodze fantazji i... wybraliby się w podróż dookoła świata. Za ćwierć miliona złotych spokojnie można wykupić łóż VIP na koncercie ulubionego zespołu. Można też kupić nowoczesny, wypasiony samochód prosto z salonu. Z takim budżetem można by też przestać zamartwiać się cenami paliw... Byłby to też dobry wkład do tego, by wystartować z własnym biznesem. A Ty, jakie masz marzenia? Jeśli dołączysz do „Naszej Loterii” i spróbujesz swojego szczęścia, weźmiesz udział w WIELKIM FINALE, który odbędzie się 8 listopada 2024 roku. To właśnie tego dnia jeden z graczy dowie się o wygranej 250 000 zł! To jak, dołączysz do gry?

Jak zagrać?

Zasady są banalnie proste

By włączyć się do gry, wystarczy wysłać SMS o treści **GRAM na nr 7375** (koszt 3,69 zł) lub wykupić los za pomocą BLIK-a. Jak to zrobić? Szczegółowe informa-

cje znajdziesz na stronie **nasza-loteria.pl**. Pamiętaj, że to od Ciebie zależy, ile SMS-ów wysłesz lub ile losów wykupisz. Sam zdecyduj, czy chcesz pomnożyć swoje szanse. Nie zapomnij jednak o tym, aby uważnie śledzić stronę loterii

i czytać wiadomości SMS, abyś nie przegapił szansy na zdobycie dodatkowych losów.

Przypomnijmy, że „Nasza Loteria” to zabawa, która jest skierowana do czytelników „Głosu Pomorza”, a także użytkowników

serwisu gp24.pl i www.naszemiasto.pl.

Szczegóły i regulamin znajdują się na stronie naszaloteria.pl. Loteria dla osób w wieku 18+. Organizatorem Loterii i Administratorem danych jest Peakmake Sp. z o.o.

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

W 2023 roku zużycie paliw transportowych w Polsce wzrosło o 7 proc. wobec 2022 r., do ponad 35,9 mln m sześć. – poinformowała w czwartek Polska Organizacja Przemysłu i Handlu Naftowego. O 22 proc. wzrósł import, konsumpcję paliw wspierała turystyka paliwowa z zagranicy – podano w komunikacie. Sprzedaż oleju napędowego wzrosła o 5 proc., benzyn o 13 proc., a LPG o 7 proc. względem 2022 r. PAP

”

Polska nie zgodzi się na mechanizm relokacji migrantów. Ochronimy Polskę przed tym mechanizmem

Donald Tusk, premier

Cztery projekty w sprawie dopuszczalności aborcji

Oprac. Damian Kelman
Warszawa

Lewica, Koalicja Obywatelska oraz Trzecia Droga złożyły własne projekty dotyczące ustawy w sprawie liberalizacji prawa aborcyjnego. Szanse na ich przegłosowanie są jednak niewielkie.

Czwartek w Sejmie zdominowały dyskusje na temat projektów ustaw w sprawie dopuszczalności aborcji, złożonych przez ugrupowania koalicji rządowej. Ugrupowania te obiecały w kampanii wyborczej liberalizację prawa aborcyjnego w Polsce i złożenie projektów jest próbą realizacji tych obietnic. W związku z różnicami podejścia do tej kwestii w każdym ugrupowaniu oraz spodziewanym sprzeciwie klubu Prawa i Sprawiedliwości szanse na ich

przegłosowanie oceniano jako nierealne.

Lewica już w listopadzie 2023 roku złożyła dwa projekty ustaw w sprawie liberalizacji przepisów aborcyjnych. Jeden z nich częściowo depenalizuje aborcję i pomoc w niej, drugi umożliwia przerwanie ciąży do końca 12. tygodnia jej trwania.

Pierwszy to projekt zmian w kodeksie karnym. Dotyczy częściowej depenalizacji czynów związanych z terminacją ciąży: całkowitego wyłączenia przestępstwa przerywania ciąży do 12. tygodnia za zgodą kobiety oraz wyłączenia karalności przerywania ciąży za zgodą kobiety w sytuacji ciężkiego, nieodwracalnego upośledzenia lub nieuleczalnej choroby płodu. Ponadto projekt wykreśla z kodeksu karnego przepis mówiący o karaniu osób, które udzielają kobiecie



FOT. ADAM JANKOWSKI

Obrazy Sejmu zdominowały w tym tygodniu kwestie projektów ustaw dotyczących aborcji

ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży.

Druga propozycja Lewicy to projekt ustawy „o bezpiecznym przerywaniu ciąży”. Dotyczy zagwarantowania prawa do świadczenia opieki zdrowotnej w postaci przerywania ciąży do końca

12. tygodnia jej trwania, a w określonych przypadkach także po upływie tego terminu – gdy ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety, przesłanki medyczne wskazują na to, że występują nieprawidłowości rozwojowe lub genetyczne

płodu lub istnieje uzasadnione podejrzenie, że ciąża jest następstwem czynu zabronionego. Projekt ustawy wprowadza także dodatkowe regulacje w zakresie klauzuli sumienia i dekriminalizacji przerywania ciąży za zgodą osoby w ciąży oraz udzielania osobie w ciąży pomocy w jej przerwaniu.

Pod koniec stycznia do Sejmu wpłynął także projekt ustawy o świadomym rodzicielstwie, złożony przez grupę posłów Koalicji Obywatelskiej. Zakłada on, że kobieta ma prawo do świadczenia zdrowotnego w postaci przerywania ciąży w okresie pierwszych 12 tygodni jej trwania.

W projekcie zapisano ponadto, że przerwanie ciąży po upływie 12. tygodnia jest możliwe, gdy ciąża stanowi zagrożenie dla zdrowia i życia kobiety, występuje duże prawdo-

podobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, a także gdy zachodzi podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego.

Z kolei pod koniec lutego Trzecia Droga, czyli PSL i Polska 2050, złożyły w Sejmie projekt ustawy, który odwraca wyrok TK z 2020 r. w sprawie przepisów dot. aborcji. Politycy TD zapowiedzieli też wniosek dotyczący referendum w tej sprawie.

Zaneta Cwalina-Słiwowska, posłanka Polski 2050 – Trzeciej Drogi, pytana o to, jak będzie głosować w sprawie wszystkich czterech projektów, odpowiedziała, że „będzie głosować tak, jak umówiliśmy się na klubie Polska 2050 – Trzecia Droga, czyli skierujemy wszystkie projekty do komisji”. – Tak aby w komisji się one utarły – dodała Cwalina-Słiwowska. PAP

WARSZAWA

Kłopoty komisji Macierewicza



FOT. ADAM JANKOWSKI

– Analizujemy bardzo dokładnie, co się stało z materiałami dowodowymi, których podkomisja smoleńska Antoniego Macierewicza nie oddała. Jeżeli analiza pokaże, że złamano prawo, będzie to mogło skutkować postawieniem zarzutów – powiedział w czwartek minister sprawiedliwości Adam Bodnar. PAP

WROCŁAW

Szajka Ukraińców okradała TIR-y

Funkcjonariusze policji zatrzymali trzech Ukraińców dokonujących włamań do pojazdów ciężarowych na trasach szybkiego ruchu. W ciągu ostatnich kilku lat na terenie Polski doszło do kilkudziesięciu podobnych przestępstw.

Mechanizm działania grupy polegał na tym, że z tyłu samochodu ciężarowego podjeżdżał samochód

osobowy, którego kierowca wyłączał światła mijania, następnie zbliżał się maksymalnie do tylnej części naczepy, by zostać poza polem widzenia kierującego ciężarówką. Następnie podejrzani włamywali się do samochodu. Działanie sprawców zostało zarejestrowane przez kamerę znajdującą się na jednej z naczep. Marcin Koziestański

WARSZAWA

Szef KRRiT przed trybunał?

– Rozważam zwrócenie się z wnioskiem do parlamentu o Trybunał Stanu dla przewodniczącego KRRiT Macieja Świrskiego – powiedział minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz. Chodzi o zablokowanie przekazania pieniędzy z abonamentu dla mediów publicznych przejętych z rąk PiS. Zdaniem ministra Sienkiewicza nieprzekazanie przez szefa Rady pieniędzy z abonamentu mediom publicznym ma wszelkie znamiona poważnego naruszenia prawa.

Jak podkreślił Sienkiewicz, przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski nie wypłaca mediom pieniędzy, ponieważ nie rządzą tam jego polityczni koledzy. – Drastycznie łamie prawo i jest zawiadomienie do prokuratury złożone w tej sprawie. Poważnie rozważam zwrócenie się z wnioskiem do parlamentu o Trybunał Stanu dla pana Świrskiego, bo uważam, że to jest przekroczenie wszelkich linii – powiedział Sienkiewicz.

Oprac. Anna Nagel, PAP

MATERIAL INFORMACYJNY PARTNERA PTWP

0311025095

**TRANSFORM TODAY, CHANGE TOMORROW.
TRANSFORMACJA DLA PRZYSZŁOŚCI**

European
Economic
Congress

7-9
MAJA
2024



**XVI Europejski
Kongres
Gospodarczy**



Międzynarodowe Centrum Kongresowe
w Katowicach

Zarejestruj się

Słowacja odrzuca pakt migracyjny i chce większej ochrony granic Schengen

Oprac. Anna Nagel
Bratysława

Rząd Słowacji odrzuca pakt migracyjny przyjęty w środę przez Parlament Europejski. Słowacja uważa, że należy wzmocnić ochronę strefy Schengen.

MSZ Słowacji oświadczyło w czwartek, że rząd w Bratysławie odrzuca unijny pakt migracyjny w sprawie obowiązkowej relokacji nielegalnych imigrantów. Kraje UE powinny same decydować o formie pomocy dla państw zmagających się z presją migracyjną – zaznaczono.

Rząd Słowacji nie zgadza się z zasadą solidarności, która przewiduje obowiązkowe przyjmowanie na swoje terytorium

migrantów o nieuregulowanym statusie. Zdaniem ministra spraw zagranicznych Juraja Blanara, reformę polityki migracyjnej przyjęto mimo sprzeciwu Republiki Słowackiej.

Według Blanara nowy pakt nie jest trwałym rozwiązaniem w dłuższej perspektywie, na co zwracały uwagę Polska, Węgry, Czechy, Słowacja, Austria i Słowenia. Zdaniem słowackiego MSZ ochrona strefy Schengen przed nielegalną imigracją nie jest wystarczająca, a nowy pakt migracyjny nie rozwiąże tego problemu.

Parlament Europejski zatwierdził w środę pakt migracyjny, który zakłada udzielanie wsparcia krajom pod presją migracyjną, jednak relokacja ma pozostać dobrowolna. PAP



Głosowaniu nad paktem migracyjnym w PE towarzyszyły protesty aktywistów

Sikorski: Ukraina krwawi, ale Putin też nie wygrywa

Oprac. Anna Nagel
Ateny

- Ukraina krwawi, ale Władimir Putin też nie odnosi sukcesów. Obie strony są wykończone - powiedział szef MSZ Radosław Sikorski, cytowany w czwartek przez grecki portal eKathimerini.

Sikorski, który bierze udział w Forum Ekonomicznym w Delfach, ocenił, że konieczne jest zwiększenie wsparcia dla Kijowa.

- Wiele zależy od amerykańskiego pakietu wsparcia wojskowego, który utknął w Kongresie. Wygląda na to, że Ukraina mobilizuje nowych rekrutów, a my jako NATO pokazujemy wytrwałość i zdolność do pomocy Ukrainie w długiej perspektywie – podkreślił Sikorski. - Tak, Ukraina strasznie krwawi, ale prezy-

dent Putin też nie odnosi sukcesów – zaznaczył.

Pytany o możliwy powrót do Białego Domu Donalda Trumpa i ewentualne skutki jego prezydentury dla Ukrainy i NATO, Sikorski odparł, że „nie jest na tyle odważny, by odpowiedzieć na te pytania”.

Pytany, czy Polska popiera zmianę sposobu podejmowania decyzji w polityce zagranicznej UE na głosowanie większością kwalifikowaną, odparł, że nie byłaby się jeszcze na ten temat dyskusja, lecz według niego polskie społeczeństwo byłoby skłonne ku opowiedzeniu się przeciwko zasadzie jednomyślności w pewnych obszarach, np. dotyczących sankcji. - Zasada jednomyślności powinna być utrzymana w takich kwestiach, jak rozszerzenie wspólnoty, czy w sprawach dotyczących tożsamości narodowej – dodał szef MSZ. PAP

Stany Zjednoczone wesprą Izrael w razie ataku Iranu

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Stany Zjednoczone staną po stronie Izraela w obliczu wszelkich gróźb ze strony Iranu - oznajmił w środę wieczorem czasu miejscowego Departament Stanu USA.

Komunikat wydano po rozmowie telefonicznej szefa amerykańskiej dyplomacji Antony'ego Blinkena z ministrem obrony Izraela Joawem Galantem.

Jak powiedział rzecznik Departamentu Matthew Miller, podczas tej rozmowy Blinken dał wyraźnie do zrozumienia, że w przypadku jakichkolwiek gróźb ze strony Iranu lub jego sojuszników USA staną po stronie Izraela.

Najwyższy przywódca Iranu, ajatollah Ali Chamenei, zapowiedział w środę, że Izrael „musi zostać i zostanie ukarany” za przypisywany mu zeszłotygodniowy atak na irański konsulat w stolicy Syrii, Damaszku.

Izrael nie przyznał się do ataku na placówkę w Damaszku, ale też i mu nie zaprzeczył. W bombardowaniu zginęło siedmiu członków irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, w tym dwóch generałów odpowiadających za zagraniczne działania militarne Iranu.

Praktycznie od dnia ataku eksperci i wojskowi spodzie-



Wielu Palestyńczyków w Strefie Gazy opuściło swoje domy i mieszka w namiotach w obawie przed bombardowaniem ze strony sił izraelskich

wają się odwetu irańskiego. Nie doszło do niego być może z powodu kończącego się świętego miesiąca muzułmanów - ramadanu.

Część ekspertów przekonywała również, że Iranowi nie na rękę jest obecnie eskalacja konfliktu z Izraelem i być może w ogóle do akcji odwetowej nie dojdzie. Stany Zjednoczone zabiegają, by w miarę możliwości nie dopuścić do kolejnej eskalacji, w sytuacji gdy od października toczy się wojna między Izraelem a Hamasem w Strefie Gazy. Krwawy odwet, jaki stosuje rząd Benjamin

Netanjahu za rzeź na Izraelczykach dokonaną przez Hamas 7 października, amerykańska dyplomacja uważa za błąd. Wielotysięczna liczba ofiar cywilnych katastrofa humanitarna w Strefie Gazy sprawiają, że wsparcie dla Izraela staje się coraz bardziej problematyczne.

Antony Blinken i Joaw Galant omówili wysiłki na rzecz uwolnienia wszystkich przetrzymywanych przez Hamas zakładników

Antony Blinken i Joaw Galant omówili także trwające wysiłki na rzecz uwolnienia wszystkich przetrzymywanych przez Hamas zakładników w ramach negocjowanego porozumienia o zawieszeniu broni w Strefie Gazy.

W marcu poinformowano o śmierci zakładnika mającego obywatelstwo polskie, Alexa Dancyga, który działał na rzecz zbliżenia polsko-izraelskiego. W ubiegłym tygodniu informowano o śmierci innego zakładnika o polskim i izraelskim obywatelstwie.

PAP

Zelenski: Ukraina nigdy nie zaatakowała terytorium Rosji bronią od partnerów

Oprac. Anna Nagel
Kijów

Ukraina ani razu nie zaatakowała terytorium Rosji bronią otrzymaną od partnerów Kijowa - zapewnił prezydent Wołodymyr Zelenski.

Ukraiński prezydent wystąpił za pośrednictwem łączni internetowych na Forum Ekonomicznym w Delfach.

Podkreślił, że nie jest tajemnicą, iż użycie zachodniej broni jest obwarowane pewnymi warunkami, m.in. właśnie takim, by nie była ona wykorzystywana do atakowania terytorium Rosji.

- Mogę jeszcze raz podkreślić, że ani razu nie atakowaliśmy żadną zachodnią bronią i nawet nie odpowiadaliśmy nią na terytorium Rosji po rosyjskich atakach – zaznaczył, dodając, że do tego celu używana jest wy-



Zelenski apeluje o wsparcie wojskowe

łącznie broń produkowaną przez Ukrainę.

Zelenski zastrzegł przy tym, że Ukraina atakuje w Rosji tylko cele wojskowe albo obiekty energetyczne, a nie cywilne.

- Z mieszkańcami Rosji Ukraina nie walczy nawet własną bronią – zapewnił Zelenski.

We wtorek przedstawiciel ukraińskiego wywiadu wojskowego (HUR) Andrij Jusow oznajmił, że ukraińskie drony zaata-

kowały zakłady lotnicze w Bori-soglebsku w obwodzie woroneńskim na południowym zachodzie Rosji. Według rosyjskich mediów internetowych celem ataku było centrum szkolenia lotniczego.

Według agencji Ukrinform Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i wojsko zaatakowały w piątek bazę lotniczą w Morozowsku w obwodzie rostowskim Rosji. Zniszczono co najmniej sześć samolotów, kolejne osiem poważnie uszkodzono. W ataku zginęło lub zostało rannych ok. 20 rosyjskich żołnierzy.

W czwartek Rosja dokonała kolejnych silnych ostrzałów rakietowych instalacji energetycznych Ukrainy. Według Zelenskigo Rosjanie wystrzelili ponad 40 rakiet i ponad 40 dronów szachet - jednak tylko część z tych pocisków udało się zestrzelić obronie powietrznej.

W mieście Mikołajów w wyniku rosyjskiego ostrzału zginęły cztery osoby, a pięć zostało rannych. - Każdy z naszych sąsiadów w Europie, każdy z naszych partnerów widzi, jak krytycznie Ukraina potrzebuje obrony powietrznej. To tutaj, właśnie teraz, dzięki naszej zdolności do pokonania rosyjskiego terroru, świat może udowodnić, że wszyscy postrzegają w ten sam sposób terror jako przestępstwo - zaznaczył prezydent Ukrainy. PAP

REKLAMA 0010966015

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607 703 135.

USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607 703 135.

tygodnik Regionów

Piątek, 12.04.2024

PAMIĘTAMY

W Manowie stanął pierwszy w kraju pomnik smoleński **str. 13**

Z WOKANDY

Ze złości tak pociął ofiarę, że prawie odciął jej głowę **str. 14-15**

ŁUDZIE

Przez 30 lat Kresowiaczy mogli liczyć na pomoc z Koszalina **str. 16**

HISTORIA

Pierwszy wybudowany od podstaw port lotniczy obchodzi 50-lecie **str. 17**



FOT. MARIUSZ KAPALA/POLSKAPRESS

Nie wszystko poszło zgodnie z planem. Wyborcze zaskoczenia

Wzięliśmy pod lupę Szczecin, Koszalin, Słupsk i kilka mniejszych miejscowości - analizujemy sytuację po pierwszej turze wyborów samorządowych **str. 10, 11 i 12**

Wygrana w drugiej turze może być łatwiejsza niż współpraca z nową radą

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Wyniki wyborów samorządowych w Słupsku okazały się zaskakujące. Po pierwsze, powszechne było przekonanie, że Krystyna Danilecka-Wojewódzka zdobędzie drugą kadencję w ratuszu już w pierwszej turze. Po drugie, jej Komitet Wyborczy Łączy nas Słupsk stracił aż trzy mandaty. Po trzecie, Paweł Szewczyk z Koalicji Obywatelskiej wszedł do drugiej tury bardzo małą przewagą głosów nad dwoma pozostałymi kandydatami.

W wyborach na prezydenta Słupska bezpartyjna Krystyna Danilecka-Wojewódzka otrzymała 11 460 głosów, Paweł Szewczyk (Koalicja Obywatelska) - 5709, Adam Treder (Prawo i Sprawiedliwość) - 5447, a drugi bezpartyjny kandydat, Adam Sędziński (Słupsk Wspólnie) - 5346. W procentach wygląda to następująco (odpowiednio): 40,98; 20,42; 19,48 i 19,12.

Te wyniki każą przewidywać, że KDW ma większe szanse na wygraną w drugiej turze (dwukrotna przewaga nad drugim kandydatem), aczkolwiek pewności nigdy nie ma. Bo te wybory były inne niż poprzednie samorządowe, w tym te w 2018 roku.

Partyjny znaczek zrobił swoje

- To były wyjątkowe wybory samorządowe nie tylko w Słupsku, ale i w regionie. Nie zdarzyło się bowiem wcześniej, że aż tak ochoczo głosowano na listy partyjne. Koalicja Obywatelska zdobyła prawie dwukrotnie więcej głosów niż Prawo i Sprawiedliwość czy komitet Prezydentki. Wcześniej polityka ogólnopolska i podział na partie nie odgrywały na szczycie samorządowym tak dużej roli. Tym można byłoby tłumaczyć, że w drugiej turze wyborów na prezydenta miasta znalazł się Paweł Szewczyk z KO, którego kampania była mniej widoczna w porównaniu z kampaniami komitetów społecznych. A i sam jego udział w debatach nie należał do udanych - ocenia Małgorzata Łosiewicz ze Stowarzyszenia Rozwoju Inspiracje w Słupsku, które m.in. monitoruje wybory samorządowe.

Podobnie komentuje wydania z niedzieli, 7 kwietnia,



Krystyna Danilecka-Wojewódzka, obecna prezydent, zdobyła 11 460 głosów mieszkańców Słupska, czyli 40,98 proc. - za mało, żeby wygrać w pierwszej turze



Paweł Szewczyk z Koalicji Obywatelskiej zdobył 5709 głosów, czyli 20,42 proc. - niewielką liczbą głosów wygrał z dwoma innymi kandydatami i to on powalczy o władzę w ratuszu z Krystyną Danilecką-Wojewódzką

prof. dr hab. Iryna Surina, kierownik Katedry Socjologii Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku:

- Wynik wyborów nie jest zaskoczeniem, ponieważ odzwierciedla głęboki obecnie podział dużej części społeczeństwa między zwolenników PiS

i KO. Mimo że były to wybory samorządowe, to jednak preferencje polityczne okazały się ważne. Jeżeli weźmiemy ten czynnik pod uwagę, to 40 procent głosów dla obecnie rządzącej prezydent Słupska Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej, stojącej na czele bezpartyjnego ko-

mitetu, wydaje się bardziej sukcesem niż porażką, mimo że czeka ją druga tura. Pani prezydent ma dużą grupę zwolenników, doceniających jej pracę, bo dużo dla miasta zrobiła, ale część wyborców oczekuje jednak zmiany. Podobnej do tej, jaka nastąpiła w Polsce w wy-

niku październikowych wyborów parlamentarnych. Oczywiście w drugiej turze różne warianty są możliwe, wydaje mi się jednak, że przewaga obecnej pani prezydent nad konkurentem z Koalicji Obywatelskiej jest na tyle duża, że zostanie ona na drugą kadencję.

Co do oceny wyniku KDW, inną opinię wyraża Małgorzata Łosiewicz.

- Można odnieść wrażenie, że wynik urzędującej prezydent Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej nie jest adekwatny do nakładów na kampanię wyborczą jej komitetu i pracy, którą wykonał - twierdzi przedstawicielka Stowarzyszenia Rozwoju Inspiracje. - Największe i najliczniejsze reklamy w dobrych miejscach, korzystanie z uprzywilejowanej pozycji, co zresztą dotyczy wszystkich kandydatów na włodarzy miast i gmin aktualnie zajmujących te stanowiska. Jako prezydent, Krystyna Danilecka-Wojewódzka ma największą wiedzę o mieście, jego problemach i planowanych inwestycjach. Widać to chociażby w ogłoszeniu Listy 100 Inwestycji, które zamierza zrealizować w drugiej kadencji, część z nich jest już w trakcie realizacji. Sprawując urząd, często spotyka się z mediami, jest widoczna bardziej niż inni kandydaci.

Duże zmiany w miejskiej radzie

Jeżeli rzeczywiście Krystyna Danilecka-Wojewódzka wygra w drugiej turze, musi przygotować się na to, że nie będzie jej łatwo z nową radą miejską. Drużyna Krystyny (albo Drużyna Smerfów, jak pisali przeciwnicy w mediach społecznościowych) w stosunku do obecnej rady straciła trzy mandaty. Klub KDW będzie miał sześciu radnych, tyle samo PiS (strata jednego mandatu), a dziewięć miejsc zajmie KO, a dwa mandaty zdobył Komitet Wyborczy Łączy nas Słupsk Adama Sędzińskiego, nowy gracz na słupskim samorządowym boisku. W mijającej 30 kwietnia kadencji KDW miała w radzie dziewięciu radnych, co też nie było jakąś wielką przewagą nad innymi klubami. W nowym rozdaniu będzie jej więc jeszcze trudniej, a przeformowanie pomysłów ratusza nie będzie możliwe bez stałych albo doraźnych koalicji.

Co ciekawe, potrzeba zmiany, która mogła grać rolę w wyborach prezydenckich, nie przełożyła się na wybory na radnych. Na listach można było znaleźć wiele nowych twarzy, ludzi młodych, energicznych, pełnych pomysłów i już aktywnych w różnych sferach miejskiego życia. Niewiele z nich wyborcy dali szansę wykazania się w radzie.

- Wbrew oczekiwaniom, które można było mieć, patrząc na listy kandydatów z dosyć dużą liczbą nowych nazwisk, nie doszło do pokoleniowej zmiany. Większość mandatów trafiło do tych samych radnych, nawet jeżeli nie wykazali się oni w mijającej kadencji szczególną aktywnością. Nie otrzymało ich natomiast wielu kandydatów, którzy od lat działają na rzecz miasta i lokalnych społeczności - potwierdza Małgorzata Łosiewicz.

Nowe nazwiska to Kacper Moroz, Marzena Gmińska, Jacek Zabiegły (wszyscy PiS), Beata Kątnik i Adam Sędziński (Słupsk Wspólnie), Jolanta Karska (Łączy nas Słupsk), Wojciech Homenda, Tomasz Czubak (KO). Jeżeli wybory prezydenckie wygra Krystyna Danilecka-Wojewódzka, to jej mandat radnej przypadnie debiutującej w tej roli Aleksandrze Karnickiej. W przypadku wygranej Pawła Szewczyka do rady trafi Katarzyna Sikorska.

Kampania bez afer

Stowarzyszenie Rozwoju Inspiracji na bieżąco monitoruje kampanię wyborczą i głosowanie, a potem weźmie pod lupę finanse komitetów wyborczych. Jak wynika z obserwacji, przebieg wyborów dotychczas obył się bez większych zgrzytów.

- Odnotaliśmy skargę na Komitet Wyborczy Łączy nas Słupsk Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej, która trafiła do komisarza wyborczego - mówi Małgorzata Łosiewicz. - Wnioskodawca podnosi, że filmy agitacyjne były realizowane na terenie ratusza. Dodatkowo można było zauważyć wykorzystanie miejskich profili w mediach społecznościowych do ich dystrybucji (co, po zwróceniu uwagi, niezwłocznie usunięto), jak i podawanie adresu miejskiej strony internetowej na stronie kandydatki.

Informację o skardze na komitet KDW potwierdza Witold Niemkowicz, dyrektor słupskiej delegatury Krajowego Biura Wyborczego. Wykroczenie zgłosił komitet Słupska Inicjatywa Obywatelska, który nie brał udziału w wyborach, bo nie zarejestrował swoich list. Obecnie sprawą zajmuje się policja.

- Jednak poza tą skargą, w porównaniu z wcześniejszymi wyborami samorządowymi, zauważamy pewien progres, jeżeli chodzi o legalność działań komitetów wyborczych. Myślę tu przede wszystkim o umieszczaniu zgodnie z przepisami reklam wyborczych i zachowaniu ciszy wyborczej - dodaje Małgorzata Łosiewicz.

Nowy gracz namieszał

Adam Sędziński swój zamiar ubiegania się o fotel pre-

zydenta w słupskim ratuszu ujawnił dopiero wtedy, kiedy zaczęła się kampania wyborcza. Na swoich listach umieścił wiele osób znanych w mieście z działalności naukowej, kulturalnej i społecznej. Na przykład Beata Kątnik, która wraz z nim zasiadzie w słupskiej radzie miejskiej, dała się poznać przede wszystkim jako osoba żywo zainteresowana sprawami osób niepełnosprawnych.

Trudno było jednak przeoczyć, że jeden z jego kandydatów na radnych to dyrektor dużego ośrodka kultury w gminie Redzikowo (do niedawna znanej jako gmina Słupsk), a on sam jest w gminnym urzędzie sekretarzem, a więc ważnym urzędnikiem. Problem w tym, że Słupsk i gmina Redzikowo są w konflikcie, gdyż miasto chce się powiększyć o niektóre tereny sąsiada. W kampanii wyborczej, którą komitet Sędzińskiego, Słupsk Wspólnie, bardzo intensywnie prowadził w mediach społecznościowych (komentując ostro każdy wpis o mieście i zapraszając do polubienia swojej strony), sprawa powiększenia Słupska musiała więc się pojawić. W tym ze zdjęciami kandydata na prezydenta na gminnych protestach. A on sam miał pewien problem z jasną odpowiedzią na pytania o tę kwestię, które padały na konferencjach prasowych czy podczas debaty. Czy próby zaklasyfikowania Adama Sędzińskiego jako „gminnej piątej kolumny” okazały się skuteczne? Małgorzata Łosiewicz z Inspiracji uważa, że nie.

- Moim zdaniem Adam Sędziński, człowiek spoza miejskich układów, może mówić o sukcesie w tych wyborach. Jako kandydat na prezydenta otrzymał poparcie 19,12 procent wyborców, niewiele mniej od Adama Tredera z PiS (19,48 proc.) i Pawła Szewczyka (20, 42 proc.). Jego Komitet Wyborczy Słupsk Wspólnie zdobył dwa mandaty. To bardzo dobry wynik, zważywszy na to, że przez pozostałe komitety był wskazywany jako przeciwnik powiększenia Słupska, gdyż pracuje na stanowisku sekretarza w Urzędzie Gminy Redzikowo. Nie miało tu znaczenia, że urzędnicy nie decydują o takich sprawach, tylko wykonują decyzje rady gminy. Nie liczyła się merytoryka, tylko emocje, co zresztą jest charakterystyczne dla kampanii wyborczych. Wynik tego kandydata pokazuje jednak, że dla mieszkańców Słupska sprawa powiększenia miasta może być mniej ważna niż chęć wsparcia kogoś nowego, spoza znanych już układów, kto skupił wokół siebie ludzi działających oddolnie - ocenia Małgorzata Łosiewicz.

©©

Trzeba zdemobilizować wyborców przeciwnika

Jakub Roszkowski
Koszalin

Dr Marek Górka, politolog z wydziału humanistycznego Politechniki Koszalińskiej, ocenia przebieg wyborów w regionie koszalińskim i szacuje wyborcze szanse kandydatów w drugiej turze wyborów w Koszalinie i w Szczecinku.

- W Koszalinie i w Szczecinku będziemy mieli walkę mistrza z uczniem. Wyniku tej walki nie sposób dziś przewidzieć. Moim zdaniem, choć różnice są dość spore, każdy ma jeszcze szansę na zwycięstwo - uważa doktor Marek Górka, naukowiec z Politechniki Koszalińskiej.

Koszalin

Niewiele zabrakło, by w Koszalinie zwyciężył, już w pierwszej turze, kandydat Koalicji Obywatelskiej Tomasz Sobieraj. Odnosił zdecydowane zwycięstwo, zdobywając 47-procentowe poparcie. Dotychczasowy prezydent Koszalina Piotr Jedliński uzyskał wprawdzie drugi wynik, promując go do drugiej tury wyborów, jednak zdobył 28-procentowe poparcie, co zdecydowanie było poniżej oczekiwań zarówno jego, jak i grupy, która wspierała go w wyborczej kampanii.

- Nie oznacza to jednak, że Jedliński jest już na straconej pozycji, a Sobieraj może szykować sobie fotel do nowego gabinetu - komentuje dr Górka. - Faktem jednak jest, że to Jedliński musi zrobić więcej, jeśli chce zwyciężyć. Bo oprócz tego, że musi przekonać do siebie wyborców pozostałych kandydatów, to dodatkowo powinien zdemobilizować elektorat swojego przeciwnika. Spodziewam się więc kampanii mocnej i wyrazistej. Dodam jednak, że to Sobieraj jest w lepszej sytuacji, ponieważ łatwiej będzie mu krytykować potknięcia i wpadki obecnego prezydenta, który pełni przecież tę funkcję już od wielu lat, więc tych wpadek się znajdzie. Ponadto - co jest udowodnione naukowo - oczekiwania społeczne są takie, że chce się świeżości, zmiany, że po pewnym czasie wyborcy po prostu się nudzą. I to jest także wyzwanie dla Jedlińskiego, które jest zarazem udogodnieniem dla świeżego przeciwnika Sobieraja - dodaje nasz rozmówca.

Szczecinek

Szczecinek też jest obserwowany przez dr. Górka.



Tomasz Sobieraj z Koalicji Obywatelskiej zdobył 47-procentowe poparcie koszalinian. Zawalczy o fotel prezydenta w drugiej turze



Obecny prezydent Koszalina Piotr Jedliński przeszedł do drugiej tury z 28-procentowym poparciem mieszkańców Koszalina w pierwszej turze

- Tu także widzę, że będzie mocna kampania na finiszu. A kto będzie ostrzejszy, wygra. Oczywiście nie chcę, by ktoś wziął moje spostrzeżenia za próbę jakiejś prowokacji czy zachęcania do ostrej gry, ale Jerzy Hardie Douglas i Daniel Rak to silne osobowości, z ambicjami, więc należy się spodziewać tej mocnej walki.

Wyjaśnijmy: w Szczecinku doszło do „bratobójczego” pojedynku między obecnym burmistrzem Danielem Rakiem a Jerzym Hardie-Douglasem, byłym włodarzem miasta i byłym posłem. Zdecydowane zwycięstwo odniósł drugi z panów (46 do 25 procent), choć konieczna będzie druga tura.

Jeszcze niedawno panowie stanowili zgrany tandem pod szyldem Platformy Obywatelskiej. Rak za pierwszych rządów Jerzego Hardie-Douglassa (2006-18) był jego zaufanym człowiekiem, wiceburmistrzem i następcą, namaszczonego zresztą przy odejściu ów-

czesnego burmistrza z ratusza do Sejmu. I właśnie w czasie, gdy Hardie-Douglas zostawał posłem, między dawnymi bliskimi współpracownikami zaczęły narastać niesnaski.

Wydawało się, że po rezygnacji z Sejmu dawny burmistrz przejdzie już na polityczną emeryturę i skupi się na pracy lekarza. Jednak po ostrej krytyce rządów swego dawnego zastępcy i tarcia wokół układania list wyborczych przed wyborami samorządowymi, zdecydował się jeszcze raz powalczyć o ratusz. Mimo wieku (73 lata) w ekspresowym tempie zorganizował własny komitet i przeprowadził sprawną kampanię, co zaowocowało wspomnianymi wynikami.

A w regionie?

Powyborczych niespodzianek w regionie koszalińskim jest sporo.

W nadmorskim Mielnie po wielu latach doszło do wymiany burmistrza i to już

w pierwszej turze, a w sąsiednim Będzinie dosłownie wszystko bierze jedna opcja. Gmina Będzino będzie swoistym ewenementem na skalę kraju. Sylwia Halama, obecna wójt, wygrała, zdobywając aż 82 procent głosów poparcia. Co więcej, w 15-osobowej Radzie Gminy Będzino będzie miała wszystkich 15 swoich radnych.

W Darłowie, 20-tysięcznym nadmorskim mieście, nikt nie chciał stanąć w szranki z obecnym burmistrzem Arkadiuszem Klimowiczem. Tutaj więc mieszkańcy brali udział w plebiscyie, głosując „tak” lub „nie” przy nazwisku jedynego kandydata. Więcej było na „tak”, Klimowicz będzie więc sterował miastem kolejnych pięć lat, a gdy jego kadencja dobiegnie końca, stuknie mu 28 lat na fotelu głowy miasta.

Podobnie jest w Polanowie. Jedyne kandydat na burmistrza Grzegorz Lipski będzie pełnił tę funkcję już siódmą kadencję.

©©

Wygrana prezydenta Szczecina w I turze nie oznacza, że będzie mu łatwo

Mariusz Parkitny
Szczecin

Prezydent Szczecina swoją ostatnią kadencję wygrywa w pierwszej turze, ale ma ogromny problem, bo w radzie miasta bezwzględnie większość zdobyła Koalicja Obywatelska. I już zapowiedziała, że bierze większą odpowiedzialność za miasto. To oznacza, że Piotr Krzystek będzie się musiał mocno podzielić władzą. Ale to nie jedyne zaskakujące rozstrzygnięcie wyborów samorządowych w naszym okręgu.

Szczecin

W Szczecinie o fotel prezydenta rywalizowało czterech kandydatów. Ostateczne wyniki: Piotr Krzystek - 60,43 proc. (80 881 głosów), Zbigniew Bogucki z PiS - 29,96 proc. (36 091 głosów), Bogdan Jaroszewicz - Lewica - 8,70 proc. (11 639 głosów), Dariusz Olech - Konfederacja i Bezpartyjni Samorządowcy - 3,92 proc. (5 242 głosów).

W 31-osobowej radzie miasta zasiądzie aż 19 radnych Koalicji Obywatelskiej, w tym dziesięć młodych ludzi, którzy bardzo ciężko pracowali w kampanii. Siedem mandatów otrzymał PiS, a pięć Koalicja Samorządowa Piotra Krzystka.

Przed wyborami prezydenta Krzystka poparła Koalicja Obywatelska (oraz Polska 2050), która nie wystawiała własnego kandydata. W zamian podpisano ogólne porozumienie programowe, a prezydent oddał KO jedno miejsce w swoim zarządzie (Łukasz Kadłubowski). Jednak od niedzieli, 7 kwietnia, sytuacja jest już inna. KO wie, że bez jej poparcia prezydent nie ma szans na przyjęcie jakiegokolwiek uchwały. Rozmowy o nowym podziale władzy zaczynają się w przyszłym tygodniu. I choć obie strony komplementują się, to wiadomo, że negocjacje nie będą łatwe.

Już w poniedziałek potrzebę wzięcia większej odpowiedzialności za Szczecin zapowiedział na tle magistratu poseł Arkadiusz Marchewka.

- Odnieśliśmy ogromny sukces. Gratulujemy panu prezydentowi zwycięstwa. Chcemy wziąć większą odpowiedzialność za miasto - mówił.

Marchewka, szef Platformy Obywatelskiej w Szczecinie,

i Olgierd Geblewicz, marszałek województwa i szef PO w regionie, prawdopodobnie będą osobami prowadzić negocjacje z prezydentem. Może do nich dołączyć radny Łukasz Tysler, szef klubu KO w radzie.

Czego może dotyczyć porozumienie? Praktycznie wszystkiego. Na pewno PO będzie chciała mieć co najmniej dwóch z czterech zastępców prezydenta Szczecina.

- O szczegółach naszych propozycji najpierw poinformujemy pana prezydenta - mówi dyplomatycznie poseł Marchewka.

W PO przyznają jednak nieoficjalnie, że wynik tak ich zaskoczył, że muszą chwilę popracować nad przygotowaniem wszystkich propozycji.

Wśród nich mogą się znaleźć stanowiska przewodniczącego rady miasta, dwóch zastępców przewodniczącego, szefów kilku komisji.

Nie wiadomo, czy KO wystąpi do prezydenta o zmiany wśród najwyższych urzędników, w tym niektórych dyrektorów wydziałów.

- Nie ma żadnych decyzji w tej sprawie. Musicie dać nam czas. Najważniejszy jest program rozwoju miasta. I na pewno dojdziemy z prezydentem do porozumienia - mówi nam jeden z radnych.

Prezydent Piotr Krzystek zapowiada, że jest otwarty na rozmowy, choć zauważa, że przed wyborami podpisał już jedno porozumienie z KO.

- Trzeba będzie usiąść i rozmawiać na temat ważnych spraw dla Szczecina. Nasze porozumienie obejmowało start na prezydenta i poparcie KO oraz jednego wiceprezydenta. Natomiast wszystkie ustalenia dotyczące rady i zarządu miasta będą przedmiotem rozmów. Mamy jeszcze miesiąc do inauguracji nowej kadencji. Pewnie od tego momentu wszystkie kwestie między nami zostaną uzgodnione. Myślę tu o przewodniczącym rady, komisjach, poszczególnych funkcjach w radzie miasta. Na pewno będziemy współpracować - deklaruje Piotr Krzystek.

W niedzielę stracił jedną z kart przetargowych w rozmowach. Jego Koalicja Samorządowa zdobyła w sejmiku województwa tylko jeden mandat i nawet bez tego głosu Koalicja Obywatelska (zdobyła 15 mandatów w 30-osobowym sejmiku) jest w stanie stwo-



Piotr Krzystek zdecydowanie wygrał fotel prezydenta Szczecina w pierwszej turze, stracił jednak trzech radnych



Koalicja Obywatelska wprowadziła do rady miejskiej aż 19 kandydatów. To oznacza duży wpływ na rządzenie Szczecinem

rzyć koalicję z Trzecią Drogą (trzy mandaty) czy Lewicą (jeden mandat). PiS z 10 mandatami pozostanie w opozycji.

Prezydent przyznał, że czuje rozczarowanie, gdy chodzi o wyniki jego Koalicji Samorządowej.

- Jest pewien niedosyt. Liczyłem, że będziemy mieli

lepszy wynik, w okolicach 20 procent, a mamy 16. W wyborach zagrały wielkie szyldy. Myślę, że jest to trochę konsekwencja wyborów parlamentarnych z 15 października. Te wielkie formacje zdominowały przekaz i właściwie w całej Polsce jest taka sytuacja, że komitety lokalne miały dużo

gorsze wyniki - wyjaśniał Piotr Krzystek.

Zadowolony ze swojego wyniku jest natomiast poseł PiS Zbigniew Bogucki, do niedawna wojewoda zachodniopomorski.

- To najlepszy wynik w historii, jeżeli chodzi o kandydata Prawo i Sprawiedliwość

w wyborach na prezydenta Szczecina. To także jeden z dwóch najlepszych wyników w tych wyborach, jakie uzyskali kandydaci startujący pod szyldem Prawa i Sprawiedliwości ubiegający się o urząd prezydenta w miastach wojewódzkich - mówi Bogucki. - Pogratulowałem w rozmowie telefonicznej zwycięzcy tych wyborów, ponieważ każde wskazanie wyborców należy traktować z szacunkiem. Nie zmienia to mojej oceny, że Szczecin czeka kolejne pięć lat przeciętności, choć chciałbym się mylić.

Police

Niezwykle ciekawie przebiegły wybory w Policach, mieście sąsiadującym ze Szczecinem. Tu od lat rządzi Władysław Diakun. W dotychczasowych wyborach wygrał w pierwszej turze. W niedzielę zdobył 34,36 procent głosów. Wybory wygrał Krystian Kowalewski, na którego zagłosowało 36,29 procent wyborców. Grzegorz Ufniaż, trzeci kandydat, uzyskał 29,35 procent głosów.

- Pierwsze miejsce w konkurencji z tak silnymi kontrkandydatami to ogromne osiągnięcie. Police od ponad 20 lat nie miały drugiej tury wyborczej. Fakt, że teraz ona wystąpi, świadczy o tym, że policzanie chcą zmian, chcą kroku dalej, chcą więcej od samorządu - uważa Krystian Kowalewski. - Liczymy na wsparcie nas przez elektorat Grzegorza Ufniaża, co powinno dać gwarancję wygranej w drugiej turze.

Władysław Diakun już rozpoczął kampanię przed drugą turą. W środę rozdawał pączki.

Kołbaskowo

Małgorzata Schwarz, wójt gminy Kołbaskowo, będzie rządzić gminą czwartą kadencję. Tuż przed wyborami padła ofiarą obrzydliwej czarnej kampanii. Do mieszkańców gminy trafiały ulotki w formie 24-stronicowej książeczki, wydrukowanej na kredowym papierze, zatytułowanej „Alfabet mafii”. Autorzy sugerowali, że pani wójt i jej współpracownicy stoją za wieloma przestępstwami. Wyborcy nie dali się jednak nabrać. Małgorzata Schwarz dostała 71,08 procent głosów. Jej rywal - Tomasz Kubiak - 28,92 procent.

Sprawa pomówień trafiła już na policję i do prokuratury. ©

Tu powstał pierwszy w Polsce pomnik poświęcony ofiarom katastrofy

Piotr Polechoński
Manowo

Roman Kłosowski lubi być w pracy przed innymi, drzwi do Urzędu Gminy w Manowie najczęściej otwiera o 5 rano. Przez większość roku o tej porze na dworze jest jeszcze ciemno. Ale tutaj, na małym skwerze, często palą się znicze. - Wzrusza mnie to od 14 lat. Czy to nasz pomnik jako pierwszy w Polsce upamiętnił tych, którzy wtedy zginęli? No chyba jakoś tak to wychodzi - mówi wójt.

Manowo przylega do Koszalina od strony Poznania. Urząd gminy jest w centrum miejscowości, kilkanaście metrów dalej o tej porze roku pięknie kwitną magnolie.

- Proszę zwrócić uwagę, że drzewa te tworzą szpaler, ale taki trochę dziwny. Od ulicy są większe, a im bliżej pomnika, tym są niższe. Wygląda to tak, jakby się kłaniały. Ktoś powie, przypadek, niech mu będzie. Ja lubię myśleć, że z tym przypadkiem to nie jest tak do końca....

Początkowo nikt nie myślał o pomniku. Miały być dęby. Pomysł był taki, aby posadzić 96 drzew. Tyle, ile było ofiar.

- Ta liczba tkwi we mnie jak drzazga. Od tego sobotniego poranka. Byłem już wtedy wójt-em i byłem w domu. Piłem kawę, oglądałem telewizję. Nagle słyszę dziwne słowa, że są jakieś problemy przy lądowaniu prezydenckiego samolotu, jakaś awaria. Potem z ekranu pada coś, w co nie wierzyłem przez kolejne dni, choć przecież rozumiałem, co się stało: samolot z prezydentem rozbił się, zginęli wszyscy. 96 ofiar. Polityczno-społeczna elita narodu. Wspaniali ludzie, wielka strata. Wtedy prawie każde nazwisko człowiek znał pamięć, każdą twarz pamiętał... - wspomina Roman Kłosowski.

To jak było z tymi dębami?

- Po kilku dniach odrętwienia poczułem, że muszę coś zrobić, aby jakoś sobie poradzić z tym żalem i szokiem. Rozmawiam z innymi, czują podobnie - mówi.

Szybko wytypowali miejsce na tak duże nasadzenia, w Nadleśnictwie Manowo obiecali, że pomogą. Wyznaczono datę uroczystego zasadzenia drzew - 10 maja, 2010 roku, miesiąc po katastrofie. Nigdy do tego jednak nie doszło.

- Pomyślałem, że to jednak nie najlepszy pomysł. Skończy

się feta, poprzecinane wstęgi opadną i co wtedy? Drzewa jak każde inne drzewa zleją się z otoczeniem, pamięć o tym, co miały upamiętnić, zblaknie, aż w końcu zniknie. Potrzeba było czegoś konkretniejszego.

Zdecydowano, że dęby zostaną zastąpione przez pomnik. Kilka dni trwała dyskusja, jaki to ma być pomnik, gdzie konkretnie ma stanąć. Ktoś sobie w końcu przypomniał, że niedawno w trakcie prac kanalizacyjnych na posesji u jednego z mieszkańców odstawiono na bok duży głaz.

- Pojechaliśmy w kilka osób na miejsce. Stoimy, patrzymy po sobie. Każdy z nas myśli tak samo: ten głaz jakby czekał na to, abyśmy go znaleźli - wspomina wójt.

Kolejne dni to czas szybkich decyzji i jeszcze szybszych działań. Miejsce: skwer blisko urzędu gminy. Data uroczystego odsłonięcia ta sama: 10 maja 2010 roku. Uporządkowano skwer, przygotowano polbrukową ścieżkę do pomnika i przerobiono otoczenie wokół niego, przygotowano tablicę z napisem, nasadzone kilkanaście drzew magnolii.

- To był wspaniały wysiłek wielu ludzi. Przedsiębiorców, kamieniarzy, pracowników nadleśnictwa, zwykłych mieszkańców gminy. Nikt nie pytał o pieniądze, nawet się nie zastanawialiśmy, czy to do końca jest zgodne z przepisami. Wszyscy chcieliśmy dać coś od siebie, prosto z serca, aby jakoś uporządkować w sobie tę wielką traumę, którą wtedy nosiliśmy w sobie przez wiele, wiele dni - tłumaczy Roman Kłosowski.

10 maja 2010 roku w ciszy, skupieniu odsłonięto pomnik. Świadcami tego wydarzenia było kilkaset osób. „W Hołdzie Patriotom, którzy w katastrofie lotniczej oddali życie za prawdę katyńską. Społeczeństwo gminy Manowo” - brzmi napis na tablicy.

- Wtedy nikt z nas nie myślał, czy nasz pomnik jest pierwszy, drugi czy piąty. Naprawdę każdy, kto pamięta tamten czas, wie, jakie to były wyjątkowe chwile. Że wszyscy byliśmy zjednoczeni wokół tego, co się wtedy stało pod Smoleńskiem. Wszystkie inne sprawy zeszły na dalszy plan. Liczyła się tylko ta potworna tragedia i nasza na nią reakcja. Każdy chciał coś zrobić, aby było lżej na sercu, my także...

Obelisk z tablicą stoi w Manowie już od 14 lat. Magnolie



FOT. MICHAŁ BORKOWSKI

wyrośli, utworzyły piękny szpaler prowadzący do pomnika. Ten jest widoczny z daleka, dobrze widać go też z głównej ulicy, która przecina miejscowość na pół. Kiedyś nad morze jechało nią pół Polski, teraz samochodów jest znacznie mniej, odkad wybudowano nowy fragment krajowej „jedenastki”. Pomimo to nie brakuje ludzi, którzy, prze-

jeżdżając przez Manowo lub zatrzymując się tutaj na chwilę, podchodzą do pomnika, czytają napis. Dziwią się, że oto w niedużej zachodniopomorskiej gminie stoi pomnik upamiętniający ofiary tragedii z 2010 roku. Niektórzy zerkają na datę i dziwią się jeszcze bardziej.

- Słyszałem pytania, czy ten pomnik to pierwszy pomnik

w Polsce poświęcony dramatowi sprzed lat? Z tego, co wiem, to tak właśnie jest. Oczywiście wtedy, w 2010 roku, nie miało to żadnego znaczenia, A czy teraz ma? Może, po tylu latach... Że to właśnie nasza mała społeczność tak szybko, tak solidarnie, z czystego odruchu serca zareagowała na tę straszną katastrofę? Na pewno jest to ważne.

KATASTROFA SMOLEŃSKA

W środę, 10 kwietnia, minęła 14. rocznica katastrofy samolotu Tu-154M w Smoleńsku.

Zginęło 96 osób, wśród nich: prezydent Lech Kaczyński z małżonką Marią, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski oraz 93 inne osoby, w tym wielu wybitnych przedstawicieli życia publicznego. Polska delegacja udawała się na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Samolot wystartował z warszawskiego lotniska tuż przed godz. 7.30. Lecił do Smoleńska, skąd członkowie delegacji samochodami mieli udać się do Katynia. O godz. 8.41 w pobliżu lotniska Smoleńsk-Siewiernyj doszło do katastrofy samolotu.

FOT. MICHAŁ BORKOWSKI

Obelisk stoi, ale, co szczególnie ważne, ten pomnik żyje. Często palą się przy nim znicze, leżą świeże kwiaty, uczniowie z pobliskiej szkoły odwiedzają to miejsce. Nikt tego nie nadzoruje, żaden pracownik z urzędu gminy nie pilnuje, aby miejsce to było zadbane i we właściwy sposób upamiętnione. Dbają o to sami mieszkańcy, bez żadnego przymusu.

Roman Kłosowski lubi być w pracy przed innymi, drzwi do urzędu najczęściej otwiera już o 5 rano. Przez większość roku o tej porze na dworze jest jeszcze ciemno. Ale tutaj, na małym skwerze, często palą się znicze.

- Wzrusza mnie to od 14 lat. Nie wiem, kto je stawia, nigdy tego nie sprawdzałem. Ale cieszy mnie to, że ta pamięć tutaj jest, bo o to w tym wszystkim chodzi. Aby ludzie pamiętali o tych, którzy wtedy stracili tam życie - mówi.

W Manowie, jak w każdej gminie, mieszkańcy są różni. Nie brakuje wandalów. Gmina wielokrotnie musiała naprawiać w Manowie plac zabaw, zniszczeniu niejednemu raz uległy wiaty na ognisko i grilla. Gdzieś ktoś jakąś szybę wybije, lampę uszkodzi, ławkę połamie.

- A tutaj nic. Nigdy żadnych uszkodzeń, brak na pomniku głupich napisów. Nie ma tu kamer, tego miejsca nie pilnują gminni strażnicy. To miejsce budzi taki szacunek, że nikt się nie odważy na coś podobnego. Ludzie nie daliby takiemu człowiekowi żyć. Musiałby się stąd chyba wyprowadzić... - uśmiecha się wójt Kłosowski.

Ten miejscowy szacunek jest tak silny, że oparł się wszelkim politycznym burzom, które wokół katastrofy smoleńskiej przetoczyły się przez Polskę, dzieląc Polaków skutecznie i na długo. Była bomba na pokładzie czy jej nie było? Tusk powiedział z Rosjanami chciał ukryć prawdziwe przyczyny rozbicia samolotu, a może to Macierewicz na siłę chce wmówić Polakom, że był zamach, choć go nie było? W Manowie nikt nigdy publicznie takich pytań przy pomniku nie stawiał. Żadna demonstracja z takimi hasłami nie miała miejsca, nikt tu nie krzyczał, nie machał transparentami.

- My nie chcieliśmy niczego udowodnić, kogoś do czegoś przekonywać. Po prostu postawiliśmy ten nieduży pomnik, aby pamiętać... - mówi wójt. ©

Poderzwał gardło i prawie odc



Proces 60-letniego Zygmunta P., oskarżonego o zabójstwo 72-letniego Stanisława Ś. w Szczypkowicach w gminie Główny

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

Stanisław Ś. ze Szczypkowic w gminie Główny zginął w sobotę, 21 stycznia 2023 roku. Śmierć była nagła, gwałtowna, przyszła nieoczekiwanie. Ale zakrwawione, zawieruszone pod ubraniami ciało na urzędowy zgon musiało poczekać kilka dni. Do środy. Aż za trzecim razem przyszedł sołtys.

- Przyszedłem najpierw w poniedziałek - zeznał później sołtys Jerzy M. przed sądem na rozprawie oskarżonego Zygmunta P. - Elżbieta i Jurek mówili, że u Staszka było głośno. Jerzy Ś. to niepełnosprawny na wózek brat Stanisława, już nie żyje. Elżbieta to jego niewi-

doma konkubina. Też zmarła przed sprawą.

- Załatwiłem im opiekunkę, a Zygmunt im pomagał - kontynuował sołtys. - W poniedziałek i wtorek zastałem pusty pokój. W Szczypkowicach pytałem, czy widzieli Staszka. Przyjechał Wiesiek P., któremu Staszek pomagał przy drewnie. Też go nie zastał. U siostry w Koszalinie też go nie było. W lesie także nie. W środę rano zgłosiłem jego zaginięcie na policję, ale i wszedłem do drugiego pokoju, do rupieciarni.

Zygmunt P. zadał Stanisławowi Ś. pięć ciosów nożem i spowodował rany cięte twarzy oraz szyi. Przeciął tętnicę i żyły szyjne

Ciuchy porozrzucane. Ruszyłem je nogą. A tu tyłek Stanisława. Smuga krwi była. Zaraz przyjechali policjanci.

Policyjne rozeznanie i przyznanie się podejrzanego

To była środa, 25 stycznia 2023 roku. Na miejsce zdarzenia przyjechała ekipa kryminalna i prokurator z Prokuratury Rejonowej w Słupsku. Ustalono, że ofiara została zamordowana w miejscu swojego zamieszkania w sobotę, 21 stycznia.

72-letni Stanisław Ś. miał rozległą, głęboką ranę ciętą na szyi. Zmarł śmiercią nagłą w wyniku masywnego krwotoku z uszkodzonych naczyń krwionośnych. Tyle wynika z opisu oględzin. I oznacza, że głowa była prawie odcięta.

W mieszkaniu znaleziono kilka umytych noży. Dowody zostały przesłane do Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

Dwa dni później Sąd Rejonowy w Słupsku aresztował dwóch podejrzanych: 60-letniego obecnie Zygmunta P. i 42-letniego Andrzeja G. Pierwszego z nich na trzy miesiące pod zarzutem pozbawienia życia Stanisława Ś., drugiego na miesiąc z podejrzeniem nieudzielenia pomocy pokrzywdzonemu. Przed upływem tego miesiąca prokurator prowadzący śledztwo zdecydował o uchyleniu aresztu Andrzejowi G. z uwagi na poczynione ustalenia. Jednak mężczyzna ten wtedy nadal był podejrzanym.

Tymczasem Zygmunt P. przyznał się do zabójstwa. Wskazał jeden z noży jako narzędzie zbrodni. Stwierdził, że dwukrotnie, tylko dwukrotnie, przeciągnął nim po szyi ofiary. Jednak ran było pięć, a głowa prawie nie trzymała się reszty ciała. Zygmunt P. nie składał zażalenia na tymczasowe aresztowanie.

Jak do tego doszło? Ustalenia śledztwa prokuratury

W lutym 2023 roku śledztwo w sprawie makabrycznej zbrodni w Szczypkowicach prowadziła już Prokuratura Okręgowa w Słupsku. Przejęła je ze względu na wagę czynu oraz bulwersujący charakter zbrodni. W czerwcu 2023 oskarżyła Zygmunta P. Sprawę Andrzeja G. umorzyła, bo on

nie popełnił żadnego przestępstwa.

Z ustaleń śledztwa wynikało, że Zygmunt P. zadał Stanisławowi Ś. pięć ciosów nożem. I spowodował rany cięte twarzy oraz szyi, a jedna z ran szyi okazała się śmiertelną, bo zostały przecięte tętnice i żyły szyjne, a także całkowicie górne drogi oddechowe powyżej krtani oraz niemal całkowicie ścięta przełyku. A to doprowadziło do masywnego krwotoku i w konsekwencji do gwałtownej śmierci mężczyzny.

Co spowodowało tak niemiłosierny atak nożem, który doprowadził do głębokich obrażeń ofiary?

Według śledztwa tamtego dnia Stanisław Ś. razem z kolegą Andrzejem G. pracował dorywczo przy rąbaniu drewna. Mężczyźni ci często

iał głowę. Taka go naszła złość



FOT. RBOGUMIŁA RZECZKOWSKA

nóż, wyprał w pralce swoje ubranie, wysuszył na piecu i wyrzucił po wyjściu z mieszkania Stanisława Ś.

To ustalenia prokuratury. Jednak Zygmunt P. opisywał to zdarzenie inaczej. Pojawily się też wątpliwości, czy podrażniając gardło Stanisławowi Ś., był poczytalny. Trafił więc na obserwację psychiatryczną, po której biegli stwierdzili, że dobrze wiedział, co czyni.

Wersja oskarżonego: Jakiś diabeł we mnie wstąpił

W listopadzie 2023 roku przed Sądem Okręgowym w Słupsku rozpoczął się proces Zygmunta P.

- Z zawodu jestem rolnikiem, ale utrzymuję się z prac dorywczych. Po rozwodzie. Mam trzy córki. Byłem kiedyś karany. Za jazdę po alkoholu i za pieska, co go zagłodziłem, ale on żyje - powiedział przed sądem. - W 2013 roku miałem wypadek samochodowy. Straciłem prawie oko i mam płytki tytanowe w twarzy. Rozumiem zarzut. Przyznaję się. Nie będę składać wyjaśnień ani odpowiadać na pytania.

Sędzia Aleksandra Szumińska odczytywała więc to, co wyjaśniał w śledztwie.

W sobotę, 21 stycznia 2023 roku, do mieszkania 72-letniego Stanisława Ś. przywiodła go pomoc sąsiedzka.

- Znałem Stanisława Ś. od kilkunastu lat. Miał być moim szwagrem - mówił na przesłuchaniu.

Zygmunt P. pomagał Jerzemu Ś., bratu Stanisława, i jego konkubinie Elżbiecie K. Oboje też już nie żyją. Jerzy Ś. był inwalidą na wózku, a Elżbieta K. - niewidoma. Przychodziła do nich opiekunka medyczna. Razem ze Stanisławem Ś. mieszkali w jednym domu ze wspólną kuchnią i łazienką. Tamtego dnia Zygmunt P. pomógł niepełnosprawnej parze, a później poszedł do pokoju Stanisława Ś. W piecu już napalone, więc ogarnął mieszkanie. Jednak gdy gospodarz wrócił z pracy, miał pretensje do Zygmunta P. o to, że nie napalił w „kuźni” - w piecu w drugim pokoju. Narzekał też, że posiłek jest nieprzygotowany, talerze niepomyte.

- Złapał mnie za ubranie na wysokości klaski piersiowej i uderzył w twarz. Zaczął się drzeć. Nie raz dostałem od niego wpię... Zauważyłem nóż. I dwa razy nim pociągnąłem od lewej do prawej. Poczuliem, że przebiłem mu szyję, podciąłem gardło. Nie wiem,

po co zadałem drugi cios. Jakiś diabeł we mnie wstąpił. Zabiłem go odruchowo, w szoku. Nie bronił się. Przewrócił się na plecy między szafką a worek z ziemniakami. Charczał - wyjaśniał Zygmunt P. - Po zadanych ciosach nie sprawdzałem, czy Stanisław żyje. Zrobiłem to w złości, bo uderzył mnie w twarz. Ja mu pomagałem, a on tak mnie traktował. I posadziłem o kradzież, gdy zrobiłem mu zakupy. A ja za resztę kupiłem sobie cygaretki. Nie chciałem, żeby umarł. Nie czyściłem noża, odrzuciłem go. Nóż był do chleba. Miał czarną rączkę, jakieś 30 centymetrów długości. Tylko dwa uderzenia nożem. Nie było więcej. Na mnie krew nie bryzgnęła. Nie przykrywałem Stanisława niczym. Po tym spałem spokojnie. Troszkę myślałem, co ja narobiłem. Rano poszedłem na spacer do lasu. Chodziłem i myślałem, co będzie dalej. Poszedłem do Stanisława. Zostawiłem jego ciuchy, w które przebrałem się do sprzątania - różowe spodnie i pomarańczową czapkę. W środę zatrzymała mnie policja.

Zygmunt P. twierdził, że wtedy nie pił, tylko kupił alkohol Stanisławowi Ś. i Andrzejowi G. A Stanisława zabił sam.

- Nie kryję Andrzeja G. Jak Stanisław mnie uderzył, jego już nie było. W areszcie jeszcze krzyczał do mnie: Ty skur..., co ty zrobiłeś!?

W wyjaśnieniach Zygmunta P. było jednak wiele nieścisłości. Kwestię sposobu zadania ciosów, założenia ubrania ofiary, wyprania swoich ciuchów w pralce i przedstawienia programu na inny, niż używała opiekunka, umycia noża, przykrycia ciała ofiary ubraniami prokuratura tłumaczyła inaczej.

Mieszkająca w tym domu para niepełnosprawnych nie zorientowała się, co zaszło w pokoju Stanisława Ś. Opiekunka zeznała, że program w pralce był przestawiony. Ale oskarżony konsekwentnie twierdził, że nie przykrył zwłok, nie umył noża, nie prał swoich rzeczy, a ubranie Stanisława Ś. nałożył już przed sprzątnięciem, a nie z powodu śladów krwi.

Świadkowie nie wypowiadali się źle na temat Zygmunta

P. Ich zdaniem bardziej zaczepnym człowiekiem był pokrzywdzony.

- Stanisław Ś. często kupował alkohol. Przewracał się przed sklepem. Klienci narzekali. Zdarzało się, że był do innych agresywny. Ludzie mieli go dosyć. Ciężko się było od niego odgonić. Z Zygmuntem P. nie miałem problemów - zeznał Andrzej Sz., właściciel sklepu.

- Przychodziłam do brata Stanisława - Jurka. Pan Zygmunt był za każdym razem. Rozpalał w piecu. Miły, grzeczny. O co poprosiłam, zawsze zrobił. A Stanisław? Jak to pan Stasiu, machał rękoma - mówiła Sylwia L., opiekunka medyczna, która zwróciła uwagę, że pokręto w pralce, które zostawiła na programie 40 stopni, było inaczej ustawione.

12 lat więzienia

Na początku kwietnia Sąd Okręgowy w Słupsku wydał wyrok. Mimo że morderstwo było okrutne, bo głowa ofiary została prawie odcięta, sąd wziął pod uwagę fakt, że pokrzywdzony wcześniej znieważał i uderzył oskarżonego.

W mowach końcowych prokurator Robert Firlej domagał się kary 15 lat więzienia, podtrzymując argumenty z aktu oskarżenia. Jednak sam zaznaczył, że kary nadzwyczajne - dożywocie lub 25 lat więzienia - byłyby zbyt ostre.

Prokurator twierdził, że po ciosach zadanych z przodu, oskarżony obszedł pokrzywdzonego, odciągnął mu głowę do tyłu i poderżnął gardło. Tak wynika z opinii sądowo-medycznej.

- Od pewnego momentu trudno mówić o impulsie. Powstał zamiar zabójstwa - argumentował prokurator. - Oskarżony jest osobą, która wzbudza współczucie, ale jest skłonna do agresji.

Robert Firlej domagał się też 50 tysięcy złotych zadośćuczynienia za krzywdy na rzecz siostry pokrzywdzonego.

- Zygmunt P. nie planował zabójstwa - rozpoczął mowę obrońca oskarżonego, adwokat Paweł Skowroński, przytaczając opinię biegłych psychiatrów i psychologa, że Zygmunt P. nie jest człowiekiem agresywnym, ale też dobre opinie świadków o oskarżonym i zło o pokrzywdzonym. - Mieszkanie Stanisława Ś. to była klasyczna melina, a on sam był dokuczliwy i zaczepny. Skakał z rękami, wyzywał, potrafił dobijać się z siekierą.

Obrońca podważał też ustalone w śledztwie okoliczności zabójstwa, mając na uwadze siłę i charakter ofiary.

- Stanisław Ś. nie był całkowicie bezbronny, o czym świadczy przebieg zdarzenia. Prokurator mówi, w myśl opinii biegłej, że Zygmunt P. zadał cztery powierzchowne ciosy, a piąty - gdy obszedł pokrzywdzonego i odciągnął mu szyję. Tylko że do tego potrzebne jest założenie, że Stanisław Ś. stoi i nic nie robi, Zygmunt P. ciacha go nożem, a później czekającemu jak baran na rzeź poderżną gardło. Pan Zygmunt P. na Herkulesa nie wygląda. Wątpię, że Stanisław Ś. był bierny.

Obrońca podkreślił też, że pokrzywdzony miał ciągle pretensje do oskarżonego, a brat zmarłego zeznał w śledztwie, że słyszał dochodzące z mieszkania Stanisława Ś. okrzyki.

- Pozwolę sobie zacytować. W sądzie można. „Wypier..., spier...! Wezmę noża i pozabijam was” - obrońca przytaczał słowa nieżyjącego już świadka. - Zygmunt P. przychodził, pomagał za alkohol. Nie reagował na zaczepki, ale w końcu nie wytrzymał.

Obrońca wniósł o karę w dolnych granicach zagrożenia.

- Wnoszę o łagodny wymiar kary. To wszystko - tylko tyle - powiedział w ostatnim słowie oskarżony.

Sąd uznał, że Zygmunt P. jest winny zabójstwa Stanisława Ś. i wymierzył mu karę 12 lat więzienia. Jednak zadośćuczynienia nie zasądził, bo wniosek był za późno złożony, a poza tym pokrzywdzony też miał swój udział w zdarzeniu, przyczyniając się do powstania konfliktu.

- Zygmunt P. przyznał się do winy. Sąd miał na względzie tło zabójstwa. Do użycia noża doszło w czasie sprzeczki, gdy oskarżony był znieważony i uderzony w twarz - uzasadniała sędzia Aleksandra Szumińska. - Motywna działania była złość, bo Zygmunt P. pomagał pokrzywdzonemu, a zarzucono mu kradzież.

To, jak pokrzywdzony traktował oskarżonego, który nie miał środków do życia, sąd uznał za okoliczności łagodzące. Jednak sędzia podkreśliła też, że naganne zachowanie ofiary nie uprawniało do podjęcia takich kroków w celu rozwiązania konfliktu, a pozbawienie życia nastąpiło przez poderżnięcie gardła.

Wyrok nie jest prawomocny. Zygmunt P. nadal przebywa w areszcie. ©©

wspólnie pili alkohol. Razem z nimi pił także Zygmunt P., który pomagał Stanisławowi Ś. w pracach domowych - rozpalał w piecu, gotował i sprzątał w jego mieszkaniu.

Tamten dzień nie różnił się do innych. Stanisław Ś. i Andrzej G. po pracy zaczęli pić alkohol. Najpierw w mieszkaniu tego drugiego, a po dokupieniu kolejnych piw i wódki przenieśli się do mieszkania Stanisława Ś. Tam od jakiegoś czasu krzątał się Zygmunt P. Jednak Stanisław Ś. nie był zadowolony z jego pracy. Dogryzał mu z tego powodu.

Gdy alkohol się skończył, Andrzej G. wysłał Zygmunta P. do sklepu po kolejne piwa i wino. Na zakupy dał mu 20 złotych. W czasie nieobecności Zygmunta P. rozmawiał ze Stanisławem Ś. o tym, że Zygmunt

P. nie dołożył się do kupna wódki, którą pili wcześniej. To zdenerwowało Stanisława Ś. Po powrocie Zygmunta P. ze sklepu miał do niego pretensje, że nie oddał reszty pieniędzy.

Około godziny 20 Andrzej G. wyszedł z mieszkania. W tym czasie wciąż trwała dyskusja dwóch mężczyzn. Stanisław Ś. odgrażał się, że zabije Zygmunta P. Uderzył go w twarz.

Jednak to Zygmunt P. w pewnym momencie chwycił za nóż i zadał cztery ciosy Stanisławowi Ś. Ostrzem trafił w twarz i szyję. Następnie stanął za Stanisławem Ś., odciągnął mu głowę do tyłu i zadał kolejny cios, powodujący głęboką ranę szyi. Stanisław Ś. upadł na podłogę i się wykrwawił.

Po wszystkim Zygmunt P. zmył z siebie ślady krwi, umył

Nie bądź obojętny - ta dewiza przyświecała członkom stowarzyszenia przez 30 lat

Krzysztof Marczyk
Koszalin

Prawie trzy dekady działało Stowarzyszenie Pomocy Polakom ze Wschodu. Choć oficjalnie zakończyło działalność, to wciąż nie brakuje osób, które pomagają Kresowiakom. - O tych ludzi trzeba się upominać, oni nie mogą zostać sami - słyszymy od szefostwa SPPzW.

Stowarzyszenie Pomocy Polakom ze Wschodu zrodziło się w okresie społecznych przeobrażeń ustrojowych po 1989 roku.

- Początkiem działalności był Zespół ds. Polaków w Kazachstanie przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” w 1995 roku w Koszalinie - mówi dr Zygmunt Czapla, prezes Stowarzyszenia i nauczyciel w Zespole Szkół Niepublicznych Czapłówka. - W trakcie przemian ustrojowych zadawaliśmy sobie pytania, dlaczego historia Polski i Polaków jest tak poplątana. Dlaczego po II wojnie światowej jest tyle niejasności, jeśli chodzi o losy wielu rodzin. Często rozbitych, siłą rozdzielonych. Część w Polsce, część gdzieś na Wschodzie. Nie chcieliśmy, by tych białych plam na mapach historii naszego kraju było aż tyle. Zaczęła się żmudna praca statutowa, by jakoś tę chęć pomocy sformalizować - wyjaśnia nasz rozmówca.

Ostatecznie, na mocy postanowienia Sądu Wojewódzkiego I Wydziału Cywilnego w Koszalinie z 7 maja 1996 roku, Stowarzyszenie wpisano do rejestru. Tym samym mogło oficjalnie rozpocząć działalność na terenie całego kraju.

Początkowo koncentrowano się na problemach repatriacji Polaków deportowanych z Kresów Wschodnich przed II wojną światową, a także w okresie wojny i latach późniejszych w głąb ZSRR. Działacze pochylali się także nad opracowywaną „ustawą o repatriacji”, która weszła w życie 1 stycznia 2001 roku.

- To niezwykle istotna data, bo dzięki temu mogliśmy rozszerzyć działalność, wymiernie pomagać, a fala repatriacji nabrała ogromnych rozmiarów - podkreśla Zygmunt Czapla.

Dlaczego? Ponieważ wcześniej osoby, które przyjeżdżały ze Wschodu do Polski, po tym, jak pozwolono im przekroczyć



Zygmunt Czapla prezentuje publikacje ukazujące się pod tytułem „Uratować pamięć. Wspomnienia Polaków zapisane w historii i świadomości”



Przez 30 lat Stowarzyszenie Pomocy Polakom ze Wschodu wysłało dziesiątki transportów z darami dla Kresowiaków, a w ostatnich latach także dla walczącej z rosyjską armią Ukrainy

granice, były praktycznie pozostawiane same sobie. I jakoś musiały sobie radzić. Ustawa sprawiła, że bardziej zaangażowane w tę pomoc było państwo polskie, od najmniejszych jednostek samorządowych, gmin, po najwyższy szczebel w stolicy. Powstały procedury. Zaczęto udostępniać mieszkania zastępcze.

W szkołach integrowano dzieci Kresowiaków. Tym samym tysiące polskich rodzin lub polskiego pochodzenia, głównie z Kazachstanu, osiedliło się w naszym kraju. Władze Koszalina w latach 1996-2023 przyjeły na zasadach repatriacji setki osób.

- Jednak, by tak się stało, nieustannie trzeba było infor-

mować ludzi, edukować. Mówić o tym, co się dzieje z Polakami na Wschodzie, przypominać o tym, że tu jest ich ojczyzna, tu żyją członkowie ich rodziny - zaznacza szef Stowarzyszenia.

Ostatnie lata działalności to skupienie się na pomocy humanitarnej. Zorganizowano ponad dwadzieścia transpor-

tów z pomocą materialną, głównie na Litwę i Ukrainę.

- Choć materialna pomoc ma oczywiście znaczenie, bo tym ludziom często brakuje produktów pierwszej potrzeby, to spotkania, zwykłe rozmowy, są jeszcze ważniejsze. Ci ludzie są tam, żyją, pytają o Polskę i sami chętnie opowiadają, jak żyje im się w ich drugich ojczyznach - na Litwie, Ukrainie czy Białorusi - opowiada pan Zygmunt.

Jednak rok temu członkowie Stowarzyszenia realnie ocenili stan i możliwości dalszej działalności statutowej i na tej podstawie postanowili zakończyć działalność, choć ostatnie sprawy formalne zamyka jeszcze sąd.

- Zostało kilku członków, reszta albo umarła, albo nie ma siły. Wiek robi swoje. Niestety, ale zbyt mało ludzi angażuje się bezpośrednio w działalność ciągłą, systematyczną. Każdy ma swoje życie. Dziś młodzi są zabiegani, zapracowani. Ale z drugiej strony, gdy tylko coś organizujemy, to ręk do pomocy nie brakuje. Ludzie chcą pomagać, ale po rzuceniu hasła, że coś się dzieje, od akcji do akcji. I to też należy docenić. Każda pomoc jest na wagę złota - podkreśla Zygmunt Czapla.

Tym samym nie oznacza to, że wraz z końcem działalności Stowarzyszenia skończyły się transporty z darami na Kresy Wschodnie. Na swoje barki wzięła to Czapłówka, gdzie znajdowała się siedziba Stowarzyszenia. Tu, siłami pracowników szkoły oraz społeczników, organizowany jest kolejny transport, a w jednym z pomieszczeń gromadzone są dary.

- Planujemy wyjazd transportu z darami dla walczącej Ukrainy - mówi Zygmunt Czapla.

Podsumowanie wyjazdu będzie można znaleźć w zaplanowanej na przyszły rok kolejnej edycji publikacji - już jednak - pod nazwą „Uratować pamięć. Wspomnienia Polaków zapisane w historii i świadomości”.

W dalszym ciągu można pomóc zarówno walczącej Ukrainie, ale także Kresowiakom z Litwy, bo to właśnie tam najczęściej docierała w ostatnim czasie pomoc z Koszalina. Przypomnijmy, że polska delegacja z wypełnionym po brzegi bussem dotarła w 2022 roku do gminy i miasta Niemenczyn czy do wsi Jęczmieniszki na Li-

twie. Rok temu celem były między innymi litewskie Ejszyski. W tym roku Czapłówka otrzymała zaproszenie od prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Łanowicach Walerego Tracza. I wszystko wskazuje na to, że właśnie do Łanowic, oddalonych o ponad 70 kilometrów od Lwowa, ma dotrzeć transport z darami. W busie znaleźć się mają produkty żywnościowe o długim terminie ważności, artykuły higieniczne, leki, środki czystości, a także odzież i obuwie. Tego typu artykuły, a także sprzęt sportowy wciąż można przekazywać do Zespołu Szkół Niepublicznych Czapłówka przy ul. Wojska Polskiego 83 w Koszalinie.

Przez cały okres działalności Stowarzyszenie nie korzystało z publicznych źródeł finansowania.

- Wszystko realizowaliśmy własnym sumptem oraz dzięki pomocy ludzi dobrej woli - naszych sponsorów i darczyńców, których przez lata sporo się uzbierało. Bez nich nic by się nie udało, dlatego bardzo dziękujemy firmom, instytucjom, fundacjom oraz darczyńcom prywatnym za okazaną pomoc - nie kryje wdzięczności Zygmunt Czapla.

Przez prawie trzydzieści lat Stowarzyszenie wspierało wiele firm, instytucji i darczyńców indywidualnych.

- Nie sposób wymienić wszystkich, przez te lata wiele się wydarzyło. Na pewno jednak wskazać należy NordGlass, Stowarzyszenie VivaMy z Koszalina, Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, II LO im. Władysława Broniewskiego, Stowarzyszenie Eskadra Parolotniowa Koszalin, bibliotekę V LO czy Zarząd Koszalińskiego Oddziału Związku Ukraińców w Polsce. Wszystkim bez wyjątku za okazaną pomoc dziękujemy. Bez ludzi dobrej woli nie byłaby możliwa - zaznacza nasz rozmówca.

- Na koniec, może trochę filozoficznie, a może trochę patetycznie, spytam: po co, jako ludzie, żyjemy? Przecież nie jesteśmy sami, są inni wokół nas. Dlaczego nie okazywać im pomocy, wrażliwości, jeśli tego potrzebują? Oddychamy tym samym powietrzem. Profesor Marian Turski powiedział kiedyś, że dodatkowy punkt dekalogu powinien brzmieć: nie bądź obojętny. I staramy się to robić - podsumowuje Zygmunt Czapla. ©

To już pół wieku - skrzydła nad Rębiechowem



2 maja 1974 r. o godz. 11.40 w Rębiechowie wylądował Il-18 lecący ze stolicy. Tego dnia uroczystie otwarto lotnisko, choć już 1 maja do Gdańska dotarł samolot z Wrocławia

Stanisław Balicki
Gdańsk

Pierwszy wybudowany w kraju od podstaw w szczerym polu port lotniczy obchodzi 50-lecie. Lotnisko w podgdańskim Rębiechowie było jedną z inwestycji dekady gierkowskiej PRL-u. W ciągu ćwierćwiecza liczba obsługiwanych rocznie pasażerów wzrosła niemal 25-krotnie, by zbliżyć się w jubileuszu do 6 milionów.

Lotnisko w Rębiechowie (a w zasadzie pomiędzy tą dzielnicą a Firogą, Matarnią i Bysewem) zostało otwarte 2 maja 1974 roku. Już dzień wcześniej wylądował na nim pierwszy rejsowy samolot z Wrocławia. Jednak oficjalna inauguracja nie mogła się odbyć bez PRL-owskich dygnitarzy zajętych dzień wcześniej stołecznymi obchodami Święta Pracy. 20 minut przed południem na 2,5-kilometrowym pasie wylądował LOT-owski Il-18, wyjątkowo obsługujący tego dnia rozkładowy rejs z Warszawy. Z samolotu, zwykle obsługującego połączenia międzynarodowe, wysiedli m.in. wicepremier Jan Mitrega i minister komunikacji Mieczysław Zajfryd. Gości witali wojewoda gdański Henryk Śliwowski i sekretarz KW PZPR Tadeusz Bejm. Ten ostatni patronował w regionie również innym znanym inwestycjom infra-

strukturalnym, jak obwodnica Trójmiasta, rafineria czy Port Północny.

Prace ziemne na budowie lotniska rozpoczęły się w grudniu 1971, we wrześniu 1973 roku budowę można było już określić jako stan surowy. Wtedy właśnie zakończyło się betonowanie pasa startowego. Wcale nie było pewne, że port lotniczy powstanie akurat w Rębiechowie. Rozpatrywano różne lokalizacje, choćby lotnisko wojskowe w Pruszczu Gd. Pojawił się nawet futurystyczny pomysł budowy na Zatoce Gdańskiej. Wygrała jednak koncepcja usytuowania portu blisko Gdańska i Gdyni, na lądzie. Ostateczna decyzja zapadła w 1971 roku. Po trzech latach Port Lotniczy Gdańsk-Rębiechowo był gotowy. Obiekt, na 350 ha gruntów, był pierwszym w historii Polski lotniskiem cywilnym wybudowanym od podstaw, w szczerym polu.

Decyzja o likwidacji funkcjonującego w Gdańsku Wrzeszczu od 1919 roku pierwszego cywilnego lotniska, którego pozostałości można jeszcze rozpoznać w ciągu al. Jana Pawła II na gdańskiej Zaspie, zapadła w połowie lat 60. XX wieku. Historia tamtego gdańskiego portu lotniczego łączy się z początkami polskiego lotnictwa cywilnego. Pierwsze międzynarodowe połączenie Aerolloyda, z którego wywodzi się Polskie Linie Lotnicze LOT,

ruszyło właśnie na linii Gdańsk-Warszawa w 1922 roku. Lotnisko na obecnych terenach Zaspę zostało zamknięte dla ruchu pasażerskiego na miesiąc przed otwarciem Rębiechowa, o którego budowie zdecydowano, gdy zapadł wyrok na pierwszy gdański port lotniczy.

W pierwszym roku działalności nowy port lotniczy obsługiwał ćwierć miliona pasażerów, podobnie jak wcześniej we Wrzeszczu w zdecydowanej większości na trasach krajowych. Gdańsk łączyły z Warszawą, Szczecinem, Bydgoszczą, Krakowem, Wrocławiem, Katowicami i Rzeszowem regularne regionalne rejsy LOT-u. W latach 80., po stanie wojennym, liczba pasażerów na lotnisku drastycznie spadła. Po transformacji ustrojowej od 1989 roku lotnisko zaczęło wychodzić ze stagnacji w okresie upadku PRL. Jeszcze w 1994 roku, gdy Rębiechowo częściowo skomunalizowano (państwowe Polskie Porty Lotnicze zachowały niespełną jedną trzecią udziałów), obsługiwano prawie 150 tys. pasażerów. Latano głównie na topnie-

Gdański port lotniczy jest 3. w kraju. Obsługuje ponad 80 połączeń. Szacunki na 2024 r. przewidują osiągnięcie 6 mln odpraw

jącej sieci połączeń krajowych, były już jednak pierwsze regularne rejsy międzynarodowe, do Hamburga, Kopenhagi i Petersburga.

Ruch na lotnisku nie był jednak zbyt wielki, co dobrze opisuje sytuacja z września 1994 roku. Nie było problemu ze zorganizowaniem w Rębiechowie... otwartych wielogodzinnych pokazów lotniczych. Air Show Gdańsk '94 miał się zacząć zaraz po odlocie rejsowego samolotu do Kopenhagi. W korku podążających na pokazy jednojezdniową jeszcze wtedy ul. Słowackiego utknął m.in. autobus z pasażerami tego rejsu. Samolot odleciał, pokazy rozpoczęły się. Po kilku godzinach przerwano je na rejsowy przylot ze stolicy, po czym wznowiono. Płotka głosi, że grupa szwedzkich biznesmenów, którzy jechali feralnym autobusem na swój rejs i się spóźnili, wytoczyła portowi lotniczemu proces o odszkodowanie i go wygrała.

Mimo tego falstartu u progu komunalizacji Rębiechowo zaczęło się dynamicznie rozwijać. W 1997 roku, na 1000-lecie Gdańska, został oddany do użytku nowy terminal pasażerski. W 2006 roku liczba odpraw przekroczyła milion, w 2010r. - 2 miliony. Dworzec pasażerski, jeszcze 15 lat wcześniej będący chlubą portu, szybko okazał się za mały, w 2012 roku został zastąpiony terminalem T2. Ten rok był



Tak przebiegała rozbudowa gdańskiego lotniska, które zyskało drugi terminal pasażerski



Gdański port ma i takie momenty w historii - pusta hala po wprowadzeniu zakazu lotów w związku z pandemią

ważny dla rozwoju portu. By obsłużyć gości piłkarskiego Euro 2012, rozbudowano też płytę postojową i wybudowano przy pasie startowym drogę kołowania z drogami szybkiego zejścia z pasa. Terminal T2 dwukrotnie jeszcze był rozbudowywany do 2015 i 2022 roku. Z zakończeniem pierwszego etapu rozbudowy została uruchomiona Pomorska Kolej Metropolitalna, łącząca m.in. lotnisko z centrum Gdańska i Kaszubami. Stacja kolei połączona jest bezpośrednio z dworcem lotniczym.

Gdański port lotniczy jest 3. w kraju (po warszawskim Okęcie i krakowskich Balicach) pod względem liczby obsługiwanych pasażerów. W 2019 roku przekroczył granicę 5 mln odpraw, jednak potem nastąpił,

jak wszędzie, pandemiczny spadek tej liczby. Gdański port lotniczy 2022 rok zakończył liczbą prawie 4,6 mln pasażerów, w roku poprzedzającym jubileusz znów przekroczył poziom 5 mln. Szacunki na rok 2024 przewidują osiągnięcie 6 mln. Dziś gdański port lotniczy obsługuje 85 regularnych połączeń 10 linii lotniczych oraz setki lotów czarterowych różnych przewoźników. Kolejna planowana rozbudowa terminala ma zwiększyć przepustowość portu lotniczego do 9 mln pasażerów rocznie. W ciągu 30 lat działalności, jako spółka samorządów: wojewódzkiego, Gdańska, Gdyni, Sopotu i PPL, port obsługiwał 60 z 65 milionów pasażerów, którzy korzystali z Rębiechowa przez jego 50-lecie. ©©

OTWIERAMY SZAMPANA, ŚWIĘTUJEMY! WZROSŁO CZYTELNICTWO KSIĄŻEK. HURRA!

BABSKIE GADANIE

Anna Czerny-Marecka



Wyniki badania czytelnictwa za 2023 rok podała właśnie Biblioteka Narodowa. Jest powód do radości, bo wzrosło. W 2023 roku lekturę co najmniej jednej książki w ciągu dwunastu miesięcy poprzedzających badanie zadeklarowało 43% respondentów. To wyraźnie więcej niż w poprzednich latach - o dziewięć punktów procentowych. I tyle dobrych wieści, bowiem odsetek osób, które czytały siedem lub więcej książek w ciągu roku, wynosi 8 procent. Tutaj wzrostu nie zanotowano.

Raport pokazuje to, co wiadomo. Czytają w większości kobiety. Choć i tu jest mały promyk nadziei - nieco wzrósł

procent chłopców i mężczyzn w wieku 25-39 lat wypożyczających książki z bibliotek.

Nie jest zaskoczeniem także, co najchętniej Polki i Polacy czytają. Książki sensacyjne i kryminalne, thrillery i powieści detektywistyczne. Wyjątkowo płodny pisarz „kryminalista” Remigiusz Mróz niezmiennie od 2019 może cieszyć się mianem najpoczytniejszego autora. Podium uzupełniają Katarzyna Bonda i Harlan Coben. Poza tym panie nadal gustują w literaturze obyczajowo-romansowej. Całkiem nieźle radzą sobie powieści erotyczne. Fantastyka to natomiast raczej męska sprawa. A literatura piękna, wyższych lotów, nie jest za bardzo popularna. Wygląda więc na to, że

książki służą głównie rozrywce i relaksowi. Dopiero potem pojawiają się inne funkcje, jak edukacyjna czy wspomaganie osobistego rozwoju.

Dlaczego jednak ten coroczny raport Biblioteki Narodowej jest taki ważny? Dlaczego zazdrościć powinniśmy chociażby Czechom, którzy są narodem mocno rozczytanym? Z prostych przyczyn.

Czytanie książek od dziecka to wspomaganie rozwoju potomka i, docelowo, danie mu szansy na lepsze życie. Tę korelację widzą rodzice czytani, wykształceni, niestety, już niekoniecznie ci, którzy sami ze słowem pisanim i edukacją są na bakier. Na pewno oni także chcieliby dla swojego dziecka jak najlepiej, ale często nie kojarzą, że drogą do dobrej pracy, z dobrym wynagrodzeniem, a także awansu społecznego jest bezpłatna i ogólnie dostępna szkoła i czytanie książek właśnie. Nie markowe ciuchy, modne zabawki, gadżety. Edukacja i książka.

Jak czytanie książek może pomóc w życiu? Przecież to takie niepraktyczne, strata czasu

- pokutuje takie myślenie. Otóż nic bardziej błędnego. To bardzo praktyczna umiejętność.

Czytając książki, dzieci wchłaniają bezproblemowo słownictwo, ortografię i gramatykę niełatwego języka polskiego.

Do głowy wraz z ciekawą fabułą sama wpada im wiedza o świecie, ludzkich emocjach i relacjach.

Wraz z bohaterami uczą się w bezpieczny sposób, jak radzić sobie w kryzysowych sytuacjach, na przykład śmierci kogoś bliskiego czy konfliktów rówieśniczych.

Oczytany człowiek będzie umiał napisać dobry list motywacyjny, zrobi dobre wrażenie podczas rekrutacji do pracy i lepiej poradzi sobie z urzędowymi sprawami, bo będzie bardziej lotny w myśli i języku. No i będzie duszą towarzystwa, umiejscowiając się w różnej tematyce. Może to mało ważne, ale jakie przyjemne!

Dawajcie więc dzieciom ciekawę dla nich książki, bo to zapracowuje. A i nam w czytającym społeczeństwie będzie się lepiej żyło. Howgh. ©®

KSIAŻKI

Kwiatowy dwór

Krystyna Mirek



Wydawnictwo Zwierciadło, trzeci tom cyklu „Saga dworska”. Saga to opowieść o życiu w dziewiętnastowiecznym szlacheckim dworze, o uczuciu rodzącym się wbrew losowi, a także o przeszłości, która powraca w najbardziej nieoczekiwanych chwilach. W części III Domik, który stracił dom, rodziców i brata, układa sobie życie na nowo. Z żoną spodziewają się narodzin dziecka. Ale wraca przeszłość i będzie musiał stawić czoła Brackiemu, który zarządza jego przejętym podstępnie majątkiem. Ten nie zamierza oddać go Dominikowi bez walki. Wszystko to składa się na taką opowieść, którą lubią czytelniczki. Lekko napisaną i emocjonalną. (MARA)

Zmieniam się

Izabela Jąderek



Wydawnictwo Słowne. Rozwinięcie tytułu: „Co się ze mną dzieje podczas dojrzewania”. Od wydawcy: „Ta książka w sposób rzetelny, wyczerpujący, otwarty i skierowany bezpośrednio do dzieci przekazuje im wiedzę, której nie są w stanie uzyskać od bliskich dorosłych. To kompendium wiadomości dotyczących budowy anatomicznej, fizjologii dojrzewania, poszukiwania i rozwoju tożsamości seksualnej i płciowej, ale również asertywności i relacji społecznych oraz bezpieczeństwa w sieci. Może również stanowić pomoc dla dorosłego w rozmowach z dziećmi na temat ich rozwoju psychoseksualnego”. Bardzo przystępny poradnik. (MARA)

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 94 347 35 12

Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin:

ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk:

ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin:

Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI

■ HANDLOWE

■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES

■ NAUKA

■ PRACA

■ ZDROWIE

■ USŁUGI

■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER

■ ZWIERZĘTA

■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE

■ RÓŻNE

■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA

■ /PODZIĘKOWANIA

■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE

■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ ziemię do 1ha.533-537-682

GARAŻE

0011050883

KONSTAL

PROJEKT

GARAŻE Blaszane

BRAMY Garażowe

KOJCE dla Psów

Najniższe CENY

Różne wymiary

Transport cały kraj

Montaż GRATIS

Dogodne RATY

94-318-80-02

58-588-36-02

59-727-30-74

91-311-11-94

95-737-63-39

512-853-323

www.konstal-garaze.pl

REKLAMA

0010986208

OMEGA

WYCENY

OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11

tel. 59 841 44 20

601 654 572

www.nieruchomosci.słupsk.pl

omega@nieruchomosci.słupsk.pl

INNE

KUPIĘ, udziały w nieruchomościach, spadkach 602-738-759.

Handlowe

MATERIAŁY BUDOWLANE

BLACHODACHÓWKI, rynny, trapezy, więźby, okna, folie, 782-488-788

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe, pocięte. Słupsk, okolice, 798781794

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 513109288

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

TLUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

POSZUKUJĘ pracowników - praca na terenie Niemiec przy remoncie trakcji kolejowej. 798143597,

zd01451@gmail.com.

0011048602

APN Sentium

Opieka z szacunkiem

Wyjeżdź jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet do 2000€ netto na rękę

+48 500 401 901

INNE

DAM mieszkanie na wsi za dozór gospodarstwa. 506022528

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z łazienki, remonty, 512334136.

MALOWANIE dachów 788-016-988

REMONTY mieszkań 537-920-784

Turystyka

KRAJ - GÓRY

PROMOCJA - pobyt - 99 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

SKUPUJĘ starocie, antyki. 506022528

STARE książki - skup 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566

KURY nioski młode - sprzedam,

Telefon: 782-827-428, 792-732-052,

59/810-89-05

INNE

SPRZEDAM pszczoły, ule wielkopolskie. Pasieka profesjonalna, 792232150

Autopromocja

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Dziekanowski: Jagiellonia ma największe szanse być mistrzem

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PILKA NOŻNA. Co z Legią zdziałą Goncalo Feio, jakie szanse na mistrzostwo ma Jagiellonia i inne kluby - mówi Dariusz Dziekanowski, były reprezentant Polski, piłkarz Legii i Celtiku.

Dariusz Mioduski podjął decyzję o zwolnieniu z funkcji trenera Legii Kosta Runjaicia, jak pan ocenia tę decyzję?
W ostatnim czasie wyniki nie broniły niemieckiego szkoleniowca, ale myślałem, że mimo wszystko Runjaić dotrwa w Legii do końca sezonu. Uważam, że w jego zwolnieniu jest większy plan i strategia klubu, bo cała koncepcja pracy z tym trenerem i zawodnikami runęła. Ten ruch świadczy o desperacji działacza, ten sezon może zakończyć się fatalnie.

Nowym trenerem Legii został były szkoleniowiec Motoru Lublin Goncalo Feio. To zaskoczenie, że wybór padł właśnie na tego 34-letniego trenera?

Zatrudnienie Feio pokazuje, że Legia nie ma dobrego spojrzenia na trenerów. Jeśli był już w akademii, to chyba można było zauważyć, że ma przed sobą perspektywę i talent. Tymczasem on nie został w ogóle zauważony i to też jest porażka klubu. Feio pracując w Motorze pokazał, że potrafił go wydestakować nie tylko z ostatniego miejsca w drugiej lidze, ale nawet awansować do pierwszej, a teraz zostawia zespół w bardzo dobrej sytuacji na zapleczu Ekstraklasy.

Pod wodzą Feio Legię będzie jeszcze w tym sezonie stać na lepszą grę i lepsze wyniki?



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Jagiellonia zremisowała z Legią Warszawa i ma wielkie szanse po raz pierwszy zostać mistrzem Polski

Na wywalczenie tytułu ma małe szanse, ale na zakwalifikowanie się do europejskich pucharów całkiem spore. Gdyby Feio zdobył z Legią w tym sezonie mistrzostwo Polski, świadczyłoby to fatalnie o Runjaiciu. Okazałoby się bowiem, że z tego materiału, który miał, nie wiedział, co robić i że źle prowadził zespół. Świadczyłoby także źle o ludziach, którzy go w Legii zatrudniali.

Maleją szanse Rakowa Częstochowa na obronę mistrzostwa Polski. Po ostatniej porażce na wyjeździe z Radomiakiem wydawało się, że właściciel klubu zwolni tre-

nera Dawida Szwaregę, ale po raz kolejny obdarzył go zaufaniem. Spodziewał się pan zatrudnienia nowego szkoleniowca w tym klubie?

W Rakowie nie są zadowoleni z tego, jak drużyna prezentuje się w tym sezonie. Marek Papszun wycisnął z niej bardzo dużo, ale widzimy, że prowadzenie zespołu z aspiracjami nie jest takie proste. Nawet trener, który ma dużą wiedzę niekoniecznie musi osiągać z zespołem dobre wyniki. Ważna jest kwestia przekazania tej wiedzy piłkarzom, czy chociażby reakcji przed i w trakcie meczu. Dawid Szwarega jest utalentowanym trenerem, ale potrzebuje

jeszcze trochę czasu, aby prowadzić zespół, którego celem jest zdobycie mistrzostwa kraju.

Kto wykorzysta najlepiej pozostałe siedem kolejek i sięgnie po tytuł?

Jagiellonia Białystok ma największe szanse, będzie bardzo zmobilizowana, żeby wywalczyć pierwszy raz w historii klubu złoty medal. W końcówce sezonu zagra z teoretycznie słabszymi zespołami i wydaje się, że ma najłatwiejszą drogę.

Pasjonująco zapowiada się też walka o udział w europejskich pucharach.

Równe szanse mają Śląsk Wrocław, Lech Poznań, Raków Częstochowa, Legia Warszawa i Pogoń Szczecin. Trudno przewidzieć, jak każda z tych drużyn zagra w następnym meczu. Wymienione drużyny nie prezentują jakiejś wybornej formy, widać, że jest to dla nich raczej wyboista droga, by zagrać w pucharach.

Już prawie rok bez pracy pozostaje Marek Papszun. Przy mierzany był do pracy z reprezentacją Polski, a także do kilku klubów, wciąż nie znalazł jednak zatrudnienia. Nie dziwi pana, że tak toczą się losy jednego z najlepszych polskich trenerów?

To jest zły nie tylko dla niego, ale też polskiego futbolu. Nie powinien mieć teraz tak długiej przerwy w swojej karierze, bo jest w jej najważniejszym momencie. Powinien zrobić krok naprzód, przejść do klubu w jednej z lepszych lig zagranicznych albo przejąć Legię, z którą walczyłby w europejskich pucharach. To nie był potrzebny rok w jego karierze. ©©

Oslabienie Szwajcarii! Polki zdecydowanymi faworytkami starcia

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Bez Belindy Bencic, która w listopadzie ubiegłego roku ogłosiła, że spodziewa się dziecka, do meczu z kobietą tenisową reprezentacją Polski przystąpi Szwajcaria.

Taki obrót spraw oznacza, że zdecydowanymi faworytkami w spotkaniu pierwszej rundy tenisowego turnieju Billie Jean King Cup, w którym w Biel zmierzą się Szwajcarki i Polki, będą Białe-Czerwone.

Gospodynie zaplanowanego na piątek i sobotę meczu wystąpią bez jakiegokolwiek zawodniczki plasującej się obecnie w czołowej setce światowego rankingu. Najwyżej klasyfikowaną szwajcarską tenisistką spośród tych, które znalazły się w kadrze, jest bowiem zajmująca obecnie 148 miejsce Celine Naef. Oprócz niej zespół tworzą Simona Waltert (158.), Jil Teichmann

(213.), Ylena In-Albion (234.) i Valentina Ryser (267).

Znacznie okazałej prezentuje się polska drużyna tenisistek, w której co prawda z powodów rodzinnych zabraknie Magdy Linette (60. lokata), wystąpi za to liderka światowego rankingu Iga Świątek, a oprócz niej na spotkanie udały się także Magdalena Fręch (52.), Katarzyna Kawa (178.) i Maja Chwalińska (293.).

Biorąc pod uwagę kadry obydwu zespołów, jasno trzeba sobie powiedzieć, że brak zwycięstwa Białe-Czerwonych w spotkaniu, które odbędzie się w Swiss Tennis Arena w Biel (twarda nawierzchnia), byłby wielką niespodzianką.

Białe-Czerwone dotychczas dwa razy mierzyły się ze Szwajcarkami w ramach turnieju Billie Jean King Cup (wcześniej pod nazwą Puchar Federacji i Fed Cup). Polki raz przegrały 2:3, a raz wygrały 3:0. ©©



FOT. PAP/PEA/PETER SCHNEIDER

Iga Świątek może poprowadzić polską reprezentację do zwycięstwa ze Szwajcarią

Elitarny poziom Ligi Mistrzów. Lewandowski bliżej gry o trofeum

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PILKA NOŻNA. Od meczów w ćwierćfinałach Ligi Mistrzów trudno było oderwać wzrok, a sam hit z udziałem Realu Madryt i Manchesteru City był rewelacyjnym widowiskiem.

Nas szczególnie powinna ucieszyć informacja, że bliżej walki o trofeum jest Robert Lewandowski, którego FC Barcelona odniosła niemały sukces w Paryżu.

Paradoksalnie, mimo wielu strzelonych goli, w żadnej z czterech par nic jeszcze nie zostało przesądzone. Nawet skromne zaliczki FC Barcelona czy Atletico Madryt jedynie zaostriżyły apetyt na awans. Walka rozstrzygnie się więc w przyszły tydzień (16-17 kwietnia), kiedy dojdzie do rewanżów. - Będzie jeszcze lepiej - zapewnia przed decydującym meczem Bayernu z Arsenalem komentator Andrzej Janisz, któremu w Polsce debiutancko towarzyszył Łukasz Jurkowski, znany dotąd wy-

łącznie z komentowaniem walk MMA.

Ważny, ale nie decydujący krok w stronę półfinału wykonała FC Barcelona. Mimo kontuzji w drużynie i dwóch błyskawicznie straconych bramek na początku drugiej połowy, zdołała wygrać w Paryżu z PSG 3:2. Zamiast Roberta Lewandowskiego dublet ustrzelił Raphinha, po którym zaraz po wejściu poprawił Andreas Christensen.

Polak, wspierany z trybun Parc des Princes przez mamę i siostrę, nie miał więc bezpo-

średniego wpływu na wynik, ale zebrał od hiszpańskich mediów pochlebne opinie - zwłaszcza za pracę zespołową. To on rozkręcił akcję na 1:0, najczęściej zrywał się do pressingu i właśnie jemu wybito też piłkę z linii bramkowej. Według katalońskiego „Sportu” zasłużył na notę 7 w dziesięciopunktowej skali.

- Cieszę się, jak gram i wyglądam - to sprawia mi radość. Mam nadzieję, że w rewanżu postawimy kropkę nad i - podkreślił Lewandowski w pomocowym wywiadzie. W przy-

padku awansu do półfinału rywalem Barcelony będzie zwycięzca pary Atletico Madryt - Borussia Dortmund (2:1 w pierwszym meczu). Nie można więc wykluczać, że przed Euro 2024 snajper reprezentacji Polski jeszcze raz zjawi się w Niemczech i to po to, by wyeliminować klub, któremu tak wiele zawdzięcza.

Lewandowski błyszczał, natomiast Erling Haaland i Kylian Mbappe kompletnie zawiedli. Norweg z Francuzem zagrali wręcz słabo jak na po-

ziom, który zafundował ćwierćfinały. Oba snajperów ze strzelania goli musieli wyręczyć koledzy. Przed rewanżem w lepszej sytuacji od PSG wydaje się być Manchester City, skoro nie przegrał meczu, a decydujący rozegra na własnym stadionie. Remisem zakończyło się też spotkanie Arsenalu z Bayernem Monachium, w którym tylko do przerwy biegał Jakub Kiwior - pierwszy polski defensor na tym etapie Ligi Mistrzów od Łukasza Piszczka. ©©



**CENTRUM
BRUKARSKIE**
i kamienia naturalnego

KOSTKA GRANITOWA

KORA KAMIENNA

PLYTY TARASOWE

KAMIEŃ NATURALNY

KOSTKA POLBRUK

GRYS BAZALTOWY

FIMAL®

FIMAL Centrum Brukarskie
SŁUPSK ul. Zielona 10
 kom. 604 44 77 00
www.fimal.pl

**PROJEKT
 NAWIERZCHNI
 GRATIS**

ŚMIERĆ W OŚRODKU TERAPII UZALEŻNIEŃ

W jednym z największych w Polsce prywatnym ośrodku terapii uzależnień doszło do śmierci trzech pacjentów. Prokuratura sprawy umorzyła. Jednak według urzędników doszło tam do wielu nieprawidłowości
Str. 6-7

Ośrodek

Ostatniej

Terapii

PULS

#107

Artur Kielbasiński, publicysta

MIEDZY KARTĄ A GOTÓWKĄ.
SPORY O PŁATNOŚCI

Gotówka czy karta? A może płatność na telefon lub telefonem? Spór, który jeszcze niedawno wydawał się typowo technologiczny, nabiera zupełnie innego charakteru. Staje się polem konfrontacji niemal ideologicznej.

Zacznijmy od stwierdzenia banalnego faktu - płatności bezgotówkowe rozwijają się na świecie błyskawicznie. W Szwecji sytuacja jest wręcz szokująca. W ciągu ostatniej dekady odsetek Szwedów płacących gotówką spadł z 40 do mniej niż 10% społeczeństwa. W skali obrotów gospodarczych jest jeszcze ciekawiej. W trakcie pandemii transakcje gotówkowe odpowiadały 1,5% szwedzkiego PKB.

Z najnowszych badań wynika, że ponad 65% wszystkich transakcji detalicznych w sklepach i punktach usługowych w Polsce realizowanych jest bezgotówkowo. Pokazują to wyniki badania „Zwyczajne płatnicze a rozwój sieci akceptacji kart w Polsce: badanie konsumenckie” przeprowadzonego dla Fundacji Polska Bezgotówkowa. Raport opublikowano na początku kwietnia 2024 r. Udział transakcji gotówkowych spadł do poziomu 35%. Konsumenci jednoznacznie wybierają karty, aplikacje, telefony.

Na poziomie Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej trwają prace nad zmianami limitów płatności gotówkowych, jednolitych w całej Unii. Według wstępnych ustaleń wszystkie transakcje powyżej 10 tys. euro (dziś to ok. 43 tys. zł) musiałyby być prowadzone za pośrednictwem kont bankowych. Co więcej, gdyby klient płacił za określone towary (np. biżuterię) więcej niż 3 tys. euro gotówką, to musiałby wskazać źródło pochodzenia pieniędzy i udostępnić swoje dane personalne. Ma to być element walki z praniem brudnych pieniędzy. Urzędnicy UE wskazują też, że takie regulacje mogą pomóc egzekwować sankcje nakładane na przykład na rosyjskich oligarchów i rosyjskie firmy.

To argumenty za limitami. Ale też podnoszą się głosy przeciwko obostrzeniom i są to głosy bardzo poważne. Co więcej, krytycy tych regulacji odwołują się do obywateli Unii, organizując np. zbiórki podpisów pod protestami. W Polsce taka akcja nosi nazwę „Powstrzymajmy zamach na gotówkę”. Retoryka może nieco infantylna, ale już argumenty w obronie gotówki - poważne. Dostęp do internetu wcale nie jest powszechny, a technologie bywają zawodne. Narastająca cyberprzestępczość powoduje zagrożenia na masową skalę - ofiarą kradzieży w banku nie zawsze będzie jedno czy dwa konta, tylko czasami setki kont. W tym kontekście sposób kontaktowania z bankiem, brak tradycyjnych placówek, obłożone infolinie pogarszają sytuację klientów. Pełna kontrola transakcji to także brak jakiegokolwiek intymności i poufności naszych danych, jak np. zakupów. Brak gotówki oznacza też wykluczenie ekonomiczne ludzi starszych, obawiających się technologii. Do tego dochodzi argument wojenny - atak Rosji na Ukrainę pokazał, że trzeba mieć zapas gotówki „na czarną godzinę”. W tej sytuacji eliminacja gotówki jest społecznie szkodliwa.

Jak się zakończy ten spór? Nie wiemy. Zapewne uda się wypracować kompromis. Jednak przekonanie, że w XXI wieku gotówka jest przeżytkiem, jest błędne. I o tym zapominać nie wolno.

Marcin Kędryna, publicysta

POSTĘPUJĄCY
ZMIERZCH BOGÓW

Jeśli zarzucać cokolwiek Koalicji Obywatelskiej, to to, że zbyt słabo nagłośniła przed wyborami weto Andrzeja Dudy w sprawie ustawy o sieci onkologicznej. Z tego należało uczynić bombę medialną i informacyjną. PiS by czegoś takiego nie popuścił - napisał we wtorkowe przedpołudnie na Twitterze Jacek Liberski, aktywny na Twitterze zwolennik Koalicji Obywatelskiej.

Od razu prostuję. Andrzej Duda nie zawetował ani ustawy o sieci onkologicznej, ani nowelizacji tej ustawy. Podpisał i ustawę, i jej nowelizację. Obie są opublikowane w Dzienniku Ustaw. Obie obowiązują. Prezydent odesłał je do Trybunału Konstytucyjnego w trybie tzw. kontroli następczej. Zasadniczo musiał to zrobić, gdyż, gdyby tego nie zrobił, naraziłby się na Trybunał Stanu. Są wątpliwości, co do prawidłowości obsady Sejmu. W znaczeniu: nawet Sąd Najwyższy nie jest przekonany, czy procedura wygaszenia mandatów posłów Kamińskiego i Wąsika odbyła się legalnie. Więc istnieje wątpliwość, czy to, co przegłosowuje Sejm, jest przegłosowane poprawnie, czy nie jest. Wbrew temu, co się niektórym wydaje, istnieje szansa, że kiedyś większość sejmowa się zmieni. I może się okazać, że nowa większość będzie miała na temat legalności działań marszałka Hołowni inne zdanie niż dzisiejsza większość. I ta ewentualna większość, mogłaby wtedy poprosić Trybunał Stanu, by się wypowiedział, czy prezydent aby nie godził się na bezprawie.

Tak, decyzję podejmie Trybunał Konstytucyjny. O ile ją podejmie, co przy efektywności zarządzanego przez sędzię Przyłębską Trybunału, wcale nie jest takie oczywiste. A póki decyzji nie podejmie - ustawy działają. I nikt uczciwy nie może zarzucić prezydentowi, że paraliżuje proces ustawodawczy. Nikt uczciwy. Świadomy tego, jak proces ustawodawczy w Polsce wygląda. Bo ludzie tego nieświadomi mogą pisać, co im się wydaje.

No i jeszcze jedna rzecz. Jak zauważył redaktor Słowik z Wirtualnej Polski, nawet jeżeli Trybunał Konstytucyjny się w tej sprawie wypowie, uznając na przykład, że ustawy uchwalane były

w sposób nieprawidłowy, niemiłosiernie panująca nam władza będzie pewnie mieć to gdzieś. W tym samym miejscu, gdzie decyzje Trybunału kierowanego przez sędziego Rzeplińskiego, miała pani premier Szydło.

Innymi słowy pretensje pana Liberskiego o to, że Koalicja Obywatelska za słabo nakręciła spin na ten temat, nie są zbyt mądre, bo istnieje spora szansa, że by to zniechęciło do rzeczoności koalicji kolejnych wyborców, bo wyborcy wcale nie są takimi idiotami, jak niektórym się wydaje. I traktowanie ich w sposób - nazwijmy to - protekcyjny, może powodować to, że nie głosują oni tak, jak się traktujących tak ich politykom wydaje.

Rozmawiałem z prominentnym politykiem obecnej opozycji. Zafascynowanym sukcesem swojej partii. Mówił: leżymy na łopatkach, krytykowałem (w znaczeniu: ja krytykowałem) kampanię, krytykowałem (w znaczeniu: ja krytykowałem) listy, a i tak wygraliśmy. Próbowałem mu tłumaczyć, że nie można tego traktować, jako ich sukcesu.

W Polsce żyje jakieś dziesięć milionów wyborców, którym uśmiechnięta Polska nie podoba się tak bardzo, że nie mogą zagłosować na Koalicję. Idą więc na samorządowe wybory, w gminach, powiatach głosują na ludzi, których znają (nie dotyczy Warszawy), w sejmikach zaś głosują na partie. Stąd wynik. Niezbyt mądre by było myślenie, że sukces PiS w sejmikowych wyborach świadczy o tym, że wyborcy głosując, wyrazili zadowolenie z tej partii. Nie wyrazili. Głosowali z braku wyboru.

Wielokrotnie cytowany tu przeze mnie dr Sokołowski twierdzi, że nadchodzi zmierzch obu naszych wielkich partii, gdyż i jedna, i druga zerwała kontakt z elektoratem. Dlatego jednej się wydaje, że może wyborcom opowiadać łatwe do zweryfikowania nieprawdy, a druga uważa, że jej wyborcy przełkną występującego na środku sceny Jacka Kurskiego.

Mamy rok 2024 i Polacy* są zupełnie kimś innym, niż byli w roku 2015 czy 2007.

*nie dotyczy warszawiaków

Co do rekonstrukcji rządu, ona na pewno się zdarzy. Już o tym mówiłem, że przełom wiosny i lata wydaje mi się takim stosownym momentem. I będzie ona zależała wyłącznie, tylko i wyłącznie od merytorycznej oceny ministrów albo ich decyzji politycznej

Dzień ustanowiony w 2007 r. uchwałą Sejmu RP. Przypada w rocznicę opublikowania przez Niemców w 1943 r. informacji o odkryciu w Katyniu masowych grobów oficerów Wojska Polskiego.

Strzał w tył głowy

Na stronie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego czytamy: „17 września 1939 r., po sowieckiej agresji na Polskę, w niewoli znalazło się około 250 tys. polskich jeńców, w tym ponad 10 tys. oficerów Wojska Polskiego. 5 marca 1940 roku na najwyższym szczeblu sowieckich władz zapadła decyzja o wymordowaniu polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz Polaków przetrzymywanych w więzieniach NKWD na obszarze przedwojennych wschodnich województw Rzeczypospolitej.

3 kwietnia 1940 r., po trwających miesiąc przygotowaniach, rozpoczęto likwidację obozu w Kozielsku, a dwa dni później obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Przez następnych sześć tygodni Polacy wywożeni byli z obozów do miejsc kaźni. Z Kozielska 4404 osoby przewieziono do Katynia i zamordowano strzałami w tył głowy, zaś 3896 jeńców ze Starobielska zabito w pomieszczeniach NKWD w Charkowie, a ich ciała pogrzebano na przedmieściach miasta w Piatichatkach. Z kolei 6287 osób z Ostaszkowa rozstrzelano w gmachu NKWD w Kalininie (obecnie Twer) i pochowano w miejscowości Miednoje”.

Stał za tym Beria

Oblicza się, że komuniści łącznie zamordowali 14 tys. 587 jeńców wojennych – oficerów i policjantów – z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz 7,3 tys. więźniów aresztowanych na terenach okupowanych przez ZSRR. Prawda o sprawcach ludobójstwa, dokonanego przez funkcjonariuszy NKWD na prawie 22 tys. obywateli II Rzeczypospolitej, została oficjalnie potwierdzona dopiero po 50 latach.

Decyzję o mordzie podjęło sowieckie politbiuro. 2 marca 1940 r. Ławrientij Beria, Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSRR, czyli szef NKWD, skierował do Józefa Stalina tajną notatkę nr 794/B (794/). Po zdefiniowaniu, że polscy jeńcy wojenni (14 tys. 736 osób, w tym 97 proc. Polaków) oraz więźniowie w więzieniach zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy (18 tys. 632 osoby, z tego 1207 oficerów i 5141 policjantów – ogółem 57 proc. Polaków) stanowić „zdeklarowanych i nie rokujących nadziei poprawy wrogów władzy sowieckiej”, stwierdził, że NKWD ZSRR uważa za uzasadnione ich likwidację.

22 marca 1940 r. Beria wydał tajny rozkaz nr 00350 „O rozła-



Polski Cmentarz Wojenny w Katyniu znajduje się na terenie Federacji Rosyjskiej. W kwietniu 2022 roku w ramach zemsty za pomoc udzielaną Ukrainie Rosjanie grozili zniszczeniem cmentarza, zaś w czerwcu zdjęli polskie flagi

JUTRO DZIEŃ PAMIĘCI OFIAR ZBRODNI KATYŃSKIEJ

13 kwietnia obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej – prawie 22 tys. obywateli II Rzeczypospolitej, w tym żołnierzy i oficerów zamordowanych przez funkcjonariuszy NKWD na rozkaz sowieckich władz

Mariusz Grabowski

dowaniu więzień NKWD USRR i BSRR” – w tych więzieniach przetrzymywano głównie obywateli polskich. 3 kwietnia 1940 r. z obozu w Kozielsku wyruszył pierwszy transport jeńców kierowanych na egzekucję do Katynia. Wysyłkę skazanych prowadzono na podstawie list dyspozycyjnych przysyłanych z Moskwy.

Ujawnienie zbrodni

Za najbardziej udokumentowaną datę odkryć masowych mogił ofiar katyńskich można uznać luty 1943 r. To wtedy Rosjanie mieszkający w pobliżu Katynia (Iwan Kriwoziercew i Parfien Kisielew) wskazali władzom niemieckim dokładne miejsce pochówku. Niemcy rozpoczęli prace ekshumacyjne i 11 kwietnia Agencja Transocean nadała komunikat o odnalezieniu w Lesie Katyńskim zwłok 10 tys. polskich oficerów.

17 kwietnia 1943 r. „Ilustrowany Kurier Polski” (jeden z dzienników gadzinowych w okupowanej Polsce) ujawnił

odkrycie masowych grobów w Katyniu w artykule „Oficerowie polscy ofiarami okrucieństw bolszewickich” wraz z informacją o zidentyfikowanych osobach dwóch generałów – Bohaterowicz i Smorawińskiego oraz płka Andrzeja Hałacińskiego. Niemcy starali się wykorzystać ujawnione fakty propagandowo i 15 kwietnia zaprosili do badań Międzynarodowy Czerwony Krzyż i utworzyli Międzynarodową Komisję Lekarską. Komisja ta przebywała w Katyniu od 28 do 30 kwietnia, a wyniki jej badań opublikowano we wrześniu 1943 r. w Berlinie w szeroko kolportowanym sprawozdaniu.

Sowieckie kłamstwa

Sowieci od początku negowali swoją odpowiedzialność za zbrodnię. Już we wrześniu 1943 r., po wyparciu armii niemieckiej ze Smoleńszczyzny, w Katyniu natychmiast przystąpiła do pracy specjalna ekipa funkcjonariuszy NKWD. Funkcjonariusze NKWD umieszczali

w grobach sfalszowane dokumenty, przygotowywali fałszywych świadków, a niewygodnych likwidowali lub skazywali na więzienie. Działania te trwały trzy miesiące, do stycznia 1944 roku; w tym okresie dostęp do mogił mieli wyłącznie funkcjonariusze NKWD.

13 stycznia 1944 r. Biuro Polityczne powołało tzw. „Specjalną komisję ds. ustalenia i przeprowadzenia śledztwa okoliczności rozstrzelania w lesie katyńskim polskich jeńców wojennych przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców”, kierowaną przez Nikołaja Burdenkę. Komisja pracowała w Katyniu w dniach 13-24 stycznia 1944 r., przeprowadziła pewną liczbę ekshumacji i przesłuchań przygotowanych przez NKWD świadków, a także odnalazła sfalszowane przez NKWD dokumenty. Na tej podstawie członkowie Komisji podpisali końcowy komunikat wskazujący na winę Niemców.

Dopiero w latach 1990-1994, w trakcie śledztwa w sprawie

zbrodni katyńskiej prowadzonego przez rosyjską Główną Prokuraturę Wojskową, przestudowano oryginalne dowody zebrane przez Komisję Burdenki i przesłuchano świadków. Stwierdzono wówczas, że Komisja dopuszczała się fałszerstw, by wykazać winę Niemców.

„Wybaczcie”

Przełom w sprawie Katynia nastąpił jednak już wcześniej. 13 kwietnia 1990 r. podczas wizyty ówczesnego prezydenta RP Wojciecha Jaruzelskiego w Moskwie, Michaił Gorbaczow przekazał pochodzące z radzieckich archiwów dokumenty dotyczące zbrodni katyńskiej. Zaś w komunikacie zatwierdzonym tajną uchwałą Biura Politycznego KC KPZR padło stwierdzenie: „Strona radziecka, wyrażając ubolewanie w związku z tragedią katyńską, oświadcza, że jest ona jedną z ciężkich zbrodni stalinizmu”.

Z kolei 14 października 1992 r. na polecenie prezydenta Borysa Jelcyna naczelny archiw-

sta państwowy Rosji Rudolf Pichoj przekazał prezydentowi Polski Lechowi Wałęsie uwierzytelnione kopie dokumentów z teczki specjalnej nr 1, w tym kopie uchwały Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. 25 sierpnia 1993 r. w czasie wizyty w Polsce prezydent Rosji Borys Jelcyn złożył kwiaty pod Krzyżem Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach i wypowiedział słowo: „Wybaczcie”.

Obchody rocznicy

W sobotę, i w następnych dniach, w wielu miejscach Polski odbędą się uroczystości rocznicowe:

I tak np. główne krakowskie uroczystości rozpoczną się mszą św. w kościele garnizonowym o godz. 10. Po niej uczestnicy z asystą wojskową przejdą przed Krzyż Katyński na pl. o. Adama Studzińskiego;

W Gdańsku Dzień Pamięci rozpocznie się o godz. 9 przy pomniku Ofiar Golgoty Wschodu na cmentarzu Łostowickim;

W Skierniewicach msza św., w intencji Zamordowanych w Katyniu oraz Ofiar Katastrofy Smoleńskiej, rozpocznie się o godz. 18 w kościele garnizonowym, pl. św. Jana Pawła II. Potem nastąpi złożenie kwiatów pod tablicami pamiątkowymi;

W Radymnie uroczystości rozpoczyna się mszą św. w kościele w Skołoszowie. Mszę koncelebrować będzie ks. abp Adam Szal;

W Giżycku początek obchodów o godz. 10 przy Krzyżu na cmentarzu komunalnym przy al. 1 Maja. W programie uroczystości: Apel poległych i salwa honorowa żołnierzy 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej im. Zawiszy Czarnego;

W Przemyślu o godz. 10 złożenie kwiatów przy Grobie Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym w Przemyślu, a potem msza św. w intencji Ofiar Zbrodni Katyńskiej w bazylice archikatedralnej i uroczystość patriotyczna przy Pomniku Żołnierzy Sybiru i Ofiar Katynia przy wyb. Marszałka J. Piłsudskiego;

W Limanowej obchody będą miały miejsce 14 kwietnia o godz. 12 w bazylice Matki Boskiej Bolesnej. Poprzedzi ją Apel Poległych;

16 kwietnia 2024 r. w Muzeum w Tarnowskich Górach tamtejszy IPN zaprasza na wykład Ryszarda Mozgola „...ofiary były całkowicie zaskoczone śmiercią”.

W niektórych miejscach Dzień uczczono wcześniej. Np. w Warszawie Biuro Badań Historycznych IPN zorganizowało 11 kwietnia dyskusję, która miała miejsce w Centralnym Przystanku Historia, o sowieckim mordzie. W Katowicach mszę św. pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa odprawiono 10 kwietnia 2024 r., łącząc uroczystości katyńskie ze smoleńskimi.

Polska polityka jest w stanie równowagi, całkiem racjonalnej - mamy pięć względnie stabilnych partii. Oczywiście dwie z nich są słabsze i są mniej pewne - Konfederacja i Lewica, bo też patrząc na sukcesy Konfederacji, jeśli chodzi o liczbę zdobytych mandatów, szalu nie ma – mówi prof. Jarosław Flis, socjolog, publicysta i komentator polityczny

Dorota Kowalska



Prof. Flis: Wybory samorządowe to obrazek złożony: mamy trzy tysiące różnych wyborów, każdy może sobie znaleźć coś, co go pocieszy. Nie wszystkie rzeczy, które są pocieszające dla polityków, są czymś, z czego wypadałoby się cieszyć nam, wyborcom, ale to już trochę inna historia

kiem, mówienie: „Jestem silniejszy, bo mam większą głowę” nie jest przekonujące. Łączny wynik wszystkich partii koalicji rządzącej w wyborach sejmikowych to jednak ponad 51 procent poparcia, więc o połowę więcej niż ma Prawo i Sprawiedliwość. Fakt, że to poparcie jest rozbite na trzy osobne listy nie ma tak naprawdę znaczenia. Kiedyś niemieccy socjaldemokraci próbowali przekonywać, że to oni wygrali wybory w Niemczech, bo mają większe poparcie niż CDU po odliczeniu głosów oddanych CSU. Zostaliby wyśmiani, na zasadzie - chłopaki fajny pomysł na żart, ale nie na realną politykę.

Mamy stosunkowo słaby wynik Lewicy - wydawałoby się, że Lewica jako partia z tradycjami ma jednak rozbudowane struktury w terenie. Uzyskała jednak wynik gorszy niż Konfederacja. Z czego to wynika?

Po pierwsze, o wyborców określających się jako lewicowi walczy kilka partii. Dziś więcej wyborców Koalicji Obywatelskiej to wyborcy o tożsamości lewicowej. Jeśli chodzi o sztandarowe projekty starej Lewicy, czyli troska o uboższą część społeczeństwa, wsparcie socjalne, podnoszenie płacy minimalnej - to są wszystko sztandarowe projekty PiS-u. Jeśli chodzi o problemy ekologiczne i „popędzenie PO-PiS-u”, to tutaj Trzecia Droga jest dla Lewicy konkurencją. Jest dość ciasno - ten narożnik lewicowy, co prawda trochę się powiększył w ostatnich wyborach, w szczególności strona lewicowo-liberalna, ale nie aż tak, aby tam było miejsce dla czterech bardzo dużych partii. Głównym problemem Lewicy jest to, że nie wszyscy o poglądach lewicowych głosują na Lewicę, ale nikt poza osobami o poglądach lewicowych nie głosuje na Lewicę. Lewica jest partią, która, żeby zaistnieć, przedstawia jednoznaczne, widzieliśmy to w kampanii, postulaty programowe. Tyle tylko że tożsamość jej wyborców jest najbardziej odległa od tożsamości przeciętnego polskiego wyborcy. To ogranicza łowienie w centrum. Lewica musi się zadowolić wyrazistością, a nie sprawczością, co jest zwykle głównym atutem partii walczących o centrum. Dodatkowo to jest tak, że kiedy patrzymy na wyniki w gminach, widzimy, iż ta partia sukcesywnie słabnie. Jej wyborcy przechodzą do konkurencji na poziomie lokalnym. Więc siłą rzeczy apetyty Lewicy maleją. Patrząc na skalę, w której lewica wystawiła swoich kandydatów w wyborach wojtów, burmistrzów i prezydentów

FOT. LUKASZ KACZANOWSKI

PROF. JAROSŁAW FLIS: TE WYBORY POKAZAŁY BARDZO DUŻĄ STABILNOŚĆ NA SCENIE POLITYCZNEJ

Panie profesorze, wybory samorządowe wygrywa PiS, ale traci władzę w kilku sejmikach, w których władzę przejmuje koalicja rządząca. Kto właściwie wygrał te wybory?

Wygrała równowaga. Zwycięstwo PiS-u jest zwycięstwem tylko na tle własnych obaw i nadziei przeciwników. To zwycięstwo jest urwaniem się ze stryczka. Po nim jest się trochę poobijanym, ale są powody do radości. Podobnie jak to miało miejsce z PSL-em czy z Platformą w poprzed-

nich wyborach sejmikowych. W każdym razie jest tak, że, jeśli chodzi o sejmiki, straty okazały się dla PiS-u mniejsze, niż zakładano przed wyborami. Jeśli chodzi o władzę w gminach, dopiero okaże się, co się tam zdarzyło. Na razie jest kilka istotnych rzeczy z punktu widzenia PiS-u i z punktu widzenia polskiej demokracji, to znaczy jest kilka miast - nie wszystkie, ale jednak są wśród nich Kraków i Wrocław - gdzie do drugiej tury nie wszedł kandydat PiS-u, a doszło w nich do drugiej

tury wyborów. To potwierdzenie, że PiS stracił taką rolę głównego malkontenta, jeśli chodzi o politykę gminną. Zobaczymy, co będzie dalej. Nie byłem jeszcze w stanie przeanalizować wszystkich sytuacji w gminach. Wiem, że są takie miejsca, gdzie Prawo i Sprawiedliwość szykuje się do odbicia miast straconych przed czterema laty, jak na przykład Siedlce. Są też spektakularne porażki PiS-u, jak ta w Nowym Sączu, gdzie już w pierwszej turze dotychczasowy prezydent zdołał się

obronić, a dwójka kandydatów związanych z PiS-em, były prezydent miasta i żona posła Mularczyka, była przewodnicząca Rady Miejskiej, podzielili się równo głosami. Nie byli więc w stanie zagrozić prezydentowi, pozbawić go zwycięstwa w pierwszej turze w samym mateczniku swojej partii. Wybory samorządowe to obrazek złożony: mamy trzy tysiące różnych wyborów, każdy może sobie znaleźć coś, co go pocieszy. Nie wszystkie rzeczy, które są pocieszające dla polityków,

realnie są czymś, z czego wypadałoby się cieszyć nam, wyborcom, ale to już trochę inna historia.

Donald Tusk popełnił błąd nie idąc do tych wyborów z Lewicą, bo wtedy prawdopodobnie by je wygrał?

Ale co to za zwycięstwo? Pojęcie zwycięstwa przy krojeniu tortu jest dość skomplikowane. Zwycięstwo PiS-u polega na tym, że stracili dwa sejmiki, choć bali się, że stracą pięć. Kiedy jednogłowy smok walczy z trzygłowym smo-

miast w 2018, to była ona mniejsza niż 2014 i teraz była mniejsza niż 2018. Więc to partia, która najbardziej ograniczyła swoje apetyty, być może także swoje możliwości w tej dziedzinie. Musi więc wchodzić w sojusze, a to przekłada się na to, że nie odróżnia się aż tak bardzo od pozostałych partii.

Ostra wymiana zdań między koalicyjantami w związku z aborcją nie zaszkodziła koalicji rządzącej?
Nie bardzo to widać, generalnie łączne wyniki partii tworzących koalicję nie spadły. Ciężko jest jednak udowodnić tezę, że to pomogło Lewicy. Oczywiście można powiedzieć, że byłoby jeszcze gorzej, gdyby Lewica nie uaktywniła się w tej kwestii, nie podnosiła tego tematu, ale nie ma takiej pewności.

Na pewno kwestia aborcji nie zaszkodziła Trzeciej Drodze, bo Trzecia Droga zrobiła dobry wynik, biorąc pod uwagę ostatnie sondaże - miała w nich poparcie na poziomie 11 procent, w wyborach samorządowych uzyskała ponad 14 procent poparcia.
Tak, najwyraźniej patrząc na średnie wyniki w gminach, bo ogólny wynik jest nieco skrzywiony przez różnice we frekwencji, ale patrząc na średnie wyniki w gminach to one poprawiły się Trzeciej Drodze. Z tym, że trzeba pamiętać o tym, iż te wybory mają trochę inny w charakter niż wcześniejsze, dlatego że cały czas ubywa tego rezerwuaru głosów, które pomagały windować poparcie PSL-u w wyborach samorządowych, czyli takich wyborców, którzy nie głosują we wcześniejszych wyborach sejmowych, a głosują w samorządowych. Teraz tych wyborców było dużo mniej, ponieważ bardzo dużo osób zmobilizowało się do wyborów jesiennych. Ci wyborcy mają w związku z tym jakieś przyzwyczajenia, co do tego, na które ogólnopolskie partie oddają głosy. Dlatego skok poparcia w stosunku do sondaży był jednak mniejszy niż w poprzednich wyborach. Scena polityczna stabilizuje się. Z jednej strony przypływają wyborcy, z drugiej strony odpływają, czy też wysychają z jednych źródeł, ale pojawiają się nowe źródła - generalnie, jak już mówiłem, te wybory pokazały bardzo dużą

stabilność na polskiej scenie politycznej.

PiS przegrywa w miastach, to się jednak nie zmienia. Zjednoczona Prawica nie przekonuje do siebie mieszkańców dużych miast?
To już było widać jesienią - gra na wyostrenie podziału wieś-miasto czy bardziej wieś-metropolie przyniosła PiS straty, bo ten temat został przegrzany. Był to kiedyś atut PiS-u, ale wszystkie atuty z czasem się zużywają, jeśli się ich nadużywa. PiS nie tyle zyskał na tej grze na wsi, co stracił w miastach. Druga strona wyciągnęła wnioski z tego przynajmniej na jakiś czas, w ostatniej kampanii troszeczkę mniej, w jesiennej bardziej. Donald Tusk podczas kampanii przed wyborami parlamentarnymi jeździ jednak po miastach powiatowych, a nie przyjeżdżał do Krakowa na końcówkę kampanii. To jest w dłuższej perspektywie pewnym zagrożeniem dla samej Platformy, ale problem jest trochę rekompensowany sojuszem z Trzecią Drogą. Atutem PO w tej kwestii jest fakt, że ma sojusznika, którego brakuje PiS-owi. Gdyby PiS miał jakiś pomysł na otwarcie się na jakieś inne podmioty, na pewno by na tym zyskał. Widać teraz, że zaczyna się jakieś „braterstwo broni” z Konfederacją, obie partie wspólnie siedzą w opozycji. Ale to też nie jest łatwy temat dla PiS-u, który przyzwyczaiał wszystkich przez te ostatnie szesnaście lat, że jest taką Zosią Samosią, sobie Panem. „PiS kontra reszta świata” - jak to powiedział Tomasz Poręba w czasie poprzedniej kampanii samorządowej. Teraz widać, że troszeczkę się wyłamuje z tego trendu. Patrząc na ten wynik, ci wszyscy, którzy w PiS-ie uważali, iż trzeba iść łagodniej, teraz dostali do rąk poważne argumenty. Zobaczymy, co będzie dalej.

No tak, PiS szuka sojuszników - w sejmiku lubelskim ma samodzielną większość, mimo to Przemysław Czarnek zapowiada, że będzie szukał koalicjantów wśród ludowców i Konfederacji. To jest jakiś nowy pomysł na politykę PiS-u?
Rozumiem, że to jest uświadomienie sobie innego pomysłu na uprawianie polityki. Tyle tylko że w tych samych relacjach medialnych była

mowa o tym, że sukces w województwie lubelskim PiS zawdzięcza temu, iż cały czas brutalnie atakował PSL. Nie wiem więc, jak te zapowiedzi się skończą. Na pewno jest tak, że pojawiła się taka siła w PiS-ie, która proponuje nowe rozwiązania - wcześniej nikt się nie odważył tak mówić, chwileczkę po wyborach sejmowych był taki moment, ale później szybko minęły zapowiedzi o ewentualnych koalicjach. I pytanie, czy się do takiego podejścia da namówić prezesa i w ogóle kogokolwiek innego. Jednak doświadczenie Porozumienia Jarosława Gowina czy nawet Suwerennej Polski, gdzie Ziobro był jednak przeczoligwany, nie został wicepremierem to nie są szczególnie zachęcające perspektywy. PiS ma solidną hipotekę toksycznych relacji ze swoimi partnerami. Musiałoby się coś naprawdę poważnego zmienić, żeby ktoś zdecydował się na taką rolę, rolę koalicjanta PiS-u. Zresztą przykład współpracy z Bezpartyjnymi Samorządowcami też nie należy do najbardziej zachęcających. Bezpartyjni Samorządowcy przestali być kluczową siłą w dolnośląskim sejmiku i teraz wyłudują w opozycji wspólnie z PiS-em. To chyba nie jest ich wyobrażeniem o swojej roli w samorządzie.

Zastanawia mnie jedna rzecz, to znaczy - to, jak głosowała wieś. Wszyscy wiemy, że kłopoty wsi i protesty rolników są związane jednak z rządami Prawa i Sprawiedliwości. To wtedy była mowa o Zielonym Ładzie, wiemy, kto jest komisarzem do spraw rolnictwa w Unii Europejskiej, to za rządów Zjednoczonej Prawicy zaniedbano pewnych rozwiązań związanych z Ukrainą. Mimo wszystko wieś zagłosowała na Prawo i Sprawiedliwość. Dlaczego, pana zdaniem?
Bo to kwestia bardziej tożsamościowa, ale też pewnego przywiązania. Poza tym, nie cała wieś zagłosowała na PiS, połowa wsi zagłosowała na tę partię, to nie jest jakaś przerażająca dominacja. PiS na pewno jest tam mocniejszy, ma na wsi mocniejszą strukturę i korzysta jeszcze z tego dorobku, który miał zwłaszcza w pierwszej kadencji swoich rządów. Ciągłe jest wyrazicielem jednej ze stron podziału góra-dół, który się kształtuje w Polsce. Ludzie nie zmieniają zdania tak łatwo. Zwłaszcza że jednym z sojuszników PiS-u są liberalno-lewicowe media, które nieustająco podkreślają, że na Koalicję Obywatelską - głównego oponenta PiS-u - głosują młodzi, wykształceni, bogaci mieszkańcy dużych miast, nawet nie uświadamiając sobie, że tym samym prze-

ŁĄCZNY WYNIK WSZYSTKICH PARTII KOALICJI RZĄDZĄCEJ W WYBORACH SEJMIKOWYCH TO JEDNAK PONAD 51 PROCENT POPARCIA

konują starszych, uboższych mieszkańców wsi, że to nie jest partia dla nich, że to, co ta partia proponuje, stoi w opozycji do tego, jak żyją, jakie mają poglądy. Takie media, szukając swojego poczucia wyższości, jakiegoś dowartościowania swoich preferencji zniechęcają wyborców wiejskich do Koalicji Obywatelskiej i innych partii koalicji rządzącej.

Wpychają tych wyborców w ramiona Prawa i Sprawiedliwości?
Można tak powiedzieć.

Co te wybory panu powiedziały?
Że polska polityka jest w stanie równowagi, całkiem racjonalnej, że mamy pięć względnie stabilnych partii. Oczywiście dwie z nich są słabsze i są mniej pewne - Konfederacja i Lewica, bo też patrząc na sukcesy Konfederacji, jeśli chodzi o liczbę zdobytych mandatów, szalu nie ma.

Jeden radny Konfederacji zdecydował o sytuacji w sejmiku podlaskim!
On był w Porozumieniu, więc to raczej człowiek z importu, to rozłamowiec z PiS-u, nie jest samodzielnym urobkiem Konfederacji. Kilku radnych, to jednak jakościowa różnica. To oczywiście efekt systemu wyborczego, bo Trzecia Droga przy dwukrotnie większym poparcu ma jednak ponad dziesięć razy więcej radnych. Prawda jest też jednak taka, że 7 procent wystarczy, żeby zaisnąć, ale trzeba cały czas obawiać się o swoje życie. I to zdecydowanie za mało, żeby wyrzucić stolik, jak chciałaby Konfederacja.

Niektórzy po wyborach parlamentarnych, po tym, co działo się przez ostatnie miesiące, a działo się źle w Prawie i Sprawiedliwości, wróżyło jakiś rozłam w tej partii. Wiadomo, że koalicja rządząca miała ochotę na dużo więcej sejmików, w pewnym momencie mówiło się nawet, że wierzy, iż odbije je wszystkie z rąk Prawa i Sprawiedliwości. Tak się jednak nie stało. Te wybory pokazały, że PiS jest silną partią polityczną, przeciwnikiem, z którym należy się liczyć, prawda?
Tak. Być może PiS uratował fakt, że ma odebraną telewizję publiczną.

Dlaczego?
Dlatego, że ta telewizja ich oglupiała, a pozostałych drażniła. A teraz jest tak, ci wszyscy, którzy uważali, że PiS powinien łagodnie się komunikować, nie byli narażeni na potrzebę tłumaczenia się z całego tego hejtu. Całej reszty nie drażnił przekaz TVP na tyle, żeby czuli potrzebę pójścia na wybory i skończenia z tym żenującym spektaklem. Odbieram to w ten sposób, że odebranie telewizji uratowało PiS, bo inaczej byłyby dwa poważne argumenty za jego osłabieniem.

Panie profesorze, właśnie, frekwencja podczas tych wyborów była słaba. Nie mówię już o porównaniu z październikiem 2023, ale nawet z poprzednimi wyborami samorządowymi. Dlaczego?
Jest lepsza niż była w wyborach samorządowych 2006-2014. To kwestia kalendarza. W ogóle w mniejszych gminach frekwencja była bardzo zbliżona do wcześniejszych frekwencji - nawet wyższa niż 2014 roku, porównywalna do 2018 roku czy wyborów sejmowych 2019, które przecież były rekordowe. Mieszkańcy dużych miast potraktowali w 2018 roku wybory samorządowe jako taki sparing czy walkę o pozycję wyjściową przed wyborami sejmowymi. Teraz takiej motywacji nie było, bo wybory sejmowe już się odbyły. Widać, jak duże znaczenie ma kalendarz dla wyników wyborów. Natomiast ta frekwencja jest wyższa niż przez dekady w Polsce. Te wybory odbyły się też w fatalnym terminie, bo PiS tak je ustawił, że wypadły w pierwszy tydzień po Wielkiej Nocy. Najważniejsze medialne wydarzenia, które zwykle towarzyszą kampaniom, dzieją się w weekend tydzień przed wyborami, żeby jeszcze wszyscy zdążyli naładować akumulatory, a tu w tydzień przed wyborami była Wielkanoc.

Mam wrażenie, że tej kampanii nie było właściwie widać. Tylko w wielkich miastach nie było jej widać. Cała Polska była obwieszona plakatami. W gminie Liszki pod Krakowem przypadał jeden plakat na jednego mieszkańca parafrazując Młynarskiego. Właśnie dlatego wielkie miasta nie poszły na wybory, a gminy wiejskie poszły bardziej niż wcześniej.

A może elektorat koalicji rządzącej pomyślał sobie tak: „Odsunęliśmy PiS od władzy, trochę ich spacyfikowaliśmy, więc można odpuścić sobie te wybory”.
Inna rzecz, że w niedzielę pogoda była piękna, idealny moment na wypad za miasto czy piknik.
Elektorat PiS-u w dużych miastach tak samo się zdemobilizował. Te 25 procent wyborców, którzy w Krakowie głosowali na PiS dalej jest 25 procentami przy istotnym spadku frekwencji. To oznacza, że to nie jest tak, że zdemobilizowały się elektoraty poszczególnych partii, nic na to nie wskazuje. Po prostu zdemobilizowały się społeczności, a bardziej się zdemobilizowały te społeczności, w których partia rządząca miała większość. To nie miało wiele wspólnego z ocenami rządu, w moim przekonaniu - nic nie wskazuje na to, żeby wielkomiejscy wyborcy PiS-u byli tak samo zdeteminowani jak jesienią w 2023 roku. Będę robił takie zestawienie, ale na razie niczego takiego nie widzę.

Przesyt polityką?
Nie przesyt polityką. Oczywiście zawsze jest trochę tak, że kiedy wybory są często, jakaś część ludzi przestaje głosować. Poza tym, jest inny układ motywacji w stosunku do tych wyborów, które odbyły się w 2018 roku i 2023 roku. W części kraju to się przekłada na spadek frekwencji, chociaż nie tak duży, jak to bywało dawniej. W części Polski ta frekwencja utrzymuje się. Ona wróciła do wysokiego poziomu z czasów sprzed tej niezwyklej mobilizacji, mobilizacji jesiennej, ale to nie są jakieś rozpaczliwe straty. Inna rzecz, że dużo się dzieje w polityce ogólnokrajowej i w związku z tym nie było w ogóle czasu w mediach na tematy samorządowe. Politycy ogólnie byli bardziej zajęci sprawą Ziobry czy własnie debaty o aborcji, niż tym, po co się wybiera sejmiki i burmistrzów.

Wyniki wyborów parlamentarnych i te samorządowych przełożą się jakoś na wyniki wyborów do Europarlamentu?
Na pewno przełożą się na dobre samopoczucie, aczkolwiek, w którą stronę to pójdzie, Bóg raczy wiedzieć. To huśtawka pokory i arogancji. Teraz PiS spokorniał i dlatego miał wynik, który uznał za świetny. Pytanie, czy teraz nie zhardzieje i nie rozjuszy swoich przeciwników na tyle, aby nie zechcieli w wyborach europejskich znowu okazać mu swoją niechęć. Tego nie wiemy. To skomplikowana gra motywacji i zaangażowania.

TE WYBORY ODBYŁY SIĘ TEŻ
W FATALNYM TERMINIE,
BO PIS TAK JE USTAWIŁ,
ŻE WYPADŁY W PIERWSZY
TYDZIEŃ PO WIELKIEJ NOCY

W zakładzie medycyny sądowej byłam przyjęta z dużym szacunkiem - mówi Małgorzata. - Nie musiałam czekać na korytarzu, od razu mogłam wejść. Obok tej salki jest gabinet kierownika. Zadbano, by ta wizyta była dla mnie jak najmniej traumatyczna.

Małgorzata mówi to 23 września 2023 roku. Poprzedniego dnia była na pogrzebie swojego syna. Piotr miał 22 lata, duże ciemne oczy, ostatnio zaczął nosić zarost, trochę w stylu południowca. Tak wygląda na zdjęciu z ostatnich wakacji. To był kilkudniowy wypadek mamy i syna do Bułgarii. Na fotografii Piotr jest wesoły, zadowolony.

- Pan z zakładu medycyny sądowej pytał, czy zostawić ten zarost. To wydało mi się bardzo ważne. Jego troska o uszanowanie tego szczegółu wzruszyła mnie. Dałam zdjęcie - opowiada Małgorzata.

Zadbała, by w trumnie znalazła się też biżuteria, którą Piotr nosił do garnituru. Włożyła też list. Od mamy dla syna. Nie mówi, co napisała. To był najtrudniejszy list, jaki przyszło jej pisać. Kilka dni później ma do siebie żal, że wcześniej zachowała się chyba niezrozumiale.

- Zobaczyłam go i powiedziałam, że ładnie wygląda. W każdym razie, zaraz się zreflektowałam, że musiało to zabrzmieć co najmniej dziwnie. Głupio - wspomina. - Nie wiem, czemu takie coś mówiłam. Chyba z ogromnego przeżycia. To były słowa do pracownika, który przygotował ciało Piotra do ostatniej drogi.

Małgorzata jest szczupłą, ciemne włosy pewnie właśnie po niej miał Piotr. Mówi cicho, rzeczowo. Gdy się spotykamy, stwierdza w końcu: - Gdybym wiedziała, co tam się wcześniej działo, nigdy bym nie poleciła Piotrowi terapii w tym miejscu.

W ośrodku leczenia uzależnień „Borowik” w Jerzmionkach.

Pierwsze sygnały pojawiają się kilka dni po śmierci czterdziestoletniego mężczyzny z uzależnieniem alkoholowym w nocy z 19 na 20 marca. Trafił do ośrodka pijany. Z nieoficjalnych informacji wynika, że przechodził tam detoks. Prokuratura później wyjaśni, iż trafił do „pokoju przejściowego, do czasu wytrzeźwienia”.

- Warto przyjrzeć się temu ośrodkowi - mówi nasz informator. Chce być anonimowy. Zaznacza: tam podobno nie ma stałej kadry lekarskiej.

Śledztwo podejmuje Prokuratura Rejonowa w Tucholi.

Kuba

Mija kilkanaście dni. Kolejna informacja. Tym razem chodzi o 22-letniego mężczyznę. Jakub przyjechał do „Borowika” z województwa dolnośląskiego. Był uzależniony od amfetaminy.

Śmierć trzech pacjentów ośrodka terapii uzależnień w Jerzmionkach. Prokuratura wszystkie sprawy umorzyła. Dopiero Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki po naszych publikacjach zbadał, co dzieje się w placówce, zdecydował o jej wykreśleniu z podmiotów leczniczych i zawiadomił prokuraturę o nieprawidłowościach

Maciej Czerniak

KLAMKI

O tym, co wydarzyło się w „Borowiku”, jego rodzice dowiadują się w piątek, 14 kwietnia. Kuba wieszał się. W swoim pokoju, który dzielił z kolegą. Ta wiadomość dociera do państwa N., gdy są za granicą.

- Całą noc załatwialiśmy powrót. W piątek byliśmy z Kubą do godziny 21 - przypomina sobie Tomasz, ojciec. - Kupiliśmy jemu rzeczy do mycia, do gołenienia. Liczyliśmy na cud, że może iskierka życia się w nim obudzi.

Następnego dnia lekarka przygotowuje ich na najgorsze. Syn zmarł 16 kwietnia, w niedzielę, o godzinie 11.50.

Państwo N. od razu jadą do ośrodka „Borowik”. Odbierają rzeczy syna. - Były wrzucone do worka foliowego - kwituje rodzic. Chcą spotkać się z Tomaszem Wachowiakiem, szefem ośrodka.

- Nie chciał z nami rozmawiać. Powiedziałem, że jechaliśmy tu czterysta kilometrów. Wracamy do domu, już nie będzie możliwości rozmowy - opowiada ojciec Kubę. - Usłyszeliśmy: „Widzę, że pan ma do mnie żal”. A on chciał tylko odpowiedzieć na pytania.

Twierdzi, że w pokoju jego syna znaleziono opakowania z lekarskimi. Pyta, jak to możliwe, skoro dostęp do nich powinien być strzeżony: - Leki powinny być pod kluczem, dawki dawane pacjentowi.

Z ustaleń w sprawie wynika, iż w „Borowiku” miał istnieć system „żółtych kartek”. - Ktoś nie zjawiał się na zajęciach grupowych, dostawał kartę. Dwie

kartki i pacjent „wylatuje”. Syn nie przychodził na zajęcia, ale dlatego, że zasypiał - mówi Tomasz N. - Przepisano jemu lek, który działa również usypiająco. Kuba brał to i po obiedzie od razu zasypiał. Nikt tego nie kontrolował? Nie interesował się?

Ojciec: - Chcieli go o godzinie 18 w piątek wyrzucić z ośrodka, zostawić samego. Gdyby do tego doszło, może by tego nie zrobił w ośrodku, tylko powiesił się na pierwszym drzewie w lesie.

Postępowanie w tej sprawie zostaje umorzone. Prokurator stwierdza, że nie było udziału osób trzecich. Rodzice składają zażalenie. Sąd Rejonowy w Tucholi 20 grudnia 2023 oddala je.

Piotrek

Informację o tym, że Piotr próbował odebrać sobie życie, Małgorzata dostaje w piątek, 15 września 2023 roku po południu. Dzwoni szef ośrodka Tomasz Wachowiak.

- Byłam w szoku. Przez jakiś czas chodziłam bezmyślnie po ogrodzie, przebywałam wtedy na działce - wspomina.

Z tego, co przekazuje szef ośrodka, wynika, że syn pani Małgorzaty targnął się na życie (była godzina 17.30) trwał reanimacja. Matka przypomina sobie, że usłyszała zapewnienie, iż nie ma się martwić, bo „mają dwóch lekarzy”. Karetka jest w drodze.

Co działo się wcześniej? Piotrek dzwonił do mamy przed południem. - Wyczułam, że był niespokojny, rozszalony, cierpiał - mówi Małgorzata. - Starłam się

wspierać go słowem, wskazywałam, by porozmawiał z terapeutą. Sądziłam, że przechodzi pierwszy kryzys.

Syn dzwoni ponownie około południa. Prosi matkę, by skontaktowała się z terapeutą, panem Tomaszem, „chce z nim porozmawiać”. Małgorzata pisze do Wachowiaka SMS-a, informując, że syn ma kryzys psychiczny i prosząc, by poświęcił mu czas.

Do rozmowy między terapeutą i Piotrem miało dojść po godzinie 14 w sekretariacie. Matka dowiady się, że syn miał być „niespójny, nielogiczny, odklejony”. Został odesłany na zajęcia grupowe, które zaczynały się o godzinie 14.30. Terapeuta był wtedy w sekretariacie.

Około godziny 15 prowadzący zajęcia dzieli uczestników na grupy. Piotr opuszcza terapię. Zostawia notatnik i butelkę z wodą w pokoju. Jednym z dowodów badanych przez śledczych są zapisy z monitoringu w „Borowiku”. Dotarliśmy do nich. Widać Piotra o godz. 15.20 wchodzącego do sekretariatu. Jest w środku kilkadziesiąt sekund. Wychodzi, idzie do swojego pokoju. Tam zakończy życie.

Właściciel ośrodka wraz z żoną wychodzą chwilę później z biura. Jadą do domu. Około 17 współlokator 22-latka idzie korytarzem do ich wspólnego pokoju. Zauważa kolegę wiszącego na kłamce od wewnętrznych drzwi, wybiega na korytarz wzywając pomocy i wraca z nożem.

Do ratowania rzucają się pacjenci. W tym jeden z wykształceniem medycznym. On i inny pacjent to jedyni lekarze w tym czasie w „Borowiku”. Terapeutka wybiega na korytarz. Trzyma się z dala od pokoju Piotra, pyta o numer pogotowia, dzwoni.

- Jak to możliwe, że pacjent, który informuje terapeutę o swoim złym samopoczuciu, a ten z kolei potwierdza, że był nielogiczny, niespójny, odklejony, po-

zostaje bez opieki? - pyta matka Piotra.

Marcin Przytarski, prokurator rejonowy w Tucholi informuje, że wszczęto śledztwo o czyn z artykułu 151 kodeksu karnego. Przed końcem roku postępowanie zostaje umorzone.

Psychiatra tylko w środy

13 września przyjeżdża psychiatra ze szpitala w Człuchowie doktor K. Ma wypisać pacjentom recepty. Wizyty psychiatry są w środy. Akurat tego dnia - jak się dowiadujemy - „wysiadł internet”. Po wyjeździe doktora K. kierownictwo ośrodka organizuje połączenie internetowe z innym lekarzem, doktorem W. Ten zapisuje Piotrowi leki. Przez dwa dni (do śmierci) nie dostarczono ich.

W ośrodku nie ma kartotek pacjentów. Uwagi o uczestnikach terapii są przekazywane przez komunikatory.

Ośrodek jest położony z dala od miasta. Brama z tablicą informacyjną, z nazwą „Borowik”. Wewnętrzny gościniec. Sekretariat jest na piętrze. Atrium i kłak wypoczynkowy. Siłownia, basen, jacuzzi. W tygodniu nocują dyżurujący terapeuci, ale w weekendy bywa, że zostaje tylko pracownik techniczny. Nie ma wykształcenia medycznego, nie jest terapeutą.

Placówkę zarejestrowano jako podmiot wykonujący działalność leczniczą. W księdze rejestrowej, w rubryce 13, znajduje się informacja „Liczba łóżek ogółem - 20” (zapis aktualny na listopad 2023). Cztery tygodnie kosztują kilkanaście tysięcy złotych.

- Warunki realizacji świadczeń gwarantowanych z zakresu leczenia uzależnień, w tym dotyczące personelu realizującego te świadczenia, określa rozporządzenie Ministra Zdrowia z 19 czerwca 2019 roku - wyjaśnia dr Bogusława Bukowska, zastępca dyrektora Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnie-

niom. Zgodnie z tym, świadczeniodawca zapewnia całodobową opiekę lekarską i pielęgnarską w szpitalach. - Część całodobowych świadczeń gwarantowanych w zakresie leczenia zespołów abstynencyjnych realizowana jest w warunkach innych niż szpitalne - dodaje dr Bukowska.

„Borowik” nie ma umowy z NFZ. Bez względu jednak na formę własności i źródło finansowania podmioty lecznicze „podlegają tym samym przepisom dotyczącym kontroli i nadzoru”.

Na stronie internetowej „Borowika” informowano o detoksykacji pacjentów. Taką procedurą medyczną zajmują się choćby lekarze w szpitalu w Świeciu.

- U nas obsada medyczna jest całą dobę - mówi dr Sławomir Biedrzycki, zastępca dyr. ds. leczenia w Wojewódzkim Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Świeciu. - Oprócz tego pielęgniarce każdego dnia, każdej nocy. To jest oczywiste dla mnie.

Detoks na granicy życia i śmierci

Dr Biedrzycki podkreśla: - Zespoły abstynencyjne alkoholowe, ale i po substancjach psychoaktywnych czasem są łagodne i mogą być leczone w warunkach ambulatoryjnych. Bywa też, że występują napady drgawk; pacjenci po długich ciągach mają zaburzenia homeostazy, znacznie zmienione parametry wątrobowe. Alkohol i narkotyki uszkadzają też serce.

- Pacjenci w ciągach nie leczą chorób układu oddechowego - kontynuuje medyk. - Czasem, gdy pacjent trafi na oddział detoksykacji, choroby przechodzą w stan ostry. Do pewnego czasu organizm był w stanie je kontrolować, ale wyniszczony, nie może tego robić. Zdrowy człowiek w warunkach ambulatoryjnych da sobie radę z zapaleniem oskrzeli, ale osoba, która uszkodziła wątrobę, nie ma tej kompensacji organizmu. Może wystąpić sepsa, trzeba reagować od razu.

- Myślę, że prywatne podmioty nie powinny działać w ramach innych zaleceń, niż publiczne szpitale, czy ośrodki terapii uzależnień. Publiczne jednostki też nie wszystkie zapewniają opiekę medyczną całodobową. Niektóre przyjmują pacjentów tylko po detoksykacji bądź po ujemnych testach narkotycznych - dodaje.

Paweł

W styczniu 2024 roku, po lekturze tekstów w „Gazecie Pomorskiej” na temat przypadków śmierci w „Borowiku”, kontaktuje się z redakcją rodzina Pawła. Pacjenta, który zmarł w marcu 2023.

- To był jego drugi pobyt w „Borowiku”. Wcześniej był tam przez dziesięć dni w styczniu - mówi Karolina, żona. - Wtedy przyjechał na miejsce, ratownik medyczny prawdopodobnie podłączył kroplówki. Wieczorem dostał leki uspokajające, obudził się następnego dnia, zo-

TAKI OŚRODEK MOŻE OTWORZYĆ NIEMAL KAŻDY. NIE TRZEBA SPECJALIZACJI. TAM SĄ OSOBY, KTÓRE PRZYCHODZĄ NA WŁASNE ŻYCZENIE I PODEJMUJĄ LECZENIE

WAŻNE!

Jeśli masz silne myśli samobójcze, zgłoś się do izby przyjęć najbliższego szpitala psychiatrycznego. Otrzymasz pomoc lekarską tego samego dnia.

Masz kryzys? Zadzwoń do Centrum Wsparcia na bezpłatny numer:

800 70 2222, lub porozmawiaj na czacie - www.linia wsparcia.pl.

Możesz też uzyskać pomoc dzwoniąc na bezpłatny kryzysowy:

Telefon zaufania dla dorosłych: 116 123 (czynny codziennie od godz. 14.00 - do 22.00).

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111 (czynny codziennie od godz. 12.00 do 2.00).

Aktualne dane dotyczące ośrodków pomocowych znajdziesz na stronie www.pokonackryzys.pl.

W sytuacji zagrożenia życia zadzwoń na numer alarmowy 112.



Przekraczający bramę „Borowika” czynią to na własne życzenie i odpowiedzialność - uważa tucholska prokuratura. Innego zdania jest kujawsko-pomorski wojewoda - zlecił kontrolę i złożył ponowny wniosek do prokuratury

stał przebadany alkomatem i wpuszczony na salę ogólną.

- Za pierwszym razem miał przeprowadzony wywiad, rozmawiała się nim ratownik medyczny, czy jakaś wykwalifikowana osoba. A tym razem wiem, że nie podpisywał żadnych zgód. Są też sprzeczne informacje, bo niby w „Borowiku” był badany dwa razy alkomatem. Raz miał 0,8 promila alkoholu, raz miał 1,8. Już po sekcji wiadomo było, że miał 2,8 promila alkoholu. Nie wiem, jak to się stało, że osobie w takim stanie podano leki.

Interes na Majorce

„Borowik” działa od 2021 roku. Wcześniej Tomasz Wachowiak prowadził „Forest” w Sępolnie Krajeńskim. Studium zagospodarowania dla ulicy Leśnej nad jeziorem zakładało jednak działalność rekreacyjną i gastronomiczną, a nie medyczną. Sprawa trafiła do sądu, który stwierdził, że „Forest” to ośrodek stacjonarny o profilu leczniczym i tak powinien zostać zarejestrowany. Wydano wniosek o ukaranie. Wachowiak nie wnioskował sprzeciwu, przeniósł się do Jerzmanek.

Od wiosny 2023 roku właściciel „Borowika” i jego pracownicy przygotowywali nową inwestycję, kolejny ośrodek, na Majorce.

Na odpowiedź dotyczącą śmierci pacjentów czekaliśmy do 11 kwietnia 2024 roku. Tomasz Wachowiak napisał:

„Od samego początku byłem przekonany, że z naszej strony wszystko było przeprowadzane należycie, czego dowodem jest prowadzenie spraw przez prokuraturę, której dochodzenie zakończyło się umorzeniem każ-

dej z nich. Pytania zawarte przez Pana ograniczają się do bardzo krótkiego pobytu w ośrodku, a wręcz do ostatnich momentów. (...) W zdarzeniach, o jakich mowa, kluczowe jednak były kwestie pozaośrodkowe, zewnętrzne, które miały ostatecznie wpływ na te tragiczne zdarzenia. Jeden z pacjentów zostawił list, o którym nie ma mowy w pytaniach. Myślę, że mogła być w nim część odpowiedzi na podjęcie decyzji. Ponadto dysponujemy korespondencją z rodzinami pacjentów, która miała miejsce krótko przed zdarzeniem, a która wykazywała jednoznacznie na pochodzenie problemu z zewnątrz, spoza ośrodka.

(...) Krótki okres pobytu jest w stanie rozpocząć proces radzenia sobie z nimi i ich porządkowania, ale na pewno nie jest w stanie ich w pełni rozwiązać. To przygotowanie do wprowadzania życiowych zmian. Zdecydowana większość pacjentów radzi sobie z tym i zaczyna proces trzeźwienia. Terapia, którą prowadzimy, jest identyczna dla każdego. Każdy ma te same warunki terapii, przechodzi ten sam proces, jednak jej wynik jest zawsze kwestią indywidualną. Tragiczne zdarzenia, które się wydarzyły, nie są w tym środowisku wyjątkowe. Zdarzają się w podobnych ośrodkach, szpitalach, domach. Są wręcz powszechne. Statystyki są wręcz przerażające.

(...) Poza czynnikami płci jest także kwestia wieku, gdzie najczęstszą grupą to mężczyźni w wieku 20-25 lat. Tak więc mamy tutaj wiele kwestii sprzyjających temu zjawisku. Płeć, wiek, sytuacja zewnętrzna. Zatem skupienie się na krótkim

okresie przed zdarzeniem jest spojrzeniem zbyt wąskim, by postarać się na życie, ale mamy do czynienia nie z podmiotem publicznym, a prywatnym.

Warto, zanim jakieś osądy się będzie formułować, zapoznać się z tym, kto może otworzyć taki ośrodek. Okazuje się, że może to zrobić niemal każdy. Nie trzeba specjalizacji. Tam są osoby, które przychodzą prywatnie, na własne życzenie i podejmują leczenie. Przyznaje: - Inaczej jest w ośrodkach zamkniętych, gdzie takie osoby są kierowane przez sąd, bądź z różnego rodzaju innych postępowań. Tu postępowanie jest dobrowolne. Nie dopatryliśmy się jakichkolwiek błędów związanych z personelem, czy czymkolwiek.

- Mimo braku obsady lekarskiej? - Tak. Nie ma właściwie zapisanych reguł wskazujących, że podstawowe zabezpieczenia, w sytuacji, kiedy mamy do czynienia z osobami uzależnionymi, muszą być zapewnione. Wydawałoby się, że muszą, ale nie ma takich regulacji - dodaje.

Prokuratura

- Wykluczono, by ktokolwiek udzielał pomocy albo nakłaniał tę osobę do targnięcia się na własne życie - mówi prok. Marcin Przytarski z Tucholi.

Brano pod uwagę możliwość włączenia trzech historii śmierci w Jerzmanekach do jednego postępowania?

- Nie doszukujemy się drugiego dna. Wiem, to brzmi mało

ciekawie, że w krótkim czasie dochodzi do kilku zgonów, targnięć się na życie, ale mamy do czynienia nie z podmiotem publicznym, a prywatnym. Warto, zanim jakieś osądy się będzie formułować, zapoznać się z tym, kto może otworzyć taki ośrodek. Okazuje się, że może to zrobić niemal każdy. Nie trzeba specjalizacji. Tam są osoby, które przychodzą prywatnie, na własne życzenie i podejmują leczenie.

Przyznaje: - Inaczej jest w ośrodkach zamkniętych, gdzie takie osoby są kierowane przez sąd, bądź z różnego rodzaju innych postępowań. Tu postępowanie jest dobrowolne. Nie dopatryliśmy się jakichkolwiek błędów związanych z personelem, czy czymkolwiek.

- Mimo braku obsady lekarskiej?

- Tak. Nie ma właściwie zapisanych reguł wskazujących, że podstawowe zabezpieczenia, w sytuacji, kiedy mamy do czynienia z osobami uzależnionymi, muszą być zapewnione. Wydawałoby się, że muszą, ale nie ma takich regulacji - dodaje.

„Bardzo poważne” nieprawidłowości

W listopadzie 2023 roku o zgonach pacjentów z Jerzmanek informowany jest Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy. Wojewoda Mikołaj Bogdanowicz powołał zespół kontrolny.

W grudniu sprawę przejmie nowy wojewoda Michał Szybel. W lutym 2024 roku są wnioski pokontrolne. Działalność ośrodka, jak wynika z odpowiedzi K-PUW, „została oceniona negatywnie”. „Nieprawi-

dłowości” są „bardzo poważne”.

Wskazano, że liczba łóżek ujęta w księdze rejestrowej w ośrodku wynosi 20, podczas gdy faktycznie placówka dysponuje 37 łóżkami. Ponadto wbrew zapisom nie funkcjonuje tam dział farmacji. Ponadto „w ośrodku nie jest prowadzona dokumentacja medyczna. (...) Odnotowano brak jakichkolwiek dokumentów stanowiących o stanie zdrowia pacjentów, (...) o ich stanie psychicznym w momencie przyjazdu do Ośrodka, jak i podczas pobytu w Ośrodku”.

Urząd zawiadomił Rzecznika Praw Pacjenta. Ten „uznał praktykę stosowaną przez ośrodek za naruszającą zbiorowe prawo pacjentów i wezwał do natychmiastowego jej zaniechania”.

Jak informuje urząd, z dokumentów, które przedstawił ośrodek, wynika, że świadczenia są tam udzielane przez lekarza, pielęgniarkę, terapeutów i osoby uczestniczące w programie szkoleniowym w zakresie instruktora terapii uzależnień i specjalisty psychoterapii uzależnień”.

„Uwagę zespołu kontrolującego zwróciło pisemne oświadczenie pracownika upoważnionego przez właściciela do składania oświadczeń w jego imieniu, którego treść stanowi, że w Jerzmanekach opiekę nad pacjentami sprawuje nie tylko personel terapeutyczny, ale też pracownik bez przygotowania medycznego, polega to na pilnowaniu pacjenta, aby nie miał kontaktu z innymi, trzeźwymi pacjentami” - podaje urząd.

Tomasz Wachowiak oświadczył pisemnie, że pielęgniarka

sporadycznie wykonuje wlewy witaminowe. W ocenie prof. Aleksandra Araszkiewicza, wojewódzkiego konsultanta w dziedzinie psychiatrii, ośrodek nie spełnia żadnych standardów do prowadzenia stacjonarnej i całonocnej działalności leczniczej: „Stanowczo trzeba podkreślić, że detoksykacja od środków uzależniających jest ściśle określona procedurą medyczną i bezwzględnie powinna być prowadzona w warunkach szpitalnych. (...) To proces wyłukiwania z organizmu toksyn i często procedura ratująca życie”.

Detoksykacja, czytamy w informacji z urzędu, nie jest „określeniem wieloznacznym, jest to proces leczenia. Informacje na stronie internetowej wskazują, że w ośrodku są stosowane tzw. wszywki alkoholowe. Podczas gdy właściciel ośrodka oświadczył zespołowi kontrolnemu, że nie są one stosowane w ośrodku i nigdy nie były”.

20 marca br. wojewoda wydaje decyzję o zakazie wykonywania działalności objętej wpisem do rejestru podmiotów wykonujących działalność leczniczą przez ośrodek, pod rygorem „natychmiastowej wykonalności”. 4 kwietnia zapada decyzja o wykreśleniu ośrodka z rejestru podmiotów wykonujących działalność leczniczą. Urząd zawiadomił też prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa złożenia fałszywego oświadczenia organowi rejestrowemu.

Ponadto zdecydowano o konieczności powołania konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie psychoterapii uzależnień.

ANDRZEJ SEWERYN: ŚWIAT CAŁY CZAS EWOLUJE, WARTO WIĘC MIEĆ OTWARTĄ GŁOWĘ I SERCE

Dopiero oglądaliśmy go w serialach „Królowa” i „Rojst Millenium”, a już na ekrany wchodzi kanadyjski film z jego udziałem – „Przysięga Ireny”. Z tej okazji Andrzej Seweryn opowiada nam, skąd czerpie tyle energii do pracy

Paweł Gzyl

W maju na Krakowskim Festiwalu Filmowym odbędzie się światowa premiera dokumentu „Jestem postacią fikcyjną”. Jego reżyser aż przez 3 lata towarzyszył panu poczynaniom artystycznym i życiowym. Jak to jest być bohaterem filmu o sobie samym?
Dziwnie. Wprawdzie jestem aktorem, osobą dorosłą i staram się kontrolować siebie i zdawać sobie sprawę z tego, co robię czy mówię, szczególnie w sytuacjach publicznych, ale okazuje się, że to nie jest takie proste. Za sprawą tego filmu odkrywam siebie w różnych sytuacjach. Czasami jest to zaskakujące, czasami rozczulające, a czasami drażniące. Ale na pewno prawdziwe. Pokazuje mnie w moim codziennym pędzie. I to najważniejsze.

Jakiego Andrzeja Seweryna zobaczymy w „Jestem postacią fikcyjną”?
Każdy zobaczy innego. Na pewno jest to film prawdziwy. Bez komentarzy. Tak wymyślił go reżyser Arkadiusz Bartosiak. Myślę, że ten film, którego producentem jest moja żona Katarzyna i której tyle zawdzięczam, zaskoczy tych, którzy mnie znają, a już na pewno tych, którzy mnie nie znają.

Mamy obecnie prawdziwy wysyp filmów i seriali z pana udziałem. Skąd pan czerpie tę niezwykłą energię do pracy przy tym wszystkim?
Właśnie z tych prac, które są mi proponowane. Uważam je za wartościowe. To są poważne zadania. Żona mnie rozumie i pomaga mi. Daje mi energię. Mam rodzinę, która jest wyrozumiała. I znam wielu wspaniałych artystów, z którymi pracuję. To też ła-

twia pracę. Siły daje mi też wiara w sens tego, co robię. Ale też bardzo często sami widzowie. Ich reakcje dają mi nową energię. Bez tego byłoby mi trudniej. To prosta prawda.

Czuje pan, że polskie kino w ostatnich latach na nowo „odkryło” Andrzeja Seweryna?

„Odkryło”? Na pewno „używa”. Przecież ja nigdy nie przestałem grać w polskich filmach, nawet kiedy żyłem we Francji. Nie było mnie wtedy nad Wisłą, a brałem udział w „Ogniem i mieczem”, „Panu Tadeuszu”, „Zemście” i kilku innych filmach, nie mówiąc o pracy w Teatrze Telewizji. To, o co pan pyta, związane jest z moim wiekiem, a także z młodymi filmowcami i scenarzystami, w których mogłem się im przydać. Dzisiaj robi się nieporównywalnie więcej filmów niż w czasach mojej młodości. To wszystko czyni, że widać mnie na ekranie częściej niż kilka lat temu.

Powiedział pan o młodych filmowcach: jak się panu pracuje z tymi nowymi reżyserami, jak Jan Holoubek czy Jan Matuszyński?

To są młodzi ludzie, którzy są dojrzałymi artystami. To nie są początkujący chłopcy, którzy w jakimś swoim zapale i uniesieniu proponowali mi role i oto ja jako stary wyjadacz muszę im pomóc. (śmiech) Taki pogląd to bzdura. To są artyści dojrzały, świadomi tego, co chcą robić, umiejący współpracować z takimi ludźmi jak ja. Myślę tu o Janku Matuszyńskim, Janku Holoubku, Piotru Adamskim czy o Pawle Maślonie. Praca z nimi to orzeźwiający i pouczający kontakt z innym światem, którego nie znam

na co dzień. Kiedy zaczynamy razem kręcić film czy serial, okazuje się, że mamy wiele wspólnego. A wcześniej nigdy bym nie pomyślał, że ktoś, z kim różni mnie 40 lat, mówi takim samym językiem artystycznym jak ja i doskonale się rozumiemy.

Czy to znaczy, że ta wspólpraca z młodymi twórcami, może być dla aktora z ponad 50-letnim dorobkiem rozwijająca i może się pan jeszcze czegoś od nich nauczyć?

Jeśli ktoś stwierdza w pewnym momencie swego życia, że już wszystko wie o swoim zawodzie, to jest naiwny. Świat cały czas ewoluuje i warto mieć otwartą głowę i serce, żeby coś więcej zrozumieć. Znam artystów, którzy odwracają się od rzeczywistości dnia dzisiejszego i pozostają przy swoich przyzwyczajeniach i przekonaniach. Ja to rozumiem. Ważne, aby zarówno z jednej, jak i z drugiej postawy wynikały jakieś wartościowe akty artystyczne. Sam podglądałem pracę młodych kolegów widzących świat trochę inaczej i stwierdzam, że często grają lepiej, niż ja w ich wieku. To bardzo pouczające.

Na przykład?

Łukasz Simlat w „Rojście” czy w niedawno ukończonym filmie „Sezony” Michała Grzybowskiego. Zaskakiwał mnie bardzo często. To radość patrzeć na jego pracę.

Inaczej pracowało się panu z Andrzejem Wajdą czy z Jerzym Antczakiem niż dzisiaj z Janem Holoubkiem czy Janem Matuszyńskim?

Kiedy powstawały takie filmy, jak „Dyrygent” czy „Bez znieczulenia”, nie pamiętam, żebyśmy dyskutowali o dialogach z reżyserem. Uważałem, że Wajda i ci, którzy napisali scenariusz, są mądrzejsi ode mnie, że jest to lepsze, niż ja mógłbym wymyślić. Grałem tak, jak życzył sobie tego Andrzej. To nie przeszkadzało mu oczywiście dawać aktorom wolności interpretacyjnej. Pozwalał ujawnić się indywidualności aktorów. Umiał nas znakomicie obsadzać. Dzisiaj wygląda to zupełnie inaczej. Pracując z Jankiem Holoubkiem czy Jankiem Matuszyńskim, wielokrotnie wchodziliśmy w dialog nad tekstem. Czasami zachowywaliśmy dokładnie to, co było zapisane w scenariuszu, a czasem zmienialiśmy teksty, by brzmiały lepiej, prawdziwiej. Łatwiej o taką pracę, kiedy reżyser jest scenarzystą. Często tak się dzieje.

Lubi pan mówić w filmie czy serialu innym językiem niż swój własny?

Nie uważam, że język filmowych dialogów powinien być na siłę przystosowywany do wrażliwości aktora. Nie zawsze racją jest stwierdzenie, że „tak się nie mówi”. Czasami lepiej mówić innym językiem,

charakterystycznym dla danej postaci, takim, którym aktor nie mówi na co dzień. To zmusza do wejścia w inny świat i pozwala tworzyć postać, która jest skrajnie różna od nas. Nie zgadzam się z poglądem, że aktor nie powinien grać tego, czym nie jest. Wprost przeciwnie: powinien grać to, czym nie jest. To jest bardziej inspirujące, ciekawsze, bardziej nas rozwija. Temu właśnie czasami pomagają dialogi, które są napisane innym językiem niż nasz.

Taką skrajnie odmienną postacią od pana był na pewno bohater serialu „Królowa”. Nie boi się pan takich kontrowersyjnych projektów?

Nie boję się. Kilka lat temu grałem w kabarecie „Pożar w Burdelu” kilka postaci: Don Juana, marszałka Struzika, świętego Walentego i siebie samego, dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie. Pokazywałem w ten sposób pewien dystans do siebie, a czasami wręcz kpinę z siebie samego. I zachowuję ten dystans do dzisiaj, bo to zdrowe. Tak samo było z „Królową”. Nie wahałem się ani chwili nad przyjęciem tej roli.

Dlaczego?

Miałem nadzieję, że ten serial dołoży małą cegiełkę do zmiany świadomości społecznej moich rodaków w sprawach tolerancji, akceptacji i współistnienia. Pokazujemy w nim drag queens, czyli osoby, które widzą i czują świat inaczej, a manifestują to na scenie, ukazując tam swoją wizję kobiecy.

Nie miał pan też wątpliwości, czy stać się członkiem jury telewizyjnego talent-show „Drag Me Out. Czas na show”?

„Drag Me Out” to w pewnym stopniu program edukacyjny. Za tymi fantazyjnymi makiażami i strojami pokazuje wspaniałych mężczyzn, którzy na co dzień pracują w różnych zawodach, przeżywają swoje osobiste dramaty, raz cieszą się, a kiedy indziej płaczą. W tym sensie są tacy sami jak my. Kochają jednak sceniczny akt artystyczny. Niedawno ktoś mnie zapytał na Instagramie: „Po co to panu?”. Odpowiedziałem długim tekstem, wyjaśniając, że chciałem w ten sposób przyczynić się do poznania przez widza TVN świata drag queens. Ten program temu właśnie służy: wzajemnemu poznaniu się.

Takie występy, jak w „Królowej” czy „Drag Me Out” sprawiają, że potem inaczej patrzy się na człowieka i świat?

Jestem tego pewien. Zanim zagrałem w tym serialu, nie znałem osobiście żadnej drag queen. Teraz dzięki pracy z nimi więcej rozumiem.

Mówiliśmy o pana spotkaniach z młodymi filmowcami – i są to nie tylko spotkania z reżyserami, ale też z aktorami. Za sprawą serialu „Rojst” mógł pan ponownie zagrać z Dawidem Ogrodnikiem. Jest między wami jakiś wyjątkowy porozumienie?

Tak. Myślę, że Dawid nie będzie miał mi za złe, jeśli nazwę go swoim przyjacielem. Spotykamy się bardzo rzadko, ponieważ obaj ciężko pracujemy. Ale doskonale się rozumiemy: ja rozumiem jego aktorstwo, ale też rozumiem go więcej niż tylko jako aktora. Wydaje mi się, że on mi ufa i bardzo chciałbym, żebyśmy znowu się spotkali na planie czy w te-

DZISIAJ ROBI SIĘ WIĘCEJ FILMÓW NIŻ W CZASACH MOJEJ MŁODOŚCI. TO SPRAWIA, ŻE WIDĄĆ MNIE NA EKRANIE CZĘŚCIEJ



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Andrzej Seweryn: Znam artystów, którzy odwracają się od rzeczywistości dnia dzisiejszego i pozostają przy swoich przyzwyczajeniach i przekonaniach

atrze. Kontakt z nim zawsze jest dla mnie inspirujący.

Drugi aktor na planie jest ważny do zagrania przez pana dobrej roli?

Kiedy nakręciliśmy film „Ostatnia rodzina”, na festiwalu w Gdyni, Onet przyznał nagrodę trójce aktorów: Oli Koniecznej, Dawidowi i mnie. Uznano bowiem, że graliśmy naprawdę razem,

jedno grało na drugie, że każde z nas wpływało na rolę pozostałych, że pomagaliśmy sobie wzajemnie. Bardzo mnie to wyróżnienie ucieszyło, bo było ono dowodem zrozumienia specyfiki pracy aktorskiej. Naprawdę nie jest łatwo samemu dobrze zagrać jakąś rolę. Tak jest w teatrze, tak samo jest w kinie. Na rolę jednego aktora pracuje cały zespół.

Klasa drugiego aktora zawsze podnosi moją klasę. Kiedy gram z dobrymi, na pewno będę lepszy.

A reszta zespołu na planie?

Też jest ogromnie ważna. Aktor ma określony tekst do zagrania, czyli wcześniej musiał go napisać scenarzysta, w którego głowie urodziła się ta historia. Potem mamy reżysera, który układa całą tę ukła-

danek w sytuacji, obrazy. Zanim to nastąpi, swoją pracę muszą wykonać kostiumografowie i scenografowie. Potem na planie mamy operatorów kamer i dźwiękowców, którzy też nam pomagają. W końcu swoje robią montażyści i specjaliści od udźwiękowienia. Wszyscy mamy ten sam cel. Ostateczny rezultat mojej pracy w filmie w ogromnym stopniu zależy od tych, których nie widać na ekranie.

A jak się panu pracowało z zagranicznymi aktorami na planie „Przysięgi Ireny”?

To też było orzeźwiające, bo skłaniało mnie do tego, by się otworzyć na ich język i świat. Na szczęście mogłem rozmawiać z nimi po francusku i angielsku. Sophie Nelisse, wcielająca się w postać Ireny Gut-Opdyke, to świetna kanadyjska aktorka. I to było widać na planie. Podobnie hollywoodzki aktor Dougray Scott, który gra niemieckiego oficera, u którego w piwnicy główna bohaterka ukrywa Żydów. Nad wszystkim tym czuwała kobieta - znakomita reżyserka Louise Archambault.

Dlaczego realizatorzy tego filmu zaangażowali do niego Polaków: pana, Elżę Rycembel czy Eryka Kulma Jra?

To proste: jesteśmy dla nich atrakcyjni, bo trochę inaczej pracujemy i gramy. Jest w nas coś z poetyckiego realizmu. Bo nasz realizm jest bogatszy o coś z romantyzmu czy z modernizmu. To obiektywne i wcale nie znaczy, że jesteśmy jacyś genialni. Ale najczęściej przynosimy ze sobą coś oryginalnego.

Często pan tego doświadcza?

Zagrałem teraz niedawno u francuskiego reżysera Regisa Wargniera, u którego wystąpiłem kiedyś w słynnych „Indochinach” i w debiucie „Kobieta mojego życia”. Zadzwoił do mnie i mówi: „Zagrałeś w moim pierwszym filmie, musisz więc zagrać w ostatnim. A taki może być ten najbliższy”. Czy mogłem więc odmówić? Polecałem do Francji i tam na planie dowiedziałem się, że w tym filmie gra też mój syn Max. Bardzo mnie to uradowało. Spotkałem się na tym planie również ze znanym we Francji Clovisem Cornillacem, z którym pracowałem 30 lat temu w „Mahabharacie” w reżyserii Petera Brooka, a także z rodzącą się gwiazdą francuskiego kina, grającą rolę Brigitte Bardot we francuskim serialu, Julią de Nunez. Takie spotkania są zawsze wzbogacające.

Jak się panu gra w innym języku - choćby właśnie po angielsku w „Przysiędze Ireny”?

Tak samo jak po polsku. Z tą różnicą, że muszę 50 razy wię-

cej powtarzać mój tekst niż koledzy, dla których angielski jest ojczystym językiem. (śmiech) Sama gra na planie jest już podobna, traktowanie tekstu też takie samo. Oczywiście są tacy aktorzy, którzy powiedzą, że inaczej gra się po polsku, a inaczej po angielsku. Ale czy mówiąc „kocham cię” lub „I love you”, robię to inaczej?

Gra pan w „Przysiędze Ireny” postać drugoplanową. To częsty przypadek w pana filmografii w ostatnich latach. Lubi pan tego rodzaju role?

To zawsze zależy u kogo i jaka to rola. Niedawno Piotr Trzaskalski zaproponował mi rolę u boku Agnieszki Grochowskiej, Pawła Małyszynskiego i Magdy Cieleckiej. To niewielka rola, ale pasjonująca, dlatego chętnie ją przyjąłem.

A co pana przyciągnęło do „Przysięgi Ireny”?

Kiedy czytałem scenariusz, wprost nie mogłem uwierzyć, że to autentyczna historia. Młoda Polka, która pracowała jako pokojówka u niemieckiego oficera, ukryła w piwnicy jego domu grupę Żydów. Zapłaciła za to wysoką cenę, ale ocaliła kilkanaście ludzkich istnień. Najpierw Irena Gutówna opisała tę historię w autobiografii, zrobiono z tego musical wystawiony na Broadwayu, a teraz Kandydycy nakręcili na jego podstawie film fabularny. Bardzo się cieszę, że ta historia pójdzie w świat, bo dzięki temu dowie się on, że w tym strasznym czasie II wojny światowej zdarzało się również, że Polacy potrafili zachować się w bohaterski sposób. Irena Gutówna może być wzorem dla nas wszystkich.

Pan też nie może sobie nic zarzucić: w marcu 1968 roku za udział w demonstracjach studenckich przeciw zdjęciu z afisza mickiewiczowskich „Dziadów”, trafił do aresztu na cztery miesiące. To było trudne doświadczenie?

To jest przeszłość. A ja nie lubię kombatanctwa.

Działalność w opozycji demokratycznej w latach 70. miała duży wpływ na pana postrzeganie świata?

Oczywiście. Ale to działało już wcześniej, bo jako młody chłopak brałem udział w działalności „walterowców”, grup harcerzy prowadzonych przez Jacka Kuronia.

Gdyby nie ta opozycyjna przeszłość, nie zostałby pan we Francji po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce?

Zostałem we Francji, dlatego że miałem tam pracę. Ale również dlatego, że mogłem pomagać podziemnej Solidarności, działając społecznie

nad Sekwaną. Nigdy jednak nie myślałem, że nie wrócę już do kraju. Moje miejsce jest w Polsce. Cieszyłem się, że mam dwa miejsca, w których mogę żyć i pracować. Ale najważniejsza była dla mnie zawsze Polska.

Nie żałuje pan, że wrócił nad Wisłę na stałe w 2010 roku?

Ależ skąd! Uważam tę decyzję za absolutnie dojrzałą i słuszną. Była ona oczywiście ułatwiona propozycją objęcia stanowiska dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie.

To dyrektorowanie pomaga panu trochę inaczej patrzeć na aktorów i aktorstwo?

Na pewno. Dzięki temu więcej rozumiem. Widzę kolegów i koleżanki z innego punktu widzenia. Nie tylko artystycznego, ale również administracyjnego czy wręcz finansowego. Wiem dziś więcej o funkcjonowaniu teatru. Po latach dobrze rozumiem wiele decyzji mojego pierwszego i ukochanego dyrektora - Janusza Warmińskiego z Teatru Ateneum. Rozumiem też bardziej Kazimierza Dejmka, który prowadził wiele lat temu Teatr Polski. Taka instytucja jak teatr jest czymś bardzo złożonym i ma wiele wymiarów. Przede wszystkim jest to jednak zarządzanie ludzkimi emocjami, a to naprawdę bardzo skomplikowane.

Gdyby nie wrócił pan do Polski, być może nie zagrałby pan w „Ostatniej rodzinie”. Tymczasem dla wielu widzów to właśnie najwybitniejsza pana rola.

Ocena mojej pracy nie należy do mnie, ale ta rola była jednak niezwykle przygodą.

Dla starszych widzów pozostanie pan jednak zapewne na zawsze Maksem Baumem z „Ziemi obiecanej”.

A dla niektórych Jarema Wiśniowieckim z „Ogniem i mieczem” czy Sędzią z „Pana Tadeusza”.

Dwukrotnie zagrał pan wybitnych polskich duchownych - w „Prymasie” i „Zieli”. To przypadek?

Widocznie reżyserzy tych filmów uznali, że dobrze zagram prymasa Wyszyńskiego i księdza Ziębę.

Wspomniał pan, że zagrał ostatnio w tym samym filmie co pana syn Max. To miłe, że większość pana dzieci poszło w pana ślady?

Cieszę się, że moje dzieci to wspaniali artyści. Córka Maria jest znakomitą aktorką, Jan spełnia się jako operator filmowy, a Max jako aktor. Kocham jednak oczywiście swoje dzieci, niezależnie od wszystkiego.

Reporterskie podróże Jacka Pałkiewicza

OSTATNIE GEOGRAFICZNE ODKRYCIE

Lagadka źródła Amazonki była przedmiotem niekończących się spekulacji od 450 lat, to znaczy od kiedy została poznana. Latem 1996 r. miałem zaszczyt kierować międzynarodową wyprawą, która ustaliła miejsce narodzin tej rzeki. Znajduje się ono na górze Quehuisha (5170 m n.p.m.) w prowincji Cailloma, w Andach peruwiańskich. Udział w niej wzięli specjaliści z Departamentu Hydrografii peruwiańskiej Marynarki Wojennej, Pontyfikalnego Uniwersytetu Katolickiego w Limie i Rosyjskiej Akademii Nauk.

Każda nowa prawda naukowa wprowadza zamieszanie w ułożonym, obwarowanym zwykle na ortodoksyjnych pozycjach świecie wiedzy. Jest jak transatlantyk: by zmienić kurs, potrzebuje sporo czasu. Potrzeba było 15 lat, aby środowisko naukowe zweryfikowało udokumentowane wyniki wyprawy i aby teoria ta ugruntowała się w powszechnej świadomości, stając się powszechnym kanonem. W 2011 r. u źródła został wzniesiony obelisk z tablicą upamiętniającą to wydarzenie.

Jacek Pałkiewicz, dziennikarz, utytułowany podróżnik i odkrywca.

www.palkiewicz.com



Amazonka – największa i najdłuższa rzeka świata



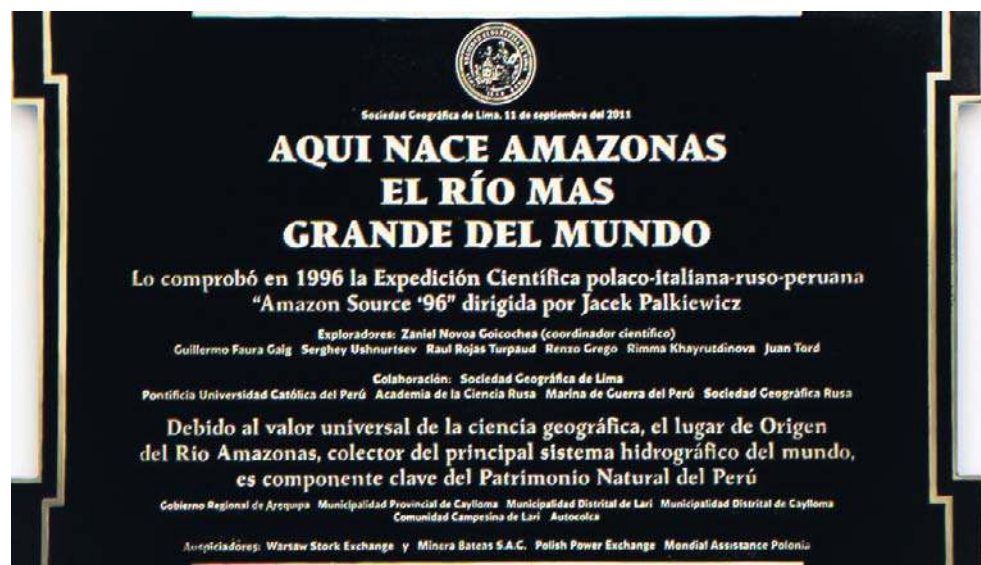
Międzynarodowy zespół wyprawowy



Odświeżenie tablicy pamiątkowej



Rzeczny transport w Iquitos



Tablica pamiątkowa



Źródło Amazonki znajduje się na górze Quehuisha

LITERATURA FAKTU

Czy fałszerz dzieł sztuki
ma prawo do miana artysty?

Tony Tetro wybrał sobie dość oryginalny sposób na życie: kopiowanie arcydzieł malarstwa. Podrabiał Chagalla, Moneta i Picassa, ale najlepiej mu szło z Caravaggiem.

Sprawa wyszła na jaw, gdy okazało się, że to on jest „autorem” większości dzieł wielkich mistrzów, a warta ponad 200 milionów funtów kolekcja wisi w siedzibie jednej z fundacji księcia Karola. W 1989 roku Tetro powędrował za kratki, gdzie po latach – przy pomocy dziennikarza Giampietro Ambrosiego – napisał książkę, jak wszystkich oszukał. Wydano ją w 2022 roku, a teraz dostajemy ją po polsku.

Wykiwał wszystkich znawców

Tetro przez ponad czterdzieści pięć lat stworzył niezliczoną liczbę kopii obrazów Rembrandta, Moneta i Picassa. Kiwał speców i znawców sztuki jak chciał, a jego genialne podróbki pojawiały się jako autentyczne w muzeach, galeriach, domach aukcyjnych i prywatnych kolekcjach na całym świecie.

W 1994 r. Tetro opuścił więzienie i dokonał życiowej transformacji. Stał się postacią medialną i nadal maluje obrazy w stylu słynnych malarzy dla grona wybranych klientów. Ale teraz sygnuje je własnym nazwiskiem i zarabia krocie. Wniosek: jeśli masz złote ręce, nikomu nie przeszkadza, że jesteś oszustem.

Fałszerstwo też jest sztuką

Dr Kamila Tuszyńska (krytyk sztuki i ekspert od komunikacji wizualnej) o tej książce napisała tak: „Tylko sztuka nas nie oszuka, ale Tony Tetro już tak. Dlaczego Dali nie mógł namalować homarów w 1950 roku, dlaczego fałszerstwo jest jak lamigłówka, dlaczego Picasso jest trudniejszy niż Caravaggio – to wszystko jest w tej fascynującej książce”.

Swoje uwagi kończy intrygującym wnioskiem z dziedziny, co ciekawe, nie estetyki, a moralności: „Takie fałszerstwo to też sztuka!”. Oznacza to bowiem, że choć Tetro spędził parę lat w więzieniu, dziś awansował na pełnoprawnego artystę. Podziwianym, fetowanym i rzecz jasna suto opłacanym.

„Byłem lepszy niż inni”

Wyznania Tetro to drobiazgowy podręcznik, który można by nazwać „ABC podrabiacza arcydzieł”. Odsłania też kulisy rynku dzieł sztuki, który jest bardziej skorumpowany niż można przypuszczać, a ekspertyzy autentyczności są pochodną presji kolekcjonerów i chciwości sprzedających. Wszystko to przedstawia na tle barwnego życia, w którym fascynacja sztuką spleta się z upodobaniem do balang, kobiet, szmeranego towarzystwa i szybkich aut.

„Kiedy zaczynałem, to było coś spontanicznego. Nie miałem pojęcia, że będzie tyle trwało. Po prostu zauważyłem, co uchodziło bezkarnie innym fałszerzom i to mnie zainspirowało. Pomyślałem: »Ej, jak ktoś mógł się na to nabrać?«. Chciałem to robić lepiej. I myślę, że robiłem” – napisał szczerze autor „Być jak Caravaggio” i zapewne chichotał przy tym z uciechy nad naiwnością świata. **margra**



Tony Tetro, Giampietro Ambrosi, „Być jak Caravaggio”, wyd. Znak, Kraków 2024, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ROXIE WĘGIEL

Ma sporo czasu

Wszystko wskazuje na to, że młoda piosenkarka wzięła ślub cywilny ze swoim chłopakiem – producentem muzycznym Kevinem Mglejem. Świadczy o tym fakt, że Roxie opublikowała w internecie zdjęcie wybranka, na którego palcu widać obrączkę ślubną. Mowa jest jednak o ślubie cywilnym – bo ślub kościelny dopiero przed nimi. Ślub ma odbyć się w rodzinnym mieście Roxy – Jasle – lub w jego okolicach. – Ślub w Warszawie wiązałby się z obecnością paparazzi, czego Roxie i Kevin po prostu chcą uniknąć – mówi informator serwisu Party.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Rozpoczęła przygotowania

Piosenkarka regularnie informuje na Instagramie o kolejnych etapach swej ciąży. Ostatnio wrzuciła do internetu zdjęcie, na których jest ubrana w obcisły kostium, dzięki czemu widać, że jej brzuszek robi się coraz bardziej zaokrąglony. Marina poinformowała przy tym, że rozpoczyna przygotowania do porodu wraz z fizjoterapeutką. Wokalistka planuje również przejście na specjalną dietę. Wszystko także po to, by po porodzie jak najszybciej wrócić do obecnej formy.

MAJA BOHOSIEWICZ

Poleca wcieranie szkła

Celebrytka udowodniła kilka dni temu, że jest w stanie wiele poświęcić dla pięknego wyglądu. Poddawała się zabiegowi green sea peeling, który ma na celu zniwelowanie przebarwień na skórze. Okazało się, że był on dosyć bolesny. „Powiedziałam, że nie chcę, ale uczenie wcierania kawałków szkła w twarz mało przyjemne, ale ze znieczuleniem łatwiej. Ale zobaczyć swoją twarz następnego dnia, która jest czerwona i opuchnięta jak pijaka spod sklepu – lekko przerażające. Drugi dzień, robi się już lepiej i wyglądam tylko jakby mnie spałło mocniej słońce. Finalny efekt za parę dni, ale to już moje drugie podejście i bardzo polecam z całego serca na przebarwienia!” – napisała na Instagramie.



Monika Brodka ma nowego partnera. Jest nim ceniony operator Mikołaj Syguda

ANTONI PAWLICKI

Woli mieć odwrotnie

Na początku tego roku paparazzi sfotografowali aktora i jego żonę Agnieszkę Wiedłochę podczas spaceru po Warszawie z dziećmi w wózkach. W efekcie od razu gruchnęła w mediach wiadomość, że para doczekała się drugiego dziecka. Pawlicki dopiero teraz potwierdził podczas wizyty w „Pytaniu na śniadanie”, że ponownie został ojcem. Prowadząca podchwytliwie zapytała go czy ostatnio cierpi na niedobory snu, na co odpowiedział: „Nie ukrywajmy, że te początki nie należą do chwil, kiedy człowiek się najlepiej wysypia. (...) Ten okres nie jest superkomfortowy, ale staram się poświęcać jak najwięcej czasu dzieciakom. - Dziennikarka spytała aktora również, dlaczego tak jak inne gwiazdy nie chwali się zdjęciami swej pociechy w mediach społecznościowych. - Mam w sobie prężkę, że jak wszyscy jakoś mają, to ja wolę mieć odwrotnie albo przynajmniej jakoś inaczej – odpowiedział.

ANDRZEJ GRABOWSKI

Nie rzucał się

Popularny aktor jest od czterech lat związany z koleżanką po fachu – Aldoną Grochał. Para bardzo rzadko pokazuje się razem publicznie. Ostatnio zrobiła wyjątek i wybrała się na premierę sztuki „NajDroższy” w jednym ze stołecznych teatrów, ponieważ jedną z ról

gra w nim córka Grabowskiego z pierwszego małżeństwa – Zuzanna. - Partnerce Andrzeja Grabowskiego nie zależy, by brylować z nim na tzw. ściankach. Chociaż wspierała go za kulisami, nie chciała z nim pozować do zdjęć. Wszystko wskazuje też na to, że Aldona ma świetny kontakt z córkami Grabowskiego. Po premierze przywitała się z córką Andrzeja, Zuzanną i pogratulowała jej występu. Widać, że mają bardzo dobre relacje – opowiadał przyjaciel rodziny portalowi ShowNews.

MONIKA BRODKA

Poczuła chemię

Ostatnio piosenkarka była związana z fotografem Maksymem Rudnikiem. Pudełek dowiedział się, że związek ten należy jednak już do przeszłości i Brodka ma nowego partnera. Jest nim ceniony w branży reklamowej i filmowej operator Mikołaj Syguda. 35-latek pracował m.in. przy głośnej animacji „Chłopi” oraz serialu HBO „Bring Back Alice”. Uczucie narodziło się podczas wspólnej pracy pary nad klipem do piosenki „Myślę sobie, Ż” w dalekim Chile. - Monika i Mikołaj od początku zdjęć mieli się ku sobie – mówi Pudelkowi osoba z produkcji. - Na planie w Chile aż huczało od plotek. Była między nimi wyjątkowa chemia. Nikt się specjalnie nie dziwił, gdy po powrocie do Polski krążące pogłoski okazały się prawdziwe. Mikołaj jest teraz częstym gościem w mieszkaniu piosenkarki w warszawskiej Saskiej Kępie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Będziesz dzisiaj ostoją spokoju. Horoskop dzienny mówi, że nic nie będzie w stanie wyprowadzić Cię z równowagi.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś będzie próbował traktować Cię jak niezdyscyplinowanego ucznia. Horoskop na dziś ostrzega, że może to zakończyć się awanturą.

Baran (21.03 - 19.04)

Sporne kwestie będą rozstrzygane na Twoją korzyść. Horoskop dzienny na piątek radzi, by w związku z tym pojechać nieco „po bandzie”.

Byk (20.04 - 20.05)

Możesz dzisiaj liczyć na wsparcie innych osób. Horoskop dzienny mówi, że nikt nie odmówi Ci pomocy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Horoskop na dziś mówi, że dotrą do Ciebie informacje, które postawią w niekorzystnym świetle znajomą osobę.

Rak (22.06 - 22.07)

Unikaj ludzi, którzy mają zwykłe inne zdanie niż Ty. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że z Waszego spotkania nic dobrego nie wyjdzie...

Lew (23.07 - 22.08)

Mocno zaangażujesz się w przedsięwzięcia realizowane przez inne osoby. Horoskop dzienny mówi, że współpraca da dobre efekty.

Panna (23.08 - 22.09)

Będziesz w doskonałym nastroju przez cały dzień. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że nie popsują go nawet drobne niepowodzenia.

Waga (23.09 - 22.10)

Horoskop dzienny na piątek radzi nie czynić sobie wyrzutów, jeśli nie wszystko będzie szło po Twojej myśli.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Uporasz się z zadaniem, które nie pozwalało spać spokojnie nie tylko Tobie. Horoskop dzienny mówi, że dostarczy Ci to satysfakcji.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nie wdawaj się dzisiaj w niepotrzebne spory i dyskusje. Horoskop na dziś zapowiada, że trzymanie się z dala od nich wyjdzie Ci na dobre.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Życie pisze Ci na dzisiaj pierwszoplanowe role. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że bardzo dobrze się z wszystkiego wywiążesz.

amerykański film z dinozaurami
np. tagliatelle

wytwórca taśm, pasów, frędzli

smakowitka z maku i miodu
hałas, krzyk

letnia tkanina

odmiana jabłoni

odbłask pozogi

zaspka kosmetyczna
angielski metr

rudel

kurtka dżokeja

część zbroi rycerza

ostrzy sos do potraw

zabezpieczona splotem długu

niby-gwiazda

pracuje w kuźni

„... na Telefora”

luksusowy wagon krawędzi

belgijskie linie lotnicze

Buzek lub Kulesza

mieszkał w labiryncie

mierzy prędkość statku

„King” Cole

papuga z czubem

łączy blachy

pocztowy na kopercie

seriały kariery

wyrób z Tuły

imię Thurman

Szalom, pisarz

zgłoska

imię książąt moskiewskich

łódź z pnia drzewa

mityczny król Kreta

tatrzański las „Lion”

kraj pachnący żywicą

górna część ołtarza

długie żerdzie odbiera bodźce

częstka materii

worek podróżny 10 dni

imię Chaczaturiana

łączy w sieci żelastwo

dziury w sieci

ucznio-wska laba

imię reżysera filmu „Pianista”

łagodni obyczaje

przy siodle kowboja

dawne naczynie praczek

złota w sadzie

imię męskie mięso z bernikli

zreżny obrót ciała

jezioro blisko Suwałk

kuchynka szerzenia

nordycki bóg burzy i piorunów

kobra indyjska

źródło światła wschodnie pograniczne nakrętka

prawy dopływ Bzury

bok pudełka zapalek

atmosfera, klimat

eks-haustor „... Jo-wialski”

Gregory, aktor trunek bosmana

leśne lub złote

koniec bomu

niemycki auto

z makiem dodatkowy podatek

filmowa dla bogaczy

islamski miesiąc postu

masłowa lub lodowa

elektryczne urządzenie do pieczenia

straż przy-boczna władcy

narząd węchu

plyn do wy-bielania tkanin

dawna srebrna moneta

główny uczestnik corridy

bardzo szybki bieg

powóz dla magnata

pielęgni-cza w akwa-rium

pycha gaz szlachetny

uchodźca polski herb

obiekty latające z Kosmosu

porośnięta trawą

bystry prąd w potoku

wędrowni zespół aktorów

czerny ... to pożar

ma go szczęściarz

zbędna reszta

umowa o pracę dla aktora

nikczemnik, niegodziwiec

namiot Apacza

ostra choroba zakaźna

prawy dopływ Rodanu

portal internetowy

staro-żytność

normy, oby-czaje

biletowa na dworcu

7

8

12

21

9

15

17

6

25

28

5

14

4

3

1

2

18

11

16

10

26

23

27

19

20

22

24

2

1

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

REKLAMA

0010990366

GŁOS

w prenumeracie z Tele Magazynem

94 340 11 14

TELEMAGAZYN

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Francisca Bacona.

ROZWIĄZANIE: HISTORIA CZYNI CZŁOWIEKA MĄDRA.